

FRANCES RODING
Człowiek skamieniały

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie ma więc żadnych pieniędzy? Ni ma pieniędzy, nie ma domu, nie ma nic?

Niedbały ton jej przybranej siostry stał się ledwo uchwytnie twardszy. Sara podniosła wzrok i drgnęła widząc, że w błękitnych oczach Cressy pojawiła się podobna twardość.

Dla niej to większe zaskoczenie, stwierdziła Sara z przykrością. Ona sama była na to bardziej przygotowana. Tatuś zasygnalizował jej już parę tygodni temu, jak napięta jest ich sytuacja finansowa.

Tatuś był swego czasu modnym i wziętym malarzem, ale nie miał złudzeń co do prawdziwej wartości swego talentu. W latach, gdy za obrazy płacono mu znaczne sumy, wydawał pieniądze lekką ręką. Ale te czasy dawno minęły i teraz okazało się, że nawet dom nie był jego własnością .dzierżawił go tylko.

Wraz z jego śmiercią dzierżawa wygasła, co znaczyło... Tak, znaczyło, że z końcem miesiąca wszyscy troje zostaną bezdomni, stwierdziła Sara niewesoło.

Gdyby chodziło tylko o nią samą, jakoś by sobie poradziła. Wprawdzie zajmowała się głównie domem i gospodarstwem .jednakże prowadziła tatusiowi również korespondencję i rachunki. Skończyła kiedyś kurs sekretarski i przy niewielkim doszkoleniu mogłaby zarobić na życie. Ale na tym sprawy się nie kończyły.

— Co masz zamiar zrobić z Tomem? — zapytała ją twardo Cressy. — Ja się nim nie mogę zajmować, w tej szkole też nie może zostać. Nie będzie teraz pieniędzy na prywatne szkoły.

Tom, jej ośmioletni braciszek przyrodni z małżeństwa jej tatusia z matką Cressy. Tom ze swoim delikatnym zdrowiem i swoimi atakami astmy. Tom, który — wiedziała to od momentu, gdy nadeszła pierwsza wiadomość o wypadku — pozostanie na jej opiece. Nie było co się łudzić, że Cressy się zmieni. Cressy będzie zawsze tą samą Cressy.

Sara popatrzyła przez szerokość kuchni na swoją piękną przybraną siostrę i westchnęła,
— Nigdy nie mogłam pojąć, dlaczego mamusia wyszła za twego ojca — użaliła się Cressy. — Była taka ładna. Mogła wyjść za kogo by tylko chciała.

Za kogo by tylko chciała, to znaczy za bogatego mężczyznę. Sara powstrzymała się od uwagi, że kiedy się pobierali, tatuś był stosunkowo bogaty. Zamiast tego zauważała cichym głosem.

— Kochali się, Cressy.

— A tam, kochali się! — Cressy odrzuciła w tył głowę, tak że połyskliwe promienie światła zaigrały na jej starannie rozjaśnionych włosach. — Kogo obchodzi miłość? Kiedy ja będę wychodziła za mąż, to na pewno za bogatego mężczyznę. Tomem musisz się oczywiście zaopiekować ty.

Sara nie zareagowała na jej bezceremonialność, na nie znoszącą sprzeciwu determinację w głosie. Zbyt dobrze znała Cressy. Ludzie się tak łatwo nabierają na jej landrynkowo słodką urodę, pomyślała z żalem. Widzą tylko jej złotoblond włosy i błękitne oczy, delikatny kościec i uwodzicielskie kształty — i dalej nie patrzą.

Nie żeby była zazdrosna. No, przynajmniej nie za bardzo, musiała niechętnie przyznać, nie mogła bowiem zaprzeczyć, że przyjemnie by jej było mieć doskonałą kobiecą urodę Cressy. Wiedziała, że w porównaniu z nią ma wygląd dosyć pospolity. Niecałe metr sześćdziesiąt wzrostu. Włosy wprawdzie połyskliwego odcienia kasztanów, gdy padną promienie słońca, kiedy indziej jednak matowo brązowe. Równie jak słońce zmienne oczy, odbicie jej kameleonowej osobowości, w jednej chwili zielone, w następnej piwne.

Była cichą, raczej nieśmiałą dziewczyną, przywykłą do usuwania się w cień, trzymania z tyłu za znacznie pewniejszą siebie przybraną siostrą, mimo że ta była od niej o dwa lata

Ojciec Cressy był aktorem i Cressy postanowiła pójść w jego ślady. Ukończyła niedawno szkołę teatralną i właśnie została obsadzona w jakiejś dość podrzędnej rólce w sztuce idącej na West Endzie.

Poszli ją wszyscy obejrzyć, nie wyłączając Toma, który miał akurat wakacje ze szkoły w Berkshire, gdzie mieszkał w internacie. I Cressy okazała się bardzo dobra. Tatuś był z niej dumny, przypomniała sobie Sara ze skurczem żalu w sercu.

Zdarzały się chwile, gdy wydawało jej się, że tatuś by wolał, by jego córką zamiast niej była Cressy. Wszyscy twierdzili, że ona wdała się w matkę, lecz Sara nie miała możliwości sprawdzenia tego, gdyż Lucy Rodney umarła przy jej urodzeniu.

Z Laurą, matką Cressy, żyła względnie dobrze. Tatuś z Laurą stanowili dobraną parę, obydwójce lubili luksusowy i dosyć gorączkowy styl życia, narzucany przez Jamesa Rodneya.

Ten właśnie styl życia stanowił jeden z powodów, że nie było teraz pieniędzy. Tatusiowi wydawało się widać, że jest nieśmiertelny, pomyślała Sara z goryczą. W każdym razie nie przyszło mu do głowy zabezpieczyć rodziny na wypadek takiej tragedii, jaka na nich spadła.

O lawinie, która zasypała całą wioskę w Alpach, przeczytała w porannej gazecie. Dopiero w porze lunchu dowiedziała się, że wśród zaspanych znajdują się tatuś i Laura.

Pozostała ich teraz trójka, dziwna, niezgrana rodzina, składająca się z dwóch młodych kobiet i dorastającego chłopca. Z tym, że Cressy już zapowiedziała, iż się z tej rodziny usuwa. Pozostaje ich więc dwoje. Tom i ona.

Sara miała ochotę zaprotestować, przypomnieć siostrze, że troska o Toma spada na nie obie, lecz przypomniawszy sobie napiętą, bladą buzię chłopca i popłoch, w jaki go wprawia bliskość często cierpkiej Cressy, powiedziała tylko cichym głosem:

- Może tak będzie najlepiej.

Musiła się odwrócić, żeby nie widzieć wyrazu ulgi i zadowolenia, jakie odmalowały się w oczach Cressy.

- Cóż, to będzie najrozsądniejsze rozwiązanie, moja droga. W końcu opiekowanie się dość chorowitym małym chłopcem nie jest bynajmniej w moim stylu. Poza tym rysuje mi się szansa otrzymania roli w amerykańskim serialu telewizyjnym. I tak bym nie mogła zabrać Toma ze sobą do Kalifornii. Z tą jego astmą.

Sara wstrzymała się od uwagi, że gorący, suchy klimat kalifornijski okazałby się prawdopodobnie zbawienny dla ich przyrodniego brata. Głowę zaprzętały jej problemy znacznie poważniejsze od egoizmu Cressy. Przede wszystkim pytanie, gdzie na miłość Boską będą mieszkali. Po utracie domu, to, co ona zdoła zarobić, nie zapewni godziwego lokum młodej kobiecie z ośmioletnim chłopcem.

— Moja droga, ja już muszę pędzić. Jestem wieczorem umówiona...

— Ależ, Cressy — zaprotestowała Sara. — Nie omówiliśmy jeszcze sprawy mieszkania. Musimy opuścić dom przed końcem miesiąca.

— O, nic ci nie mówiłam? Jenneth ma w swoim mieszkaniu wolny pokój, który mi proponuje. — W błękitnych oczach Cressy pojawił się znów ten sam twardy wyraz. — Słuchaj, Saro bądźże raz w życiu praktyczna. Czemu się nie zwrócisz się do rodziny swojej maiki?

— Do rodziny mamusi?—powtórzyła Sara niemądrze. — Ależ...

— Moja droga, zastanów się chwilę. Twoja matka pochodziła z bogatej rodziny w Cheshire. Wszyscy to dobrze wiemy. Prawda, że rodzice się jej wyrzekli, kiedy uciekła z domu, żeby wyjść za tatusia. Ale to było wieki temu. Jeśli się teraz zjawisz pod ich drzwiami, bez środków do życia, prowadząc za rękę małego chłopca, będą cię musieli przyjąć.

— Cressy!

Sara była wstrząśnięta i nie próbowała tego ukryć. Propozycja siostry wprawiała ją w osłupienie. Gładki sposób, w jaki Cressy rzuciła swoją sugestią, świadczył, że nie przyszło jej

to nagle do głowy. Sara sama nie wpadłaby nigdy na pomysł zwrócenia się do rodziny mamy. Nie wiedziałaby nawet, gdzie jej szukać. Wprawdzie opowieść o potajemnym małżeństwie rodziców słyszała wiele razy, ale traktowała ją jak historię z tysiąca i jednej nocy.

— Cressy, skąd możemy wiedzieć, czy jej rodzina jest bogata. Tatuś...

— Była i jest bogata — przerwała jej Cressy nieustępliwie. — Sprawdziłam to. — Zignorowała głośny wdech wstrząśniętej Sary. — Myślałam o tym od pogrzebu. To jest idealne rozwiązanie. Nie możesz pozostać w Londynie. Z czego będziesz żyła, nie wspominając już o Tomie.

— Ukończyłam kurs dla sekretarek...

— Też coś! — Cressy zbyła machnięciem ręki zdławione słowa siostry. — Tym nie zarobisz na utrzymanie dwóch osób. Spójrz prawdzie w oczy, moja droga. Rodzice traktowali się jak popychadło. Prowadziłaś im dom, tatusiowi korespondencje, i to wszystko. To nie są wystarczające kwalifikacje, żeby dostać przyzwoitą pracę. Tak jest, kochana, nie masz wyboru. Nie pozostaje ci nic innego, jak się zwrócić do rodziny swojej mamy. Wiesz, gotowa jestem was do nich zawieźć — zaoferowała się wielkodusznie.

— Zawieźć? Ależ, Cressy, jeśli w ogóle zdecyduję się z nimi skontaktować, list byłby bardziej...

— Nie bądź śmieszna, nie ma czasu na korespondencję. Musisz mieć gdzie mieszkać. No, i Tom także — podkreśliła Cressy.

Tom... Sarę przeszły ukłucie lęku. Tom robi często wrażenie takiego kruchego delikatnego dziecka. Zobaczyła go uwięzionego w ciasnej londyńskiej kawalerce — i poczuła suchość w gardle.

Ale sugestia Cressy jest taka... taka zimna i wyrachowana, pomyślała nieszczęśliwa. Od dnia ślubu tatuś nie kontaktował się ani razu z rodziną swojej pierwszej żony. Oni ze swojej strony nawet po śmierci córki nie wykazali najmniejszego zainteresowania wnuczką.

— Zrozum — podjęła Cressy — nie masz nic do stracenia. Zresztą, jakie widzisz inne rozwiązanie?

— Mogą mnie wcale nie przyjąć — powiedziała Sara sztywnymi wargami.

Nie zauważyła zimnego, wrogiego spojrzenia, jakie jej posłała przybrana siostra.

— Musimy to tak rozegrać, żeby cię przyjęli. Odbierzemy Toma w poniedziałek ze szkoły i zawiozę was prosto tam. Aha, mam zamiar zatrzymać samochód — dorzuciła od niechcienia, przywłaszczając sobie jedyną wartościową rzecz, jaka im pozostała. — Tobie nie będzie potrzebny.

Sara już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale się wstrzymała. Czuła się zbyt zmęczona, zbyt wyczerpana uczuciowo, by się wdawać w kłótnię z Cressy. Zresztą siostra miała w zasadzie rację.

Tyle, że samochód można by sprzedać, a uzyskane pieniądze... W tej chwili narzucmy się jednak ważniejsze problemy, przeszła więc do nich.

— Cressy, wracając do rodziny mojej mamy... Skąd ty tyle o nich wiesz?

W tonie jej głosu odbiła się cała wrogość i dystans wolące propozycji Cressy, która to jednak zignorowała.

— Cóż, któraś z nas musiała coś przedsięwziąć. Prawdę mówiąc, tatuś mi o nich opowiadał. Podobno mu zaproponowali, że cię wezmą do siebie, kiedy się ożenił z moją mamą. Ale byłaś taką małą przylepą... Wiedział, że nie chciałabyś tam jechać.

Jak opisać takie uczucie, pomyślała niejasno Sara, próbując się otrząsnąć z wrażenia jakie na niej zrobiło odkrycie siostry. Poczuła się zdradzona, oszukana. Nie przypuszczała nigdy, że tatuś miał jakiegokolwiek kontakty z rodziną mamusi, że tamci się do niego zwracali. Dawał jej zawsze do zrozumienia, że dziadkowie nie chcą o niej w ogóle słyszeć.

— Bóg raczy wiedzieć, dlaczego cię do nich nie wysłał — powiedziała beztrudno Cressy. — Myślę, że mama byłaby zadowolona, gdyby się mogła pozbyć z domu także mnie.

Szczerze mówiąc, wysłoby ci to pewnie na zdrowie, gdyby cię do nich wysiał, Saro — dorzuciła cynicznie. — Są bardzo zamożni. Przypuszczam, że tatuś zawsze krył w jakimś zakamarku głowy myśl, że może się do nich zwrócić, jeśli sytuacja zrobi się naprawdę krytyczna.

Sara chciała zaprotestować, ale nie miała siły. Otrzymała ostatnio tyle miażdżących ciosów i jakoś je zniosła, czemu więc ten stosunkowo lekki tak ją dotknął? Zdawała sobie od dawna sprawę, że uczucia ojca do niej są w najlepszym razie letnie. Jeżeli naprawdę kochał któregoś z nich, to jedną Cressy. Cressy, która go doprowadzała do śmiechu, która go kokietowała i droczyła się z nim. Cressy była tą tryskającą życiem córką, jaką by pragnął mieć.

— Nie wymagało specjalnego trudu przekonanie starego Hobbsa, żeby przeprowadził dyskretny wywiad — podjęła Cressy.

Sara spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

— Zwróciłaś się z tym do adwokata tatusia?

— A czemużby nie! — spytała Cressy niedbale, ignorując konsternację siostry. — Och, skończ z tym! — rzuciła, nagle jawnie zniecierpliwiona. — Zastanów się, Saro! Czy widzisz jakieś inne możliwości? Zawsze twierdziłaś, że tak strasznie kochasz Toma. A teraz chcesz go pozbawić jedynej szansy na względnie przyzwoitą egzystencję? Przymieranie głodem w szlachetnej nędzy to dobre w teorii, ale nie w praktyce...

Sara zdawała sobie sprawę, że Cressy ma słuszość, lecz wrodzona duma nie pozwalała jej dopuścić myśli, że miałyby się zdać na łaskę i niełaskę rodziny, która tak okrutnie odepchnęła jej matkę. A codo propozycji Cressy, żeby obrazowo mówiąc, zjawić się ni z tego, ni z owego na progu ich domu, z Tomem za rękę...

— Nie jesteś ciekawa, czego się dowiedział nasz Hobbsio?

Cressy umiała ją zawsze dręczyć, zupełnie jakby wiedziała o tych samotnych nocach, kiedy jako dziewczynka leżała nie mogąc zasnąć, wyobrażając sobie, jakby to było mieć prawdziwą matkę, prawdziwą rodzinę. Tak było, zanim tatuś ożenił się z Laurą. Ale Sara czuła w głębi duszy, że chociaż Laura starała się być dla niej zawsze dobra, nigdy nie zdołała wypełnić choćby w części pustego miejsca w jej sercu.

Wstrząs stanowiło dla niej odkrycie, że dziadkowie chcieli w rzeczywistości zabrać ją do siebie, a jeszcze większy wstrząs odkrycie, że tatuś zataił przed nią tę wiadomość. Dlaczego to zrobił? Niezycliwa mu pamięć podsunęła jej teraz przypomnienie, że ilekroć wspominała o opuszczeniu domu, by podjąć naukę jakiegoś zawodu, tatuś zaczynał mówić o tych wszystkich drobnych, lecz jakże istotnych jej poczynaniach, dzięki którym życie rodzinne może się gładko toczyć. O wypełnianych przez nią licznych obowiązkach, których nie sposób było oczekiwać od jakiegokolwiek jednej opłacanej osoby. Zaraziłam się cynizmem od Cressy, pomyślała ze zgrozą. Tatuś przecież ją kochał po swojemu, ale Cressy będąc sobą nie pomnie żadnej okazji, żeby ją dręczyć. Zawsze taka była. Czuta i kochająca w jednej chwili, drapiąca i prychająca mściwie w drugiej. Sara nie potrafiła dociec, co nią kieruje. Tak bardzo się różniły.

Tatuś nazywał Sarę czasami swoją sierotką Marysią. Przeszedł ją teraz dreszcz w chłodzie nie opalanej kuchni, na przypomnienie, że słowa te nie zawsze były wypowiedane życzliwie.

Problem polegał na tym, że przez całe życie była zbyt przyziemna, zbyt prozaiczna dla swego fantyzyjnego ojca.

— Saro, ty mnie wcale nie słuchasz — upomniała ją Cressy, wrywając ją z melancholijnych rozmyślań. — Chcę ci opowiedzieć o twojej rodzinie. Mieszkają w Cheshire. Tatuś poznał twoją mamusię będąc w Chester. Hobbsiowi nie udało się dowiedzieć zbyt wiele o ich majątku, poza tym, że jest w rękach rodziny od ponad trzystu lat. — Cressy się skrzywiła. — Wyobrażasz sobie? Nic dziwnego, że twoja matka uciekła z domu. Twoja

babka jeszcze żyje, ale dziadek zmarł cztery lata temu. Hobbsio mówi, że twoja ciotka z wujem wynieśli się do Sydney i siostra cioteczna Luiza, wyszła za Australijczyka. Zginęła tam razem z twoim wujem w wypadku samochodowym.

Sara opadła na jedno z krzeseł kuchennych. Mózg miała jak odrętwiały, niezdolny przyjąć tak nagle tylu zaskakujących wiadomości. Więc ma rodzinę! Przez tyle lat rozpaczliwie pragnęła się dowiedzieć czegoś o mamusi i o dziadkach, a teraz, gdy się nieoczekiwanie dowiaduje, ma tę dziwną pustkę w głowie.

— Oto i cała rodzina, której musisz stawić czoło, Saro. Jedna stara kobieta.

Sara zrobiła głęboki wdech, przełknęła ślinę.

— Cressy, wiem, że mi dobrze życzysz, ale ja po prostu nie mogę im... jej się tak zwalić na głowę. Musisz to zrozumieć! — zaapelowała rozpaczliwie do siostry.

W oczach młodszej z dziewcząt pojawił się bezwzględny wyraz wyrachowania.

— Co wobec tego zamierzasz zrobić? Czekać tutaj, aż cię eksmitują? Wyobrażasz sobie, jakie to robi wrażenie na Tomie? Co do mnie, Saro, to wyjeżdżam pod koniec miesiąca do Stanów i nic mnie od tego nie powstrzyma.

Czemuż, u Boga, la zapowiedź Cressy zabrzmiała jak groźba, nie jak prosta informacja, zastanowiła się przybita Sara. starając się nie pokazać po sobie wstrząsu odkryciem, jak szybko Cressy potrafiła się zakreślić koło swoich interesów.

— Nie potrafię zebrać myśli — zaprotestowała. — Przecież, ja nie mogę tak ni z tego, ni z owego tam się zwalić, Cressy. Spróbuj do nich przedtem napisać.

Nie patrząc wiedziała, że Cressy jest na nią wściekła. Co zrobić, żeby młodsza siostra zrozumiała, że ona ma jeszcze swoją dumę, że nie może się tak wprosić na utrzymanie do babci?

Mimo to w parę godzin potem, jak Cressy wypadła z domu wykrzykując, że siostra jest zbrodniczo samolubna i uparta, Sara znalazła się w pełnym książek gabinecie tatusia, przed półką z jego encyklopediami i mapami. Niemal bezwiednie wybrała potrzebny tom. Zdjęła go z półki i przerzucała strony, dopóki nie odnalazła Chester.

Zaczęła czytać starając się nie poddawać dreszczykowi emocji, który ją z wolna ogarniał. Od tak dawna nie odczuwała nic prócz zmęczenia i rezygnacji, że dopiero po ładnych paru minutach rozpoznała to nowe uczucie jako rodzącą się nadzieję.

Wpatrywała się w mapę hrabstwa, zastanawiając się, w której jego części może mieszkać jej rodzina. Wrodzona powściągliwość i poszanowanie dla uczuć innych powstrzymywały ją w dzieciństwie od wypytywania tatusia o rodziców jego zmarłej żony. Wydawało jej się rzeczą oczywistą, że mówienie o mamusi sprawia mu ból, a zatem wspomnianie jej rodziców byłoby dla niego podwójnie bolesne. A teraz się okazuje, że bez żadnego skrępowania rozmawiał o nich z Cressy.

Ale jaki sens ma litowanie się teraz nad sobą, że została oszukana, pozbawiona czegoś bardzo cennego.

Jej rodzina mieszka od trzystu lat w jednym i tym samym domu, twierdzi adwokat tatusia. Ale co to za dom? Znowu len dreszczyk emocji, tym razem połączony z szybszym biciem serca, od którego zaróżowiły się jej blade policzki.

Napięcie ostatnich tygodni pozbawiło ją sporej części już przedtem niedostatecznej wagi. W przeciwieństwie do Cressy nie dbała nigdy o szykowny wygląd i teraz ubranie niemal wisało na jej zbyt szczupłym ciele. Na wet jej włosy, jedynie, co mogło w jej wyglądzie pretendować do piękna, zwykle jedwabiste i połyskliwe, zrobiły się teraz matowe i martwe.

Czy jeśliby rzeczywiście napisała do babci, la by ją zaprosiła w odwiedziny? Jej podniecenie rosło. Poczła się znowu jak dziewczynka w obliczu szczególnie obiecującej przygody. Oczy jej zabłyśły i w miarę jak nadzieja brała górę nad rezygnacją, zaczęła z niej opadać aura zaniechania.

W żadnym razie nie może zrobić tego, co sugeruje Cressy, narzucając się w bezpardonowy sposób, ale list wyjaśniający, co się da wyjaśnić bez uwłaczania tatusiowi...

Zaczęło w niej kiełkować drobne ziarenko i po raz pierwszy od paru tygodni spała tej nocy głębokim, spokojnym snem.

Cressy miała zwyczaj kłaść się bardzo późno, a rano spać do południa, chyba że musiała być rano na próbie. ,

O jedenastej Sara zaniósła jej na tacy lekkie śniadanie. Zobaczywszy ją, pomyślała z zazdrością, jak jej przybrana siostra to robi, że wygląda tak ładnie mimo nie zmytego wczorajszego makijażu pod oczami i gniewnie zmarszczonego czoła.

— O, Boże, głowa mi pęka! To wierutne kłamstwo, że szampanem nie można się upić. Co to? — zapytała krzywiąc się na widok tacy. — Śniadanie? Na miłość Boską, Saro! Nie wyobrażasz sobie chyba, żebym mogła cokolwiek przełknąć. Telefon! — zawołała niepotrzebnie. — Jeżeli to do mnie, zapisz numer i powiedz, że oddzwonię.

Ale telefon nie był do Cressy. Słuchając głosu po drugiej stronie linii, Sara poczuła, jak wątle ziarenko nadziei usycha w niej i zamiera.

Wróciła wolnym krokiem do pokoju siostry.

— Kto dzwonił? — spytała beztrosko Cressy.

— Od Toma ze szkoły. Wygląda na to, że miał wczoraj bardzo silny atak astmy.

Dyrektor Robbins był bardzo wstrzemięźliwy, ale uważa, że zdrowie Toma jest zbyt zagrożone, by mógł nadal pozostawać w internacie. Musimy tam jechać, zobaczyć, co z nim. Zaraz, Cressy!

Usiadła, bo nogi się pod nią ugiwały, ale Cressy nie zauważając jej stanu, wybuchnęła ze złością:

— Zaraz?

Mała, lecz świetnie prowadzona szkoła z internatem, w której uczył się Tom, odległa była zaledwie o godzinę jazdy samochodem.

Wpuszczono je od razu do gabinetu dyrektora. Dyrektor Robbins był wysokim, budzącym zaufanie mężczyzną pod pięćdziesiątkę. Ku zaskoczeniu Sary i widocznemu niezadowoleniu Cressy, to Sarę poprowadził do fotela naprzeciwko swego biurka i do niej kierował swoje uwagi. Cressy nie pozostało nic innego jak zająć poślednie miejsce z tyłu.

Paul Robbins nie był zbyt czuły na magię ładnej buzi. Miał wystarczająco wicie doświadczenia, by wiedzieć, że uroda jest mało warta, jeśli nie kryje się za nią coś więcej. Od pierwszego rzutu oka rozpoznał w ładnej nadąsanej blondynce jedną z tych osób, które chciałyby tylko brać od życia. Zorientował się od razu, że to na wątle barki tej drugiej, cichej nieśmiałej dziewczyny o wrażliwym wyglądzie, spadnie brzemień opieki nad małym chłopcem leżącym w tej chwili w szkolnym „sanatorium”, pod opieką jego zatrwożonej żony.

— Jak tam Tom, panie dyrektorze? — zapytała Sara bez wstępów. — Możemy go zobaczyć?

— Teraz, kiedy minął atak, ma się zupełnie dobrze — zapewnił. — Zaraz do niego pójdziemy. Ale przedtem chciałbym z panią... z paniami porozmawiać. Niestety utrata obojga rodziców odbiła się bardzo niekorzystnie na stanie zdrowia Toma. Zasięgnęliśmy porady specjalisty od astmy, bo to już nie jest jego pierwszy atak w ostatnich tygodniach. Oczywiście, to zrozumiałe, że Tom się czuje zagrożony w obecnej sytuacji i że to poczucie zagrożenia, niepewności wywołuje ataki. Ale lekarz uważa, że Tomowi potrzebne jest teraz bezpieczeństwo domu rodzinnego. Niektórym chłopcom trudno się przystosować do życia w internacie. Nie powiedziałbym, że Tom czuje się tutaj nieszczęśliwy, ale zawsze był dość zamknięty w sobie. Ta jego rezerwa nasiliła się wyraźnie od śmierci rodziców i uważamy, że biorąc wszystko pod uwagę, lepiej, żeby się znalazł teraz w otoczeniu rodzinnym.

Spuścił wzrok na biurko, obrócił w palcach pióro.

— Pani zdaje się mieszka w Londynie?

Skierował to pytanie do Sary, dając tym wyraz swemu przekonaniu, że to ona, nie Cressy będzie ponosiła ciężar opieki nad Tomem.

— Tak — potwierdziła cicho Sara.

Popatrzył na nią poważnym wzrokiem.

— Jednym z powodów, dla których Tom przyszedł do naszej szkoły, było przekonanie, że miasto wpływa niekorzystnie na stan jego zdrowia. Lekarz podziela te opinie. Uważa, że najbardziej wskazane byłoby dla niego spokojne wiejskie otoczenie, przynajmniej do czasu, aż będzie starszy i wystarczająco silny, by jego organizm mógł się uporać z astmą. Nie muszę pani mówić, że Tom jest bardzo wątłym, chorym chłopcem.

I że na jego stan nie wpływał bynajmniej korzystnie fakt, że rodzice tak mało się nim interesowali. Dyrektor Robbins nie powiedział tego wyraźnie, lecz kryło się to niedwuznacznie w podtekście jego słów. Z rozmów z Tomem wiedział doskonale, że osobą, w której towarzystwie chłopiec czuje się najlepiej, jest starsza z sióstr. Siostra, która sądząc z wyglądu goni sama resztkami wątłych sił.

Sara zdrętwiała, serce zaczęło jej szybciej bić. Czy dyrektor Robbins daje jej do rozumienia... próbuje ją przygotować... Lecz on już zauważył zmieniony wyraz jej twarzy i pośpieszył ją uspokoić.

— Nie, nie, tym razem nic mu nie grozi. Zapewniam panią, że znosi atak bardzo dobrze. Ale sama pani wie, jak takie ataki go osłabiają jak bardzo ograniczają jego możliwości życiowe. Tomowi potrzebne jest spokojne, bezpieczne otoczenie, proszę pani, przynajmniej na najbliższe parę lat.

Chciał je poczęstować herbatą, ale Sara podziękowała. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zobaczy Toma i przekona się na własne oczy, że nie jest bardziej chory, niż to przyznaje dyrektor.

Niewielka szkolna izba chorych, zwana sanatorium, była jasna i wesoła, ale to, pomyślała Sara z bólem, kiedy je wreszcie zaprowadzono do Toma, w niczym nie umniejsza samotności małego chłopca, który leży tu sam jeden.

Tom był senny po środkach uspokajających, które mu podano, ale serce jej podskoczyło na widok uśmiechu, jakim ją powitał. Był jej małym braciszkiem, ale zarazem jakby jej dzieckiem. Rodzice kochali go na swój bez troski sposób, ale on jest podobny do niej, równie jak ona wrażliwy, potrzebujący czegoś więcej niż rzadkie przejawy uczucia, na jakie jedynie mieli czas. Uklękła, żeby go ucałować, z gardłem ściśniętym miłością i lękiem. Był taki chudy, taki blady, o ileż mniejszy niż inni chłopcy w jego wieku.

Nie pozwolono im zostać u niego zbyt długo. Dyrektor Robbins zaaranżował im spotkanie z lekarzem alergologiem, który jedynie potwierdził to, co już słyszały. Podczas rozmowy z nim Cressy zaczęła okazywać wyraźne oznaki zniecierpliwienia, a kiedy wreszcie się wyrwały i szły do auta, dała upust swojej irytacji:

— Słowo daję, zupełnie niepotrzebne było powtarzanie przez niego jeszcze raz tych samych rzeczy. Jestem umówiona wieczorem, teraz się spóźnię.

Sara nie mogła wykrztusić słowa. Była zbyt zgorszona i przejęta. Jak Cressy może w ogóle myśleć o czymś takim, kiedy Tom... Zagryzła dolną wargę, nie zdając sobie z tego sprawy, dopóki nie poczuła w ustach smaku krwi.

— Jakie to szczęście, że masz tę babcię, do której możesz się zwrócić — rzuciła Cressy mimochodem, zapuszczając silnik. — Wyobraź sobie, że byś była skazana teraz na mieszkanie z Tomem w Londynie.

Jej twarde spojrzenie zwarło się z pełnym bólu i rozterki spojrzeniem Sary, i wszystkie obiekcje, którym Sara chciała dać wyraz, pozostały nie wypowiedziane.

— Napiszę wieczorem do babci — powiedziała cichym głosem Sara, ale Cressy potrząsnęła głową i zatrzymała wóz.

— Saro, nie bądź taką idiotką. Nie ma na to czasu. Słyszałaś, co powiedział ten kretyn Robbins. Chce się jak najprędzej pozbyć Toma. Chce, żebyś go zabrała. Podobno go tak bardzo kochasz – dorzuciła z całym okrucieństwem. — Gdybyś go faktycznie kochała, nie wahałabyś się ani chwili. Czy twoja głupia ambicja jest naprawdę więcej warta niż zdrowie Toma?

Sara była zbyt wyczerpana, by oponować. Miała jeszcze przed oczami bledziutką twarz Toma, w uszach brzmiały jej złowróżbne ostrzeżenia lekarza o potrzebie umieszczenia go w spokojnym, wiejskim otoczeniu.

A co jeśli babcia nie jest wcale zamożna? Gdyby się przynajmniej z nią kiedyś kontaktowała... Ale jaki sens ma gdybanie? Znalazła się w tej sytuacji nie ze swojej winy. Głęboko zakorzenione poczucie lojalności i odpowiedzialności nie pozwalało jej opuścić Toma teraz, gdy jej najbardziej potrzebuje.

— Jesteśmy prawie na miejscu.

Po raz pierwszy od tygodni głos Cressy zabrzmiał pogodnie. Sara odwróciła głowę i nie widząc patrzyła przez okno. Była chora ze zdenerwowania, drżała przed tym, co ma nastąpić. Żałowała, że nie zrobiła czegoś rozpaczliwego, by pokrzyżować plany Cressy.

Proponowała, że najpierw zadzwoni, ale Cressy ją przekonała, że telefon nie jest najlepszym sposobem zaprezentowania się babci, której nie widziała nigdy na oczy.

Tom podśpiewywał wesoło na tylnym siedzeniu. Może by szukała innego wyjścia jeszcze dzisiaj, ale kiedy przyjechały po Toma do szkoły, dyrektor Robbins wziął ją na stronę, by oznajmić, że zostanie jej zwrócona część czesnego, które jest opłacone za cały rok z góry. Zupełnie jakby wiedział, jak rozpaczliwie potrzebują pieniędzy, pomyślała gorzko Sara.

Dość, że kiedy znalazła się przy łóżku Toma, siedziała tam już Cressy i Tom powitał ją podnieconym okrzykiem:

- Będziemy mieszkać na wsi u twojej babci. I Cressy mówi, że może będę mógł mieć psa...

Sara się przeraziła. Dosłownie trzęsąc się z gniewu i strachu, usiadła na drugim krześle. Jak Cressy może mu opowiadać takie rzeczy? Nie wiadomo, czy babcia ich w ogóle przyjmie, a co do psa... Skrzywiła się do swoich myśli. Tomowi, z jego astmą, nie wolno się w żadnym razie stykać ze zwierzętami.

Przez cały czas jazdy autostradą Tom zarzucał ją gorączkowymi pytaniami o cel ich podróży. Pytaniami, na które w żaden sposób nie potrafiła odpowiedzieć.

— Aha! Jest nasz zjazd.

Kiedy Cressy zwolniła przed skretem z autostrady, Sara stwierdziła, że zapiera się z całej siły na siedzeniu, jakby mogła w ten sposób zmusić samochód do zawrócenia i powrotu do Londynu.

Krajobraz dookoła był nizinny, tylko na wschodzie i na zachodzie widniały faliste wzniesienia. Na polach dojrzewały wczesnoletnie uprawy. Monotonie urozmaicały rozrzucone tu i ówdzie domy farmerskie i zabudowania gospodarcze z muru pruskiego.

Nietrudno było zrozumieć, w jaki sposób ta część kraju wzbogaciła się tak kiedyś na gospodarce rolnej.

— Już niedaleko.

Wjechali do malowniczego miasteczka i mijali teraz obszerne domy z przełomu wieków, z ligustrowymi żywopłotami i krętymi podjazdami. Rosło tu sporo drzew, a zrobiło się od nich gęsto, gdy droga się zwężyła. Wskazówki, które mają jechać, tak jak wszystkie informacje Cressy. Pochodziły od adwokata tatusia.

Zbliżali się do dwuskrzydłowej bramy z kutego żelaza, przy której stała mała stróżówka, najwyraźniej obecnie nie zamieszкана. Tom zrobił wielkie oczy, gdy Cressy skręciła w otwartą bramę.

Droga dojazdowa prowadziła dokoła dużego naturalnego stawu, obok trawników okolonych cienistymi kępami drzew w oddali aż wreszcie Sara ujrzała dom.

Był niewątpliwie w stylu Tudorów, ale większy, niż się spodziewała, i starszy. W małych szybkach jego wielodzielnych okien odbijało się słońce. Kiedy Sara odkręciła okno samochodu, do środka wdarł się ostry wrzask pawia.

— Co to? — spytał trwożnie Tom.

Powiedziała mu i obserwowała jego oczy okrągłe z podniecenia, gdy wypatrywał wrzeszczącego ptaka.

Cressy zatrzymała auto.

Sara wysiadła na nogach miękkich jak z waty, ujęła za rękę Toma.

Drzwi wejściowe wyglądały odstrasżająco, ciężkie dębowe drzwi, nabijane ćwiekami i zamknięte przed nieproszonymi gośćmi. Nim zdążyła pociągnąć za sznur staroświeckiego dzwonka, drzwi otworzyły się i wychodzący szybko mężczyzna omal jej nie przewrócił. Dostrzegła w przelocie jego gniewne granatowe oczy i bardzo opaloną twarz. Pochwyciła i podtrzymała ją twarda męska dłoń i na sekundę Sara przywarła do pomocnego ramienia, czując jego siłę pod niepokalaną ciemną materią drogiego garnituru.

— Co, u diabła?... — Głos miał szorstki, nie znoszący sprzeciwu, lekko poirytowany. — Dom nie jest otwarty dla turystów — oznajmił puszczając ją raptownie. — Szukają panie pewnie Gawsworth.

Cofnęła się, gdy ją puścił, wyczuwając jego zniecierpliwienie. Miał ciemne włosy, prawie czarne, i było w nim coś, co przyprawiło ją o lekki dreszcz, dreszcz jakiegoś przeczucia, który ją przeszył na wskroś, gdy na niego spojrzała.

— Nie szukamy Gawsworth.

O, jego zniecierpliwienie znikło teraz, zauważyła w duchu Sara, widząc czysto męską reakcję na blond urodę Cressy, która szła ku niemu, cała promieniejąca pewnością siebie, ufna, że potrafi przyciągnąć i przykuć jego uwagę.

— Zapomniałeś teczki. Luke.

Sara chciwie zlustrowała kobietę, która otworzyła drzwi. Chociaż dobrze po sześćdziesiąte, była wysoka i smukła, o nieskazitelnie uczesanych srebrnych włosach i nie narzucającej się elegancji stroju.

To musi być jej babcia!

Kobieta uśmiechnęła się do nich uprzejmie, po czym zastygła, a krew odpłynęła jej z twarzy.

— Sara! Prawda, to ty, Saro?

Sara zdołała jedynie kiwnąć głową. W ustach jej zaschło. Babcia ją poznała! Ale w jaki sposób?

Teraz jakby się rozpętało piekło, kiedy mężczyzna się obrócił, żeby ją obejrzeć. Oczy miał lodowate jak opiółki zimowego nieba, z całej jego postaci biła niechęć i wżgarda, gdy rzucił ostro:

— Czy to prawda? Pani jest Sarą Rodney?

Zbyt zmieszana, by wykszusić słowo, Sara znowu kiwnęła głową.

Gdzieś w tyle usłyszała głos Cressy, który brzmiał nieznanom w swojej matowej, lekko niepewnej intonacji. Zapomniała, że Cressy jest aktorką, i chłodne ciarki niedowierzania wzmożyły jej oszołomienie, gdy pojęła jej zażenowane słowa:

— Widzisz, Saro, mówiłam ci, że trzeba najpierw napisać. Tak mi przykro, że to tak głupio wyszło, Luke. Ale Sara się uparła. Uważała pewnie, że trudno ją będzie odprawić z

kwitkiem, jak się zjawi pod pana... pod drzwiami swojej babci. Oczywiście, życie nie szczędziło jej ostatnio ciosów.

— Wejdźcie lepiej do środka.

Delikatna dłoń ujęła ją za przegub i podniósłszy wzrok Sara spojrzała z niepokojem w twarz babci. . .

Tom trzymał się rozpaczliwie jej reki.

— A to kto?

— Tom, mój przyrodni braciszek.

W jakiś sposób znalazła się w przestronnym hallu, wykładanym do połowy ścian boazerią. Na wyfroterowanym do glansu parkiecie błyszczał jak klejnot miękki dywan. W powietrzu unosił się zapach wosku i świeżych kwiatów, ustawionych w wazonach na stole.

Z dworu dochodził ciągle głos Cressy. Czemu ona opowiada takie niestworzone historie? Przecież to był jej pomysł, tylko jej... A teraz mówi, że...

— Dobrze się czujesz?

Znowu to troskliwe spojrzenie wyblakłych niebieskich oczu. Sara zdobyła się na uspokajający uśmiech.

— Jestem trochę zmęczona. Przepraszam, że zjawiłam się tak znieczeka, bez żadnego uprzedzenia...

— Moja droga, jestem twoją babką. Do złudzenia przypominasz swoją matkę, że cię... że cię od razu poznałam! — Łzy się zaszklily w błękitnej głębi jej oczu.— Nie możesz wiedzieć, jak bardzo pragnęłam tej chwili, jak często sobie wyobrażałam, że otwieram drzwi i stajesz w nich ty. Luke...

— Muszę jechać, bo się spóźnię na samolot.

Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna uściśnął jej babcie, po czym spojrzął takim zimnym wzrokiem na nią... Sara zastanowiła się, jakie związki łączą tych dwoje. Nie wygląda, żeby był po prostu przyjacielem, sądząc po tym uścisku. Nie robi wrażenia mężczyzny wylewnego.

Kątem oka widziała, jak Cressy odprowadza go do auta, tłumacząc coś poważnie. Co ona mu tam opowiada, pomyślała niespokojnie.

Znała siostrę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że za wszelką cenę postara się wpaść korzystnie w oczach przystojnego mężczyzny, i zawibrowała w niej cienka spirala lęku.

Odepchnęła szybko to uczucie. Luke, kimkolwiek jest, nie liczy się. To babcie musi przekonać, że przyjechała tu jedynie pod naciskiem i ze względu na Toma.

— Nie powinnam była się tak zjawiać — wyszeptła, prowadzona przez babcie do eleganckiego, wygodnego salonu.

Jak mamusia mogła się odwrócić od tego promiennego domu, zastanowiła się mrużąc oczy w złotym blasku słońca świecącego przez wielodzielne okna.

Nad kominkiem spostrzegła portret i stanęła jak wryta, wpatrując się w niego.

— To twoja mama — poinformowała ją cichym głosem babcia. — Namalowano ją tuż przed ukończeniem osiemnastu lat. Niedługo potem... opuściła nasz dom. Chodź, usiądź przy mnie. Chce, żebyś mi wszystko o sobie opowiedziała. — Dostrzegła, jak niepokój i lęk zasnuwają piwne oczy, które tak bardzo jej przypominały oczy zmarłego męża, więc powiedziała łagodnie: — Saro, coś cię gnębi. Co to takiego?

Jak szybko i łatwo wszystko to się z niej wylało! Tatuś, Cressy... I Tom. Nade wszystko Tom. Jej miłość do niego i strach o niego.

Okropnie chciało jej się płakać, ale tak nawykła do kontrolowania swoich uczuć dla dobra innych, że nie pozwoliła łzom wezbrać w swoich oczach.

— Cressy miała racje — powiedziała babcia, kiedy Sara skończyła mówić. — Powinnaś była tu przyjechać. Tak się cieszę, że to zrobiłaś.

Później spróbuje wybadać, dlaczego jej wnuczka nigdy nie odpowiedziała na jej ciągle nalegania, żeby ją przynajmniej odwiedziła. Podejrzewała, że jej zmarły zięć odegrał w tym

swoją rolę. Nigdy go nie lubiła, nigdy nie uważała go za godnego jej córki. Ale egoizm nie jest wadą, która się trafia tylko w cudzych rodzinach, wiedziała to dobrze z własnego doświadczenia. Na dziś wystarczy, że Sara przyjechała do jej domu. I to będzie dom, w którym pozostanie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Powiedziała Sarze to wszystko przy obiedzie i poruszył ją do głębi wyraz serdecznej ulgi, jaki się odmalował w oczach dziewczyny. Alice Fitton strawiła w ostatnich latach wiele godzin starając się zrozumieć, dlaczego jej wnuczka odrzuca wszystkie ich gesty pojednania i miłości.

Przypuszczała, że Sara jest podobna do swego ojca: uparta, samolubna, nie dbająca o potrzeby uczuciowe innych, gdyż sama ich nigdy nie miała. Lecz wystarczyło niecałe pół godziny w towarzystwie wnuczki, by się przekonać, jak bardzo się myliła.

Natomiast co do tej drugiej dziewczyny, Cressidy... Ale Cressidą nie potrzebuje się przejmować, a jeśli już, to tylko dlatego, że troszczy się o nią, chyba przesadnie, Sara.

— Dlaczego nie zostaniesz na noc, Cressy? — przekonuje ją właśnie. — Babcia ma świętą rację. To długa jazda po ciemku dla samotnej kobiety. Tom też się tu łatwiej zaaklimatyzuje, jak zostaniemy z nim obie na tę pierwszą noc.

Tego właśnie nie powinna była mówić. Cressy zmarszczyła się, ostre spojrzenie i kwaśny grymas koło ust zesześciły jej ładną buzię.

— Na miłość Boską, Saro. Przestań się tak o niego trząść. Tomowi nic się nie stanie. A ja tak czy inaczej muszę jechać. Jestem jutro umówiona z samego rana, a potem mam próbę do przedpołudniowego serialu.

Cressy zdążyła się już zorientować, że nigdy nie uda jej się oczarować Alice Fitton. Starsza pani od razu ją przejrzała. Natomiast co do Luke'a... Uśmiechnęła się do swoich myśli.

— Może udałoby mi się wpaść w następny weekend — rzuciła na próbę.

— O, właśnie...

Alice urwała wzdychając w duchu. Może jest niesprawiedliwa, ale Cressy ma w sobie coś, co jej się nie podoba i co budzi w niej nieufność.

Natomiast Sara, odprężona, z sercem przepełnionym szczęściem, pamiętała tylko jedno: że gdyby nie natarczywość Cressy, nie siedziałaby tu teraz. Cressy miała rację, nalegając tak na przyjazd: babcia przyjęła ją z otwartymi ramionami. I już nawiązała się między nimi nic porozumienia, jaka nigdy nie łączyła Sary z nikim. Już czuła się tutaj bardziej w domu niż gdziekolwiek dotąd. W przeciwieństwie do tatusia, babcia nie traktowała jej z góry.

— Jak tylko skończymy jeść, wezmę cię z Tomem na górę. Wybierzecie sobie pokoje. Luke się ucieszy, jak usłyszysz, że tu zostajecie. Wciąż mi powtarza, że w moim wieku nie powinnam mieszkać sama.

Uśmiech, z jakim to powiedziała, pozbawił jej słowa goryczy, ale Sara mimo to poczuła się dotknięta w imieniu babci. Kim jest ten Luke, żeby jej dyktować, co ma robić, a czego nie robić?

— Stało się coś? — spytała domyślnie babcia.

— Kim jest Luke? — zaryzykowała pytanie Sara.

— Ach, oczywiście. Skąd to możesz wiedzieć. Niemądra jestem. Już tak dawno należy do rodziny, że mi nie przyszło do głowy go przedstawić. Luke Gallagher był mężem twojej siostry ciotecznej, Luizy.

Jej siostry ciotecznej? Ach, tak. Luke jest wdowcem po tej dziewczynie, o której wspominała Cressy.

— Prowadzi mnóstwo interesów, zarówno tutaj, jak w Australii, więc jest bardzo zajęty — westchnęła babcia. — Czasami zdaje mi się, że za bardzo.

Dla Sary stawało się coraz bardziej oczywiste, że babcia darzy Luke'a nader ciepłymi uczuciami. I była równie pewna, po tym jednym niezyczliwym, taksującym spojrzeniu, że Luke nie będzie bynajmniej uszczęśliwiony jej pojawieniem się,

Nie jest sprawą Luke'a, kogo babcia przyjmuje do swego domu, lojalnie napomniała samą siebie Sara. A jednak pozostało jej przygnębiające uczucie, że jeśli Luke tylko zechce, może jej solidnie zatruć życie. Ale czemuż miałby to robić? Prawdopodobnie odwiedza babcię tylko od czasu do czasu, kiedy jest akurat w kraju.

Rozmowa o Luke'u sprawiła jej wyraźną przykrość. Dziwnie ją podenerwowała. Nie wiedziała, czemu każda myśl o tym człowieku robi na niej takie niezrozumiałe wrażenie. Przecież normalnie jest najbardziej zrównoważoną osobą pod słońcem.

Mężczyźni nie odgrywali nigdy większej roli w życiu Sary. W wieku dwudziestu trzech lat jej doświadczenie ograniczało się do niewielu randek, przeważnie z synami przyjaciół tatusia, młodymi ludźmi, na których, zawsze miała to nieprzyjemne wrażenie, wymuszono zaproszenie jej gdzieś. Dlatego też była zwykle niezręczna i małowówna w ich towarzystwie, skrępowana świadomością, że gdyby im pozostawiono wolny wybór, z pewnością wybraliby kogoś w typie jej przybranej siostry.

Nie znaczy, żeby nie lubiła przedstawicieli płci przeciwnej, tylko że nie miała nigdy okazji poznać żadnego z nich w sprzyjających okolicznościach.

— No, moja droga, jeśli chcesz dziś rzeczywiście wracać do Londynu, to nie będziemy cię dłużej zatrzymywać.

Sara uświadomiła sobie, że babcia właściwie wyprasza Cressy. Odprowadziła ją wraz z Tomem do auta. Mimo że me zawsze się z siostrą zgadzała, rozstawała się z nią niechętnie.

Harrison, babci szofer i majster do wszystkiego, wniósł już ich bagaże do domu.

— No, przy odrobinie szczęścia zobaczymy się w następny weekend.

Sara chciała ją uściskać, ale Cressy odsunęła się z lekkim grymasem na ustach. W przeciwieństwie do niej, zawsze była wstrzemięźliwa w okazywaniu czułości, szczególnie w stosunku do niej i Toma, uświadomiła sobie nie bez przykrości Sara.

— Myślałam, że będziesz zaabsorbowana przygotowaniem do wyjazdu do Ameryki — zawyżyła.

Na jej czole pojawiła się lekka zmarszczka na wspomnienie gładkiej wymówki Cressy, kiedy ich tak nieprzyzwoicie przynaglała do wyjazdu na wieś. Tom nieco się oddalił i stały na dobrą sprawę same. Sara poczuła, jak policzki nabiegają jej krwią, gdy usłyszała złośliwą uwagę Cressy:

— A co, nie podoba ci się? Wolałabyś mieć Luke'a wyłącznie dla siebie?

Odjechała, nim Sara zdobyła się na odpowiedź. Uszczypliwości Cressy nie wyprowadzały jej zwykle aż tak z równowagi, ale po ostatnich słowach siostry poczuła piekące łzy w oczach.

— Wracaj do domu. Zrobiło się bardzo chłodno. Poprosimy Harrisona, żeby rozpałił ogień w kominku.

Jaka ta babcia jest przenikliwa i niezawodna, pomyślała Sara. Ileż Sara by dała za to, żeby mieć ucieczkę w lej kobiecie, ażył w tym domu za jakże często burzliwych i nieszczęśliwych lat, gdy była nastolatką; gdy się buntowała przeciw ojcu i jego systemowi wartości; gdy się czuła taka samotna i niekochana.

Instynkt jej podpowiadał, że tu by nie zaznała tylu cierpień, że z babcią by znalazła wspólny język.

— Saro, jesteś zupełnie inna, niż myślałam — zauważyła babcia prowadząc ich na górę. — Kiedy nie odpowiadałaś na żadne nasze listy...

Sara zatrzymała się w pół kroku, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami.

— Jakie listy? — spytała niebacznie w zaskoczeniu.

— Przecież pisaliśmy. Na każde urodziny, na każdą Gwiazdkę, przed każdymi feriami. Aż do czasu, gdy ukończyłaś osiemnaście lat. Oczywiście na nazwisko twojego ojca.

Zamilkła dyplomatycznie, widząc, jak Sara chwyta się kurczowo polerowanej poręczy, starając się pojąć to, co usłyszała.

— Pisaliście. A tatuś...

— A twój ojciec nic ci o tym nie mówił — dokończyła domyślnie Alice Fitton. — No, może i miał swoje powody. Musze przyznać, że między nim a dziadkiem było dużo złej krwi, szczególnie potem, jak się nie zgodził, żeby mamusia tu przyjechała cię urodzić... Rozumiesz, wiedzieliśmy, jakie ma delikatne zdrowie, ale on się uparł, żeby ją zabrać ze sobą do Włoch.

— Pracował nad swoją pierwszą książką — wykrztusiła Sara; z oczami pociemniałymi z wrażenia.

Słyszała o tym tyle razy. Jak tatuś pracował nad swoją pierwszą książką, jak musiał sprawdzać pewne fakty w tamtejszych bibliotekach i jak ona się urodziła we Włoszech. Ale nigdy nie wspomniał o tym, że dziadkowie zapraszali mamusię do siebie. Przeciwnie. Nie mówiąc tego wprost, dawał jej jednak niedwuznacznie do zrozumienia, że teściowie z całą bezwzględnością odmówili wszelkich kontaktów z córką, nawet wówczas, gdy już wiedzieli, że nosi w łonie dziecko, ich przyszłego wnuka czy wnuczkę.

Poszukała oczu babci, by się upewnić, że to, co słyszy, jest prawdą.

— Ale dlaczego? Dlaczego nic mi nie powiedział?

— Może częściowo dlatego, żeby w ten sposób ukarać dziadka i mnie. Rozumiesz, moja droga, myślę, że twój tatuś nigdy nam naprawdę nie wybaczył, żeśmy go nie uznali za odpowiedniego męża dla naszej córki.

W jej głosie był smutek i żal, i Sara nie mogła się oprzeć refleksji, iż jego urazę podsyciała zapewne świadomość, że mieli w tym rację. Nikt nie lubi przyznawać, że czyjś osąd był słuszniejszy od jego osądu, a już szczególnie nie lubił tego jej ojciec. Ale nawet zrozumienie jego motywów nie ułatwiało wybaczenia mu. Dla niego to była drobna rzecz, a dla niej tyle by znaczyła! Przypomniały jej się wszystkie ferie, które spędzała bądź sama, bądź też podrzucana jakimś znajomym, bo tatuś miał lepsze rzeczy do roboty niż zabawianie swojego dziecka.

Te bolesne wspomnienia sprawiają właśnie, że tak drży o Toma, uświadomiła sobie, spoglądając na swego małego braciszka.

— Tak, robi wrażenie zmęczonego — potwierdziła babcia.

— To ze względu na niego dałam się namówić Cressy na ten nagły przyjazd — poinformowała Sara. — Tom choruje na astmę, bardzo potrzebne mu jest spokojne wiejskie otoczenie.

— Nic się nie martw, Saro. Ten dom jest wystarczająco duży, żeby pomieścić jedno dodatkowe dziecko. Z pewnością ledwo zauważymy jego obecność. Kochanie, czy ty naprawdę choć przez chwilę myślałaś, że cię możemy odprawić z kwitkiem? Och, Saro! Czuję się taka okropnie winna, żeśmy nie dołożyli większych starań, by z tobą nawiązać kontakt.

Tom wybrał sobie niewielki pokój z mansardowym oknem i pochyłym sufitem. Okno wychodziło na szachownicę pól, ciągnących się aż do fioletowych wzgórz na horyzoncie.

Już teraz robi wrażenie szczęśliwszego, mniej napiętego, bardziej przypomina innych chłopców w jego wieku, pomyślała Sara obserwując go ukradkiem.

Sama wybrała pokój sąsiadujący z wybranym przez Toma.

— To jest moja sypialnia — poinformowała babcia wskazując drzwi w głębi. — A ta należy do Luke'a. Uważa, że powinien spać niedaleko mnie, w razie gdybym potrzebowała czegoś w nocy. — Zrobiła pobłażliwie komiczny grymas. — Tłumaczę mu, że jeszcze nie jestem inwalidką.

Uśmiech zamarł na jej wargach, gdy obróciwszy się spostrzegła napięty wyraz twarzy Sary.

— Co cię niepokoi, Saro? — spytała łagodnie. — Ilekroć wspomnę imię Luke'a, ty się prawie wzdrygasz.

— Nie przypuszczałam, że tu stale mieszka. — Sara przygryzła wargę słysząc, jak nienaturalnie i nerwowo zabrzmiał jej głos. — To pewnie dlatego, że nie jestem przyzwyczajona do takiej ostentacyjnej męskości — dorzuciła próbując pokryć swoją widoczną konsternację improwizowanym humorem.

Nie chciała niepokoić babci zdradzając się ze swoją antypatią do człowieka, którego ona najwyraźniej wysoko ceni.

— Tak, Luke jest rzeczywiście bardzo męski. Tym dziwniejsze... — Babcia urwała robiąc lekki grymas. — A, mogę ci chyba powiedzieć, Saro. Jesteś w końcu moją wnuczką. Martwię się trochę o Luke'a. Powinien się ponownie ożenić...

— Może woli nie wprowadzać nikogo na miejsce swojej pierwszej żony — powiedziała łagodnie Sara, ściągając na siebie zdziwione spojrzenie babci.

Przez chwilę zdawało jej się, że starsza pani chce jeszcze coś powiedzieć, ale widać zmieniła zdanie, bo wzruszyła tylko nieznacznie ramionami i zaczęła schodzić z powrotem na dół.

Sara podejrzewała, że znalazłaby się nieskończona liczba kobiet aż nadto chętnych wypełnić puste miejsce pozostałe w życiu Luke'a po śmierci żony, wypełnić je bez względu na to, czy z obrączką ślubną, czy bez niej.

Oczywiście ona sama jest niepodatna na len rodzaj nagiego *sex appealu*, jaki on reprezentuje.

— Luke to bardzo inteligentny i zamożny mężczyzna co wcale nie znaczy, że pozbawiony ludzkich uczuć i wrażliwości — powiedziała babcia odgadując przenikliwie jej myśli. — Chodź, pójdziemy na dół. O tej porze Anna podaje mi zwykle do salonu kawę.

Anna, przystojna pulchna kobieta pod pięćdziesiątkę, prowadziła babci dom i gotowała. Okazało się, że zarówno ona, jak Harrison mają swoje własne mieszkanie na piętrze przerobionego budynku, który niegdyś mieścił stajnie, a obecnie garaże.

— Jak Luke wróci, oprowadzi cię po całej posiadłości. Ja już nie chodzę tyle co dawniej.

— Babciu, opowiedz mi o domu — poprosiła Sara impulsywnie, kiedy sadowiły się w salonie.

Mimo woli pobiegła wzrokiem do portretu mamy nad kominkiem. Widząc to, babcia powiedziała cicho:

— Może jakiegoś innego dnia, kiedy cię będę mogła po nim oprowadzić. Wypadnie to wówczas bardziej interesująco. Ostatecznie — zażartowała — dom stoi już blisko czterysta lat, więc może nie zniknie przez jedną noc.

— Kto to wie — roześmiała się Sara. — Mnie się wydaje pałacem z bajki. Nie wyobrażałam sobie...

— Fittonowie mieszkają w tej części kraju od wielu, wielu lat. O jednej z nich pisał nawet Szekspir.

— O Mary Fitton, oczywiście — uzupełnia Sara przypominając sobie tragiczną historię czarnej damy z sonetów.

— Może byś wolała, żebym ci zamiast tego opowiedziała o mamie?

— Jeśli to ci nie sprawi zbytniego bólu...

Babcia potrzęsnęła głową.

— Nic, kochanie. Ostatecznie minęło od tej pory przeszło dwadzieścia trzy lata. Miałam czas by pogodzić się z jej utratą. Czasem, nie często, ale czasem, kiedy mnie nachodzą czarne myśli, zastanawiam się, czy nie jest prawdą, że nad Fittonami ciąży jakieś fatum. Tyle małych

tragedii wydarzyło się w rodzinie. Ale dziadek zawsze mi powtarzał, że w każdej rodzinie, której dzieje sięgają tak daleko w przeszłość, można się doszukać nieszczęść takim samym i gorszych. A co do twojej mamy to była rozkosznym dzieckiem. Żywa, ładna, bardzo do ciebie podobna.

W duchu dodała, że jej córka miała w sobie wewnętrzną jasność, jakąś świetlistość, którą albo stłamszono we wnuczce, albo nie pozwolono jej się nigdy rozjarzyć. Teraz, kiedy już znała pełną historię dramatu, jaki się rozegrał w domu Rodneyów, była w dwójnasób oburzona samolubstwem zięcia. Jak mógł nie pomyśleć o jakimkolwiek zabezpieczeniu rodziny, tym bardziej że jej członkiem jest małe chorowite dziecko?

— No, na mnie pora — poinformowała Sarę z uśmiechem. — To był dla mnie bardzo emocjonujący dzień. Nie musisz się zrywać jutro rano.

— Nie rozpieszczaj mnie, babciu — zaprotestowała Sara. — Najwyższy czas, żebym się zaczęła zastanawiać, co zrobić z resztą życia. Mogłabym pewnie pracować jako sekretarka, ale potrzebny by mi był jeszcze jakiś kurs. Myślisz, że znalazłabym pracę w Chester?

— O tym zdążymy jeszcze porozmawiać—odparła babcia stanowczo. — Na razie odpręż się, odpocznij. Dobranoc, kochanie.

Że też tak jej się poszczęściło, nie mogła się nadziwić Sara szykując się do snu. Spotkało ją szczęście, o jakim nigdy nie marzyła. Zakrawało na cud, że babcia tak ją przyjęła razem z Tomem; że im okazała tyle serca; że gotowa jest ich pokochać... Trudno jej było uwierzyć, że to wszystko prawda.

Tylko jedna rzecz mąciła jej szczęście. A raczej jedna osoba.

Luke!

Wzdrygnęła się w drogiej, lnianej pościeli, na wspomnienie dotyku jego ręki na swoim ciele, kiedy ją podtrzymał w drzwiach. Że nie zrobiła na nim żadnego wrażenia jako kobieta, tego nie trzeba jej było tłumaczyć. Odmalowało się to aż nadto wyraźnie w krótkim, zbywającym ją spojrzeniu, zanim jego uwagę przykuła Cressy.

Ale potem jego obojętność przemieniła się niezrozumiale w jadovitą wzgardę, która zachwiała jej kruchą równowagę, pozostawiając ją bezbronną wobec bijącej od niego niechęci.

Czy stało się tak dlatego, że Cressy przedstawiła ją w fałszywym świetle? Próbowała sobie tłumaczyć, że mężczyzna, który się łatwo nabiera na ładną buzię jej przybranej siostry, nie zasługuje na uwagę, ale nie mogła tak po prostu przejść nad tym do porządku.

Skoro Luke tutaj mieszka, będzie częścią składową jej życia. A babcia wyraźnie go uwielbia. Sara poczuła niebezpieczną pokusę, żeby stąd uciekać. Ale jakże może to zrobić? Musi myśleć o Tomie. O Tomie, który już zaczął się zadomawiać w nowym otoczeniu.

Dobrze chociaż, że Luke'a nie ma tu na codzień, jeśli rzeczywiście jeździ tyle w interesach. A jeżeli naprawdę zapalał do niej taką niechęcią, jak jej się wydaje, to będzie starał się ją omijać, tak samo jak ona jego.

Czemu więc ma to nękające poczucie niebezpieczeństwa? Czemu o nim myśli jak o wężu w tym dopiero co odkrytym Edenie?

Wbrew postanowieniu spała do późna. Obudził ją Tom oznajmiając, że zjadł już śniadanie i wybiera się na wyprawę odkrywczą.

— Harrison mi wszystko pokaże — pochwalił się z ważną miną.

Harrison nie wie, że nie może dopuścić chłopca w pobliże żadnych stworzeń, które mają sierść czy pióra. Sara zerwała się niespokojna, polecając Tomowi pozostać w domu, dopóki nie będzie gotowa, by wyjść razem z nim.

Narzuciła szybko swój zwykły uniform, dżinsy i sweter, pozwalając sobie tylko na chwilę zachwyty nad widokiem z okna.

Babcia, poinformowała ją na dole Anna, że zawsze śniadanie w swoim pokoju.

— Ma chore serce — ciągnęła gospodyni. — Powinna dużo wypoczywać, ale nie zawsze to robi. Pan Luke stara się, jak może, żeby jej ulżyć, ale dogłądanie i prowadzenie takiego domu jak ten jest mimo wszystko ponad siły pani.

Słuchając jej Sara poprzysięła sobie z miejsca, że uczyni wszystko, by zdjąć jak największą część ciężaru z ramion babci.

Po śniadaniu przyszedł Harrison, żeby ich oprowadzić po parku. Jak łatwo byłoby się lulaj pograć w przeszłości, choćby wszystko to miało się dziać tylko w wyobraźni. Myślała Sara, nie mogąc wyjść z podziwu dla malowniczości i pomysłowości rozrzuconego kępami parku.

Była tu aleja przystrzyżonych cisów i spokojne cieniste dróżki, prowadzące do małych oddzielnych ogródków, tajemnych ze staroświeckimi ławkami z kutego żelaza. W jednym z nich znajdował się zegar słoneczny z wrytymi na nim cytatami z sonetów Szekspira, w innym pomalowana na biało altana w kształcie malej świątyni.

Jak mama mogła się zdobyć na opuszczenie tego miejsca? Sarę zdumiewała potęga ludzkich namiętności. Gdyby ona się tutaj wychowała, czy potrafiłaby porzucić ten dom i wyrzec się miłości rodziców dla mężczyzny takiego jak jej ojciec?

Może to z braku bezpieczeństwa jej lat dziecińczych znudziła się w niej przemożna tęsknota do takiego domu? Mama, która wyrosła w poczuciu bezpieczeństwa, mogła nie odczuwać tej potrzeby równie silnie. Faktem jest, że znudzenie często prowadzi do buntu.

Tajemne ogródki przynosiły spokój, poczucie minionego czasu i ponadczasowości. Słuchała opowieści Harrisona, kiedy i w jakich okolicznościach powstał każdy z nich.

Harrison służył u dziadków od wielu lat. Był zylastym, ogorzałym mężczyzną po sześćdziesiątce, o spokojnym głosie i przenikliwym spojrzeniu.

Tom przylgnął do niego od razu. Tak jak ona, łaknie bezpieczeństwa. Bezpieczeństwa i miłości.

— Są tu jakieś psy? — zapytał w pewnej chwili poważnie i Sara zamarła przypomniawszy sobie bezmyślną obietnicę Cressy.

— Teraz już nie — odrzekł Harrison potrząsając głową. — Kiedyś były, ale twoja babcia uważa teraz, że jest za stara, żeby jeszcze brać szczeniaka.

Przyglądali się pawiom i pawicom spacerującym godnie koło stawu i rozpościerającym gniewnie ogony w proteście przeciw wkraczaniu przez ludzi na ich terytorium. Tom patrzył z podziwem na mieniące się wszystkim barwami „oczy” na ich ogonach.

— To prezent od królowej Wiktorii, nic nie zmyślam — poinformował ich Harrison.

Sara domyśliła się, że mówi o protoplastach obecnych ptaków. Ileż podobnych historii kryje ten dom, ileż tajemnic! Szczęśliwie nie ma w nim nic z tej złowróżbnej atmosfery, unoszącej się jak miazmat w tylu starych domach.

Przy niewielkim wysiłku wyobraźni mogła niemal usłyszeć dziecięcy śmiech, ujrzeć te wszystkie dzieci, które kiedyś, dawno temu bawiły się w tych tajemnych ogródkach. Tak jak może będą się kiedyś w przyszłości bawiły jej własne dzieci.

Co za dziwne myśli przychodzą jej do głowy! Nagle, boleśnie uświadomiła sobie głęboką samotność, która ją gnębiła od pewnego czasu.

Kochała Toma i kochała Cressy. I była pewna, że pokocha również babcię. Ale wiedziała także, że to nie wszystko. Pragnęła zaznać tego rodzaju miłość, jaką jej mama żywiła kiedyś do ojca, miłość, która jest ponad wszystko; miłość, którą kobieta dzieli z mężczyzną.

Tom, którego prowadziła za rękę, zaczynał pozostawać nieco w tyle. Zreflektowała się w porę. Zmęczył się, chociaż już ma trochę kolorów na buzi i dawno nie widziane szczęście w oczach.

— Nie wiem jak ty, Tom, i jak Harrison, ale ja bym już chętnie wróciła na kawę obiecaną nam przez Annę — oznajmiła dyplomatycznie, wiedząc, jak Tom cierpi nad swoją słabością fizyczną.

Po wyrazie ulgi w jego oczach poznała, nie myliła się. Jest naprawdę zmęczony.

— Wracajmy do domu — zdecydowała.

— Wiesz, Saro, bardzo się cieszę, żeśmy tu przyjechali — oświadczył Tom, gdy już siedzieli przy stole w kuchni Anny. Gryźli domowe ciasteczka i Sara popijała kawę, a on lemoniadę. — Mam takie fajne uczucie w piersi, wiesz?

Sara wiedziała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Minęło pięć dni — spokojna oaza czasu — w ciągu których Sara powoli się oswajała z myślą, że wszystko to nie jest snem.

Rozkwita jak delikatny kwiat, obserwując ją myślała Alice Fitton. Była za stara, by długo chować uczucie niechęci do kogokolwiek; życie jest nazbyt cenne, by je trawić na takich bezpłodnych emocjach. Słyszając jednak, jak Sara entuzjazmuje się piękną świeżo rozkwitłej róży, widząc, z jaką wdzięcznością przyjmuje każdy życzliwy gest, jak jej pewność siebie rośnie z każdą godziną, traciła resztki wyrozumiałości dla postępowania swego świętej pamięci zięcia.

Po pięciu dniach Sara знаła już niemal całą historię majątku i rodziny, a po domu poruszała się z taką łatwością, z jaką musiała się po nim kiedyś poruszać jej mama. Spędziła wiele godzin nad albumami rodzinnymi i znała większość opowieści babci o jej własnym i mamy dzieciństwie.

Tego dnia mieli pojechać do Chester. Sara potrzebuje nowej garderoby, zdecydowała babcia, Tom również.

Główną atrakcją miał stanowić lunch w hotelu Grosvenor, a po południu, w drodze powrotnej .mieli odwiedzić przyjaciół babci.

Sara protestowała, że nie potrzebuje nowej garderoby, że wystarczy jej w zupełności to, co ma, ale babcia nie chciała słuchać. I oto siedziała teraz wtulona w tylne siedzenie bardzo staroświeckiego Bentleya z Tomem między nią a babcią i Harrisonem przy kierownicy.

Tym razem nie będzie za wiele czasu na obejrzenie Chester.

—Ale Luke ci na pewno wszystko pokaże. Wie o całej okolicy prawie tyle, co wiedział dziadek.

—W jaki sposób poznali się z Luizą? — zapytała ciekawie Sara.

Wydawali się taką niezwykłą parą, energiczny, rzutki australijski człowiek interesu i panienska z dworu, wychowana na spokojnej sielankowej wsi w Cheshire.

— Widzisz, twój wujek interesował się bardzo rolnictwem, a my nie mamy gruntów uprawnych, tylko ten park. Skończył studia rolnicze i pojechał do Australii popracować trochę na jednej z tamtejszych farm owczych. Zamierzał po powrocie do Anglii kupić sobie tutaj farmę, ale poznał tam kobietę, którą poślubił, no i został w Australii.

— To znaczy, że Luiza wcale się tu nie wychowywała?

Nie wiadomo, dlaczego wyobraziła sobie, że jej siostra cioteczna wychowała się w Cheshire i bardzo jej tego zazdrościła.

— O, nie! Ale chodziła do szkoły w Anglii, mieszkała w internacie i spędzała u nas większą część wakacji. Była zupełnie niepodobna do ciebie, Saro, nie miała twojej instynktownej miłości do tego miejsca. Luiza była bardzo nowoczesną młodą osobą...

Czując, że w pamięci babci odżywiają jakieś dawne i zapewne niezbyt szczęśliwe wspomnienia, Sara zmieniła szybko temat.

— Opowiedz mi coś o tych przyjaciółach, babciu.

— Polubisz ich na pewno. Mieszkają niedaleko nas, ale od czasu, jak mam kłopoty z sercem, nie widuję z nimi tak często, jakbym chciała. Gerald spadł z konia parę lat temu i jest niestety przykuty do wózka inwalidzkiego.

Harrison zatrzymał auto w centrum bardzo ruchliwej dzielnicy handlowej. Pomógł babci wsiąść z auta, a Sara tymczasem zajęła się Tomem.

Babcia nie traciła czasu na oglądanie wystaw, lecz poprowadziła Sarę prosto do małego i, sądząc po jedynej wystawie, bardzo eleganckiego butiku.

Sprzedawczyni powitała ją jak starą znajomą. Babcia przedstawiła Sarę, która poczuła, jak ciepłe piwne oczy sprzedawczyni lustrują ją od stóp do głów.

— Czego dokładnie pani szuka?

— Wszystkiego — odpowiedziała babcia, a na protesty Sary oświadczyła stanowczo: — Moja droga, pozwól mi się obsprawić. Potraktuj to jako prezenty na te wszystkie urodziny i Gwiazdki, na które nie miałam możliwości nic ci kupić. Zrobi mi wielką przyjemność zobaczyć się ładnie ubraną.

Miała taką podekscytowaną minę, że Sara nie chciała się dłużej sprzeciwiać.

W głowie jej wirowało, kiedy godzinę potem wychodzili z butiku. Miała teraz więcej strojów niż przez całe swoje dotychczasowe życie.

Pięknie skrojone płócienne spódnice w miękkich pastelowych odcieniach, które cudownie podkreślały karnację jej skóry; dobrane do nich bliźniaki z mięsistej dzianiny; jedwabne suknie tak eleganckie, że przeglądając się w lustrze, Sara miała wrażenie, jakby patrzyła na obcą osobę.

Na jej protesty, że nie miałyby się gdzie pokazać w takich kreacjach, babcia zrobiła niemal obrażoną minę.

— Oczywiście, że będziesz miała. Choćby na wyścigach w Ascot.

Sara z rozbawieniem uświadomiła sobie, w jak odmiennym znalazła się świecie.

Był jeszcze płócienny kostium, zestawy bluzek, spódnic i sweterków, a nawet bardzo odważna i na jej gust zupełnie niepotrzebna suknia wieczorowa.

— Musisz mieć suknię wieczorową — oświadczyła bezapelacyjnie babcia i wymieniła z pół tuzina okolicznych imprez, na które z pewnością Sara zostanie zaproszona.

— Jeżeli mogłabym coś zasugerować — dorzuciła sprzedawczyni, nim wyszły. — Ma pani takie ładne włosy, że szkoda by je było obcinać, ale czy nie przyszło pani nigdy do głowy, by nosić je tak jak księżna Yorku?

I nim Sara zdążyła zaprotestować, wyciągnęła nie tylko bardzo strojną atlasową kokardę, lecz także śliczny kapelusik w kształcie półksiężyca, z siateczką na karku, pod którą Sara mogła schować ściągnięte do tyłu włosy.

Styl był jak wymarzony dla niej, podkreślając subtelność rysów. Na codzień Sara nie malowała się, ale dzisiaj zadała sobie trud zrobienia makijażu i wchodząc później z babcią i Tomem na lunch do hotelu Grosvenor, czuła się jak odmieniona. Miała na sobie jedną z nowych sukienek, włosy ściągnięte do tyłu zgodnie z sugestią sprzedawczyni.

Lunch przebiegł w swobodnej atmosferze, wizyta u przyjaciół była przyjemna i ciekawa. Państwo Armstrongowie należeli do starszego pokolenia, ale interesowali się żywo aktualnymi wydarzeniami. Okazało się, że mają siostrzeńca, który jest adwokatem w Chester i czasowo u nich mieszka, czekając na wykończenie własnego domu.

W drodze powrotnej Tom usnął w aucie i nie chcąc go budzić, Sara wniosła go na rękach do domu, nie korzystając z propozycji Harrisona, że jej pomoże.

Nim wróciła na dół, po położeniu go do łóżka, babcia zdążyła się usadowić w salonie przy kominku i nalać im obu herbaty.

— Bardzo udany dzień. Do twarzy ci w tym kolorze — pochwaliła. — Dżinsy są dobre na pewne okazje, ale ty masz świetną figurę, że grzech ją ukrywać pod bezkształtnymi swetrami.

Babcia nie miała w salonie telewizora, ale zwykle szła o dziewiątej do siebie i oglądała dziennik w łóżku. Sara ciągle zastanawiała się z troską, jak poważnie jest naprawdę chora. Za dnia była taka ruchliwa i czynna, ale wieczorami pojawiała się czasem na jej twarzy lekka siność, a w oczach malowało zmoczenie, które ścisnęło Sarze serce trwożą. Nie chciała jej za żadną cenę utracić, teraz gdy ją dopiero co odzyskała.

Babcia poszła na górę i Sara została sama w salonie. Otoczona przyjazną ciszą, sięgnęła po książkę, którą kupiła w Chester.

O dziesiątej zajrzała Anna spytać, czy niczego więcej nie potrzebuje. Sara potrząsnęła z uśmiechem głową.

— Rozpieszczasz mnie, Anno — zaprotestowała.

Wkrótce potem musiała zasnąć, bo obudził ją czyjś głos powtarzający imię babci z trwożną natarczywością. Na dworze ściemniło się zupełnie — widomy znak upływu czasu — i tylko słaby blask z kominka oświetlał salon. W pierwszej chwili Sara była zbyt odurzona snem, by odpowiedzieć, że to ona, nie babcia.

— Alice, Alice! Nic ci nie jest?

Głos brzmiał znajomo, a zarazem nieznajomo w swojej trwożnej natarczywości. Raptem Sara zamarła, bo w jej polu widzenia pojawił się Luke.

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, potem ulga, której miejsce zajęła zaraz wzgarda.

— Ach, to pani!

— Babcia położyła się spać — poinformowała go.

W ustach poczuła suchość, mimo woli cofnęła się w głąb fotela. Było w nim coś, co napawało ją lękiem; agresywna męskość, która jej działała na zmysły, wprawiała ją w przykre pomieszanie.

Nie dawniej jak wczoraj oglądała jego zdjęcia z żoną. Miał na nich tę samą surowość, jakby nawet miłość nie była w stanie go zmiękczyć.

— Więc jeszcze pani tu jest?

— Babcia mnie zaprosiła, żebym u niej zamieszkała, na jak długo zechcę — odparła z godnością.

Jej głos powinien mu dać niedwuznacznie do zrozumienia, że nie musi i nigdy nie będzie musiała się liczyć z jego zdaniem.

— Więc dopięłaś swego. Wszystko to ukartowałaś. Zwalić jej się na kark jako sierotka o niewinnych oczach, wlokąc za rękę bachora, który, oboje to dobrze wiemy, ani cię ziębi, ani grzeje. Ale miej się na baczności! Mnie tak łatwo nie nabierzesz i jeśli tylko zrobisz cokolwiek, powtarzam, cokolwiek, co dotknie albo wzburzy Alice, to słowo daję, pożałujesz tego.

Sara patrzyła na niego, zaskoczona jego agresywnością. O czym on mówi? Ostatnią rzeczą, jaką by chciała zrobić, to dotknąć w jakikolwiek sposób babcię.

— Wiesz, że jest bardzo, bardzo chora, prawda?

Powaga, z jaką to powiedział, poruszyła Sarę. Wiedziała, że babcia jest chora, lecz Alice zawsze bagatelizowała swój stan uśmierzając niepokoje wnuczki.

— Wiem, że ma chore serce.

— Bardzo poważnie chore — podkreślił. — Twoja babcia to kobieta, którą kocham i podziwiam nade wszystko, i jeśli jej wyrządzisz jakąkolwiek, powtarzam, jakąkolwiek krzywdę...

Do jej strachu przed nie dopowiedzianą groźbą dołączyło się zaskoczenie, że ten twardy, surowy mężczyzna jest zdolny przejmować się tak bardzo losem innej istoty ludzkiej. Zaskoczenie odmalowało się widać na jej twarzy, bo Luke zaśmiał się cierpko.

— No, nie udawaj niewiniątka. Wiem o tobie wszystko. Cressidzie się wymknęło, jak się dawałaś we znaki rodzinie. O, nie miała najmniejszego zamiaru mi tego mówić —

dorzucił patrząc na nią z niesmakiem. — Jest w stosunku do ciebie ogromnie lojalna. Znacznie bardziej, niż na to zasługujesz.

Co Cressy mu naopowiadała, zastanowiła się zdumiona Sara. I co ważniejsze, dlaczego?

Duma nie pozwoliła jej zapytać, co konkretnie ma przeciwko niej. Ale było oczywiste, że wyrobił sobie o niej jak najgorszą opinię.

— Osiągnęłaś to, co sobie ukartowałaś — oznajmił jej sucho. — Darmowe utrzymanie i bardzo komfortowe życie! Ale niech się tylko zrodzi we mnie najmniejsze podejrzenie, jedno małe podejrzenie, że wyprowadzasz Alice w jakikolwiek sposób z równowagi, wylecisz stąd tak szybko, że...

Miała ochotę zażądać wyjaśnienia, jakim prawem chciałby ją usunąć z tego domu, który jest w końcu domem jej babci, ale się ugryzła w język. Ogarniał ją gniew. Bez względu na to, co Cressy mu naopowiadała, jest dorosły i wystarczająco inteligentny, by sobie wyrobić własny sąd.

— Jeśli pan naprawdę sądzi, że jestem taka niegodziwa, to czemu pan nie biegnie ostrzec babci? — spytała zamiast tego lodowato.

— Pragnę jej oszczędzić rozczarowania — usłyszała lapidarną odpowiedź. — Zdrowie twojej babci jest bardzo delikatne. Byłem świadkiem, jak cierpiała, kiedy przez tyle lat ignorowałaś jej wszystkie pojedyncze gesty, szczególnie od śmierci Ralfa. Z pewnością zdajesz sobie doskonale sprawę, że to właśnie z tej potrzeby serca kobieta tak zwykle przenikliwa jak Alice jest gotowa w dobrej wierze przyjąć te twoją, oględnie mówiąc, śmiechu wartą przemianę charakteru.

Jaką znowu przemianę charakteru? O czym on właściwie mówi, zdumiała się oburzona Sara. Czy to jej wina, że ojciec ukrywał przed nią wszystkie wiadomości o dziadkach. Utrzymując ją w przekonaniu, że się odwrócili od niej plecami.

Ale czy z drugiej strony nie powinna go była naciskać trochę mocniej, podjąć sama inicjatywę skontaktowania się z nimi?

Oczy zasnuło jej poczucie winy, poczucie, które w niej rosło od momentu, kiedy tułaj przyjechała i przekonała się, jak bardzo babcia ją kocha i jak bardzo jej potrzebuje.

Jak wyjaśnić tak silnemu i zaślepienemu mężczyźnie te głęboko zakorzenioną niepewność, którą jej wpajano od najmłodszych lat, zastanowiła się. Ta niepewność, która jej uniemożliwiała podawanie w wątpliwość jakichkolwiek stwierdzeń i postanowień ojca.

Na całym jej dotychczasowym życiu kładła się cieniem świadomość, że nie jest taką córką, jaką on sobie wymarzył, przyznawała z bólem. Cressy bardziej przypominała ideał córki. Sara, zawsze wrażliwa na uczucia innych, zdawała sobie od wczesnej młodości sprawę, że tatuś nie kocha jej tak, jakby chciała być kochaną. W rezultacie wkładała zbyt wiele wysiłku w próby sprostania jego oczekiwaniom.

Instynkt kazał jej usunąć głowę w cień, by Luke nie dojrzał cierpienia malującego się w jej oczach.

Czemu musi mieszkać akurat w tym domu, myślała nieszczęśliwa. Czemu nie został na zawsze w Australii? Kocha babcię, to nie ulega wątpliwości. Powinno to nawiązać między nimi natychmiastową więź, a zamiast tego...

Może gdyby była urodziwą blondynką jak Cressy, myślała cierpko, gotową pochlebiać jego miłości własnej — nawet i kłamstwami — patrzyłby na nią innym okiem.

No, ale nie pozwoli mu się pogryźć. Ma takie samo prawo do mieszkania w tym domu jak on, powiedziała sobie zdecydowanie i wsiała, żeby mu stawić czoło, z twarzą i oczami nieczułymi na jego wrogą badawczość.

— Mój stosunek do babci jest moją prywatną sprawą i nie zamierzam go dyskutować... z osobami postronnymi.

Powinna była odczuć tryumf na szybko powściągnięty błysk gniewu w jego oczach, mówiła sobie wchodząc po schodach, lecz czuła tylko nękający dreszcz obawy, że zachowała

się jak ostatnia idiota ryzykując uczynienie sobie z niego jeszcze gorszego wroga. Ale co jej może właściwie zrobić? Z pewnością nic.

Po paru krótkich dniach spędzonych w domu babci Sara czuła powrót dawnej energii. Tak jak przez ostatnie dwa dni, zeszła i dzisiaj wcześniej na dół, żeby pomóc w obowiązkach domowych Annie, gdy tylko ta się pojawi.

Prace domowe nie były obce Sarze. Prowadziła tatusiowi dom od wczesnych lat dziewczęcych. Laura nigdy nie była dla niej jawnie niedobra czy nieuprzejma, ale też nigdy nie przejawiała instynktów pani domu i więcej niż z zadowoleniem scedowała na pasierbice prowadzenie gospodarstwa.

Sara odznaczała się wrodzonym taktem i wyczuciem drażliwych punktów innych, dzięki czemu Anna zaczynała ją powoli dopuszczać do udziału w swoich pracach. Sara szczególnie nalegała na przygotowywanie samej śniadania sobie i Tomowi. Spokojnie wytłumaczyła Annie, gdy zeszła pierwszy raz to zrobić i Anna ją protestować, że Tomowi potrzebna jest specjalna dieta ze względu na jego astmę.

Tego ranka z zaskoczeniem stwierdziła, że Anna najwidoczniej ją ubiegła, gdyż kuchnie wypełniał smakowity zapach świeżo parzonej kawy i grzanek. Wiedziała, że Tom już wstał, bo zaglądała do jego pokoju, więc przygotowała śniadanie dla siebie i dla niego i ruszyła z tacą do niewielkiego pokoju, w którym domownicy jadali śniadania.

Otworzyła drzwi, o mało nie upuściła tacy na widok Luke'a siedzącego przy stole i słuchającego ze skupioną miną poważnych wywodów Toma.

Na stole przed chłopcem stała opróżniona do połowy szklanka soku i talerzyk z nie dojedzoną grzanką.

Było w tej scenie — chłopca i mężczyzny pogrążonych w dyskusji — coś, od czego Sarze ścisnęło się serce. Tatuś nigdy nie miał czasu dla malca. Przerazała go wszelka choroba i nie potrafił się w żaden sposób pogodzić z tym, że jego dziecku mole brakować czegokolwiek do doskonałości. Był na swój niewinny sposób tyranem, musiała przyznać z przykrością. Próbowwała kilkakrotnie tłumaczyć i jemu, i Laurze, że Tom potrzebuje ich uwagi i miłości, że posyłanie go do szkoły z internatem, choćby nawet najlepszej, nie jest żadnym rozwiązaniem. I oto niedawno jej opinie potwierdził lekarz zawezwany przez dyrektora Robinsona. Powiedział jej, że jedną z utajonych przyczyn nasilania się astmy Toma może być jego wewnętrzna niepewność.

Tom spostrzegł ją pierwszy i na jego chudej buzi zajaśniał uśmiech nieklamanej radości.

— Saro, Luke mi opowiadał o Australii — pochwalił się z ważną miną. — Widział żywego kangura. Tak tam nazywają kangury — wyjaśnił z wyższością.

W olśnionym spojrzeniu malca był podziw dla Luke'a jak dla bohatera. Sarę głęboko zabolalo, gdy zwrócił z powrotem uwagę na znieruchomiałą teraz postać mężczyzny siedzącego naprzeciwko.

— Przepraszam, jeśli panu zawracał głowę — powiedziała sztywno, ze wzrokiem skierowanym w jakiś punkt nad czarną głową Luke'a.

— Nic podobnego. Świetnie się razem bawiliśmy. — Luke wstał i uśmiechnął się z góry do Toma. — Pamiętaj, młody człowieku, w pierwsze ładne popołudnie wypłyniemy razem na rzekę. Nie wszyscy mają taki stosunek do dzieci jak ty, Saro.

Co, na miłość Boską, znaczy ta uwaga, zastanowiła się zdumiona Sara, gdy obok niej przeszedł kierując się do drzwi.

Anna obiecała mieć na oku Toma, kiedy Sara pójdzie na górę do babci. Weszło w zwyczaj spędzanie z nią uroczej pół godziny, gdy starsza pani jadła śniadanie.

— Wrócił Luke — oznajmiła Alice, ledwo Sara przekroczyła próg jej pokoju.

Siedziała w łóżku, przeglądając pocztę, przyjrawszy jej się teraz z troską, bardziej wnikliwym okiem, Sara musiała przyznać, że wygląda istotnie niezbyt zdrowo.

— Tak, widziałam go już wieczorem.
— Cóż to za wspaniały człowiek! — ciągnęła uszczęśliwiona Alice.
— Zastanawia mnie, dlaczego zdecydował się zamieszkać tutaj, skoro ma tyle interesów w Australii.

— Tylko część, nie wszystkie — poprawiła ją Alice marszcząc lekko czoło. — Saro, ty go nie lubisz?

Co miała odpowiedzieć? Było oczywiste, że babcia go uwielbia, a ona nie chciała kłamać... Zagryzła wargę i odparła wymijająco:

— Nie poznałam go jeszcze na tyle, by sobie wyrobić zdanie.

— No, nie dziwie się, jeśli cię onieśmiela. Taka z niego męska bestia! — powiedziała Alice ze śmieszkiem. — Przypomina mi bardzo twego dziadka z czasów, kiedy go poznałam. — Westchnęła na wspomnienie zmarłego męża. Po chwili jej uwaga skupiła się z powrotem na wnuczce. — Tak, Luke może onieśmielać, wiem. Ale jest dla mnie bardzo, bardzo dobry. Kiedy zginęła Luiza...

Babcia westchnęła powtórnie i Sara wiedziała, że przypomniały jej się bolesne chwile jej życia.

— Tak — potwierdziła starając się, by jej głos był starannie wyprany z wszelkiego śladu jej własnych uczuć. — To musiał być okropny cios dla Luke'a. Utracić kobietę, którą się kocha...

— Nie czas się roztkliwiać nad minionymi nieszczęściami — upomniała ją babcia. — Luke powiedział mi dziś rano, że nie będzie musiał przez jakiś czas wyjeżdżać za granicę. Żyjemy tu trochę na uboczu i muszę przyznać, że się czuję spokojniejsza, kiedy jest w domu. Jutro zdaje się przyjeżdża twoja siostra?

— Mówiła, że może przyjedzie — potwierdziła niechętnie Sara.

Nie śpieszyło jej się do spotkania z Cressy. W sercu nosiła gniewną urazę do przybranej siostry, że nakłamała o niej do Luke'a. Cressy celowała zawsze w umiejętność naginania prawdy do swoich potrzeb, ale Sara nie przypuszczała, że się posunie do jawnych kłamstw.

I czemu to zrobiła? Wiedziała, że Cressy lubi się zawsze pokazywać w jak najkorzystniejszym świetle, a Luke jest typem mężczyzny, który jej musiał oczywiście wpaść w oko. Ale jaką może upatrywać korzyść w opowiadaniu kłamstw o niej?

— Nie wyglądasz na zbyt uszczęśliwioną, moja droga. Masz jakieś zmartwienie?

— Martwię się tylko, że wydałaś na mnie wczoraj taką olbrzymią sumę, babciu — skłamała Sara.

— Moja kochana...

Alice urwała, bo rozległo się pukanie do drzwi. Twarz Sary stężała na widok Luke'a. Podniosła się, żeby wyjść, ale babcia ją zatrzymała skinieniem ręki.

— Luke! Właśnie mówiłam Sarze, że musi mi się pozwolić trochę rozpieszczać — poinformowała.

— Rozpieszczać?

Spojrzenie zwięzonych oczu przyspiliło Sarę, pełną poczucia winy.

— No, kupiłam jej trochę nowych ubrań — dobiegło ją wyjaśnienie babci, nie wyczuwającej nurtu podskórnej wrogości między dwójką jej gości. — Biedaczka nie miała nic przyzwoitego do nałożenia.

— A to dziwne — zastanowił się Luke mierząc ją badawczym wzrokiem, czekając, by ją przyłapać na kłamstwie, pomyślała Sara, przerażona złowróżbnym błyskiem w jego oczach. — Cressida coś mi wspominała, że niedawno dostałaś całą szafę kreacji z najlepszych domów mody od swojego... przyjaciela.

Sara nie wierzyła własnym uszom. Osobą, która dostała całą szafę garderoby z najlepszych domów mody, była właśnie Cressida. Zgromadziła ją w wyniku dosyć

problematicznego romansu z pewnym mężczyzną mającym wpływy w telewizji. Cressy liczyła, że dzięki niemu wejdzie w lukratywny świat reklamy telewizyjnej.

Powiedziała Sarze o swoich nowych kreacjach w nieopatrzonym momencie chępliwości, porównując złośliwie swoje życie z życiem, jak to określiła, wolu roboczego, jakie prowadzi siostra.

— Saro?

Sara zdała sobie sprawę, że babcia jej się przygląda z wyrazem zdziwienia i ciekawości.

— Luke widać źle zrozumiał — powiedziała zdławionym głosem, z twarzą płonąca gorącym rumieńcem gniewu. Z jednej strony była wściekła, że w taki sposób ją zaatakował, z drugiej wzdragała się przed wyjawieniem prawdy. Miała zawsze wysoko rozwinięte poczucie dumy, ale nie mogła pozostawić jego wyzwania lecz należytej odprawy. — Jeśli chodzi o ścisłość, to Cressy dostała całą szafę kreacji z najlepszych domów mody. Nie zapominajcie, że jest aktorką, otrzymała je zdaje się zamiast honorarium.

Miała nadzieje, że jej wstrzemięźliwa odpowiedź zamknie sprawę, ale po przenikliwym spojrzeniu, jakim ją obrzuciła babcia, zorientowała się, że starsza pani odgadła wiele z tego, co nie zostało powiedziane.

Luke odczekał, aż się znajda w odpowiedniej odległości od pokoju babci, nim ją znowu zaatakował. Przepraszając, że musi już iść, oddaliła się szybko, w nadziei, że się od niego uwolni, ale dogonił ją na schodach i chwycił tak mocno za ramiona, że się wzdrygnęła pod uściskiem jego dłoni.

Była wściekła, że się znalazła tak blisko niego; tak blisko, że widziała siny cień zarostu na jego policzkach i pociemniałe od gniewu tęczę jego oczu.

Jak na człowieka interesu jest w diablo dobrej formie fizycznej, stwierdziła stojąc niepewnie na nogach, zdając sobie ze zgrozą sprawę, o ile góruje nad nią siłą.

— Zręcznie się wykręciłaś — warknął. — Zwalić wszystko na siostrę! Tym razem Alice ci uwierzyła, ale wiedz, że nie będziesz jej bez końca zwodziła. W tej chwili zaślepia ją jeszcze szczęście z odzyskania wnuczki, która wydaje jej się prawie taka, jaką zawsze chciała mieć, więc nie obserwuje ze zwykłą przenikliwością, ale zaślepienie szczęściem nie będzie trwało wiecznie.

Czemu on się tak trzęsie nad babcią, z którą nie wiążą go w końcu żadne więzy krwi? Może dlatego, o czym babcia kiedyś wspomniała, że został wcześniej sierotą i wychowywał się na dobrą sprawę sam.

— Jesteś zazdrosny — rzuciła mu tryumfalnie w twarz. — Zazdrosny o to, że babcia mnie kocha!

— Ty... ty...

Przez chwilę Sara myślała, że ją zepchnie ze schodów, i w panice chwyciła go kurczowo za kłapy, z ciałem całym napiętym, żeby utrzymać równowagę.

— No, no, kochana! Zawsze wiedziałam, że nie tracisz czasu...

Sara nie słyszała otwierania drzwi. Obróciła głowę i spojrzała w dół. W hallu stała Cressy i mierzyła ją ironicznym spojrzeniem swoich niebieskich oczu.

— Nie spodziewałam się ciebie tak wcześniej — powiedziała niemądrze Sara, nie zdając sobie sprawy, że wciąż trzyma się kurczowo jego marynarki, a on ją ściska za ramiona.

Puścił ją tak raptownie, że omal nie upadła.

— Siostra przyjechała cię odwiedzić, Saro — rzucił sucho. — Mogłabyś ją przynajmniej przywitać.

Sara przyglądała się z otwartymi ustami, jak schodzi i wita się z Cressy, zaskoczona ukłuciem nienawiści, jakie ją przeszyło, kiedy spojrzała przed chwilą w dół i zobaczyła obserwującą ich siostrę.

Nigdy dotąd nie czuła nienawiści do Cressy, przyjmując za fakt naturalny, że ojca łączy z nią zrozumienie, jakie nigdy nie będzie go łączyło z nią, Sarą. Więc dlaczego teraz to ukłucie?

Czy dlatego, że oszukała Luke'a? Jakie to w końcu ma znaczenie, co Luke sobie o niej myśli? A co do babci, może być chyba dostatecznie ufna w jej miłość, by się nie obawiać, że uwierzy w to, co jej naopowiada Cressy albo Luke?

Więc dlaczego?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Satysfakcje sprawiło jej potwierdzenie własnych odczuć, gdy babcia zwierzyła jej się później tego dnia:

— Wiem, moja droga, że Cressy jest twoją przybraną siostrą, ale jakoś nie mogę się do niej przekonać. — Westchnęła i na jej twarzy pojawił się smutek. — Pod wieloma względami przypomina mi Luizę.

— Żoną Luke'a?

— Tak. Miała tę samą delikatną blond urodę, która bywa taka zwodnicza i za którą często kryje się stalowa wola. Podejrzewam, że upodabnia je do siebie także ten sam wrodzony egoizm,

Sara zrozumiała, iż babcia robi delikatną aluzję do faktu, że chociaż Cressy jakoby przyjechała odwiedzić ją i Toma, w rzeczywistości wymogła na Luke'u, żeby ją zawiózł do Chester, pod pozorem, że zapomniała w pośpiechu zabrać walizki i musi kupić parę rzeczy.

Sara nie bolała zbyt nad tym, że sobie pojechali. Od chwili powrotu Luke'a nie zaznała spokoju w domu babci. W jego obecności czuła się ustawicznie zagrożona. Chciałaby móc babci powiedzieć o fałszywej opinii, jaką sobie o niej wyrobił, lecz wiedząc, jak starsza pani go ceni, wołała nie sprawiać jej przykrości.

Jeśli Luke chce wierzyć w łgarstwa Cressy, to niech sobie wierzy. Podejrzewała, że miał o niej wyrobiony sąd jeszcze, zanim ją pierwszy raz zobaczył. Oddając mu sprawiedliwość, musiała przyznać, że nie znając istotnych przyczyn, dla których nie odpowiadała na listy dziadków, miał pewne przesłanki po temu, żeby nią pogardzać. Ale tylko przesłanki. Czyż jednak nie powinien jej dać szansy rehabilitacji?

A już na pewno, uważała, nie ma powodu do okazywania jej aż takiej wrogości. Mógłby chociaż, tak jak babcia, spróbować z nią szczerze porozmawiać.

Och, cóż ona właściwie robi, wyśmiała samą siebie. Trawi piękne popołudnie na rozmyślaniach o nim.

Pamiętając, że babcia powinna więcej wypoczywać, zaproponowała dyplomatycznie, że pójdzie z Tomem na spacer, żeby w domu nikt się nie kręcił. Nabrawszy z powrotem sił po ostatnim ataku, Tom zrobił się równic żywy jak każdy ośmiolatek, a może nawet bardziej, teraz gdy się wyzwolił z dyscypliny życia w internacie.

Odnalazła go siedzącego w kuchni, z dość ponurą miną, więc spytała, czy coś się stało.

— Luke obiecał mnie zabrać po południu na ryby. I pojechał sobie gdzieś z Cressy.

— No, na pewno cię zabierze kiedy indziej — spróbowała go tłumaczyć Sara.

W duchu jednak potępiła go za niedotrzymanie obietnicy danej chłopcu. Sprawilo jej dziwną satysfakcję stwierdzenie, że nie jest taki doskonały, za jakiego się uważa.

— A może ty się ze mną wybierzesz zamiast niego — zaproponował Tom i buzia mu się rozjaśniła.

Sara chętnie by to zrobiła, ale nie miała pojęcia o łowieniu ryb, więc potrząsnęła z żalem głową.

Cressy i Luke nie wrócili do późnego wieczora. Babcia nic nie powiedziała, ale Sara wyczuła jej zawód, kiedy się nie zjawili na kolację, i jej własny gniew wzmógł się!

Od dawna przywykła do egoizmu Cressy, ale nie wiedzieć czemu spodziewała się czegoś lepszego po Luke'u. Przecież się świetnie orientuje, jak bardzo babcia łaknie jego towarzystwa.

Jak na człowieka, który tak szybko i bezwzględnie potępia innych, ma dość pobłażliwy stosunek, gdy chodziło o własne postępowanie!

Gniew Sary narastał przez cały wieczór. Anna miała wolny dzień i Sara skończyła właśnie zmywanie w kuchni, kiedy wreszcie wrócili. Widziała, jak reflektory auta omiotły noc, gdy Luke wjeżdżał do garażu.

Przechodziła przez hall, kiedy weszli. Cressy, zaróżowiona i roześmiana, wisiła u ramienia Luke'a. Jej koci uśmiešek zadowolenia mówił wszystko.

— Na miłość Boską, Saro, co ty tutaj robisz? — zapytała na widok siostry, która się zatrzymała przy schodach. — Zaczaiłaś się tu na nas?

— Idę na górę się położyć — odparła Sara tłumiąc niesmak.

— Ale ja chcę z tobą porozmawiać.

— Nie możesz z tym poczekać do jutra? Jestem dosyć zmęczona.

— Też coś! Dąsa się na nas, nie uważasz, Luke?

Sarę ogarnęła wściekłość. Co innego, gdy Cressy stroi sobie z niej kpiny w cztery oczy, co innego, gdy to robi w obecności Luke'a.

— Nic się nie dąsam, Cressy — odparła spokojnie. — Jeśli chcecie spędzać czas we dwoje z Luke'em, to wyłącznie wasza sprawa. Ale uważam — zawiesiła głos, spoglądając prosto na Luke'a — że należałoby przynajmniej uprzedzić, jakie się ma zamiary, szczególnie gdy się podjęto wcześniejsze zobowiązania...

— Jakie wcześniejsze zobowiązania? — natarta na nią Cressy, przesuając wzrok od pobladłej z gniewu twarzy Sary do ogorzałej, zastygłej mężczyzny obok.

— Dobranoc, Cressy — powiedziała Sara stanowczo.

Trzęsła się cała, gdy weszła do swojego pokoju. Nie znosiła awantur, ale dzisiaj została doprowadzona do takiej wściekłości... Wbiła paznokcie w miękkie ciało dłoni. Ciepła kąpiel pozwoli jej się odprężyć.

Nakładała szlafrok, żeby pójść do łazienki, kiedy drzwi się otworzyły. Była odwrócona tyłem, ale natychmiast zeszytniała. Ostatnia rzecz, jakiej teraz pragnęła, to przeprawa z Cressy.

— Nie teraz, Cressy — powiedziała zmęczonym głosem. — Porozmawiamy rano.

— O, nie! Porozmawiamy teraz!

Niespodziewany męski głos szarpnął jej obolałymi nerwami i Sara obróciła się na pięcie. Patrzyła szeroko otwartymi oczyma, jak Luke zdecydowanym ruchem zamyka za sobą drzwi.

— Nie pozwalałam ci tu wchodzić. To jest mój pokój...

Ignorując jej gniewny protest, ruszył ku niej, z pretensją w oczach.

— Bądź, tak łaskawa wyjaśnić uwagę, którą zrobiłaś na dole. Tylko nie próbuj udawać, że była skierowana nie do mnie, bo wiem, że tak. Jakich to wcześniejszych zobowiązań rzekomo nie dotrzymałem? I wobec kogo?

— Wobec Toma — odrzekła zdławionym głosem; unosząc twarz, by odeprzeć wrogie spojrzenie, jakim ją mierzył. — Obiecałeś go zabrać na ryby.

— I owszem. Obiecałem go zabrać podczas tego weekendu. Ale weekend się jeszcze nie skończył.

Sara, w nagłym przypiływie wściekłości i żalu, paczula, jak krew jej uderza do twarzy.

— Tom był pewien, że go zabierzesz dzisiaj. Babcia też czekała na ciebie z kolacją.

— Miałem szczerzy zamiar wrócić, ale okoliczności ułożyły się inaczej.

— Ta-ak? Zbyt byłeś zajęty wysłuchiowaniem opowieści Cressy o mojej niegodziwości, żeby zwracać uwagę na czas, co?

— Ejże, ty...

Wpadła w popłoch, gdy ją chwycił za ramiona, przerażona gniewem Jaki zobaczyła w jego oczach. Zaczęła go wściekle okładać, owładnięta pierwotnym strachem. Czuła siłę jego dłoni, zdolnych złamać jej kark jak zapałkę. . .

— Prześtań! Prześtań wariować!

Jego gniewny głos jeszcze wzmógł jej przerażenie. Okładała go na oślep i doznała niemal takiego samego wstrząsu jak on, gdy poczuła pod dłonią skórę jego twarzy. Nie mogła oderwać strwożonego wzroku od czerwonej rysy na jego policzku, ze wzbierającymi kropelkami krwi.

Jak w filmie o zwolnionym rytmie, usłyszała gniewne sapnięcie Luke'a i pochwyciła wściekły błysk jego oczu. Zmieniając uchwyt przygwoździł jej ręce do ciała, tak że nie miała sposobu powstrzymania pochylającej się nad nią twarzy.

Instynktownie odgadła, jak ją zamierza ukarać, i w ostatniej chwili chciała w panice odwrócić głowę, ale silna dłoń uwięziła jej szczękę, tak że nie mogła usunąć ust bez bólu.

Twardy, natarczywy nacisk jego warg był nad miarę przerażający, tak jak się obawiała. Wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz, a on, zupełnie jakby jej strach wzmagał jego zaciekłość, przycisnął jeszcze mocniej usta.

Nikt nigdy tak nie całował Sary, więc reagowała na ten pocałunek wszystkimi fibrami. Luke przesunął nieco swój ciężar, tak że opierała się teraz o niego całą sobą. Czuła jego ciało na swoim w gniewnej profanacji. Chciała się wyrwać, ale nie mogła. Wydała pod jego ustami cichy, kwilący dźwięk, w którym zawarła cały swój bunt i szok, lecz kiedy spróbowała następnego uniku, przygryzł ostrzegawczo zębami jej dolną wargę.

Słyszała o takich pocałunkach, wyciskanych w złości, w odwecie, ale nigdy nie przypuszczała, że ją to spotka.

I nagle ku swemu zaskoczeniu poczuła w głębi ciała nieoczekiwane liźnięcie ciepła, rozchodzące się podstępnie z krwiobiegiem. Jej wargi, niepomne gwałtownych protestów mózgu, jeły się odprężyć znajdując jakby przyjemność w wymuszonej brutalnie pieśczoście. Jej ciało nie było już tak stężale, źrenice rozszerzyły się ze zdziwienia.

Luke zareagował natychmiastowym odepchnięciem jej od siebie.

Na kościach policzkowych miał ciemną plamę rumieńca, oczy prawie czarne. Mierzył ją dysząc jak po biegu, z ustami wykrzywionymi brzydkim uśmieszkiem.

— O, nie! Jestem za stary i za bardzo doświadczony, żeby się na to nabrać — rzucił jej z całym okrucieństwem. — Celibat uderza panience do głowy, co?

Fakt, że natychmiast wyczuł budzący się odzew jej ciała, stanowił upokorzenie, które zbrukało tę nieproszoną reakcję. Szczęśliwie nie miał pojęcia, że sprawiła to jego osoba, a nie ślepy instynkt płciowy.

— Wynoś się stąd! — syknęła na niego szeptem, który zawibrował całą siłą jej oburzenia.

Kiedy wyszedł, miała ochotę skulić się gdzieś i umrzeć. Dostrzegła kącikiem oka swoją postać w lustrze i gorące pąsy oblały jej policzki na widok wyraźnie zarysowanych koniuszków piersi, kłujących cienki materiał bluzki.

Podniecenie fizyczne! Było to uczucie niezbyt dobrze jej znane. Uderzyła ją nieoczekiwana i nader nieprzyjemna myśl. Nie jest chyba zazdrosna o to, że spędził dzień z Cressy? Wzburzyło ją tak jedynie to, że nie dotrzymał przyrzeczenia danego Tomowi?

Anna miała wolne niedziele i Sara oświadczyła, że z przyjemnością ją zastąpi w pracach domowych.

Wstała wcześniej, ubrała się swobodnie w dzinsy i lekką bawełnianą bluzkę, bo dzień się zapowiadał piękny. Zszedłszy na dół, zabrała się do przygotowywania na tacach śniadania dla

babci i dla Cressy. Tom jeszcze spał, więc mogła bez pośpiechu nakryć stół w pokoju śniadaniowym.

W lodówce czekało przygotowane mięso na pieczeń wołową. Nie dostrzegając widoku za oknem, zatrzymała się w swoich czynnościach na wspomnienie niedziel w Londynie, kiedy tatuś i Laura byli w domu.

Nieodmiennie spraszali w każdą niedzielę mnóstwo gości na obiad i na Sarę spadało przygotowanie jedzenia. Ojciec zdawał się mieć zawsze nie kończący się zapas win, prowadzono dowcipne, światowe konwersacje. Jednakże Sara nie czuła się nigdy dobrze, skrępowana w towarzystwie jego znajomych.

Kawa skończyła właśnie perkotać w maszynie, gdy do kuchni wkroczył Luke. Był zaskoczony jej widokiem.

— Anna ma wolny dzień — wyjaśniła pośpiesznie.

Nerwy jej się napięły, bo podszedł zbyt blisko. Zmierzył ją z irytacją wzrokiem.

— Tak, wiem.

Miał na sobie dzinsy i białą koszulkę z krótkimi rękawami i otwartym kołnierzykiem. Sara poczuła, jak się czerwieni, gdy jej wzrok spoczął mimo woli na jego opiętych nogawkach.

Kącikiem oka dostrzegła, że ją obserwuje, i mogła sobie wyobrazić drwinę w jego oczach. Co się z nią dzieje, na miłość Boską? Widywała przecież nieraz mężczyzn w obcisłych dzinsach. Niemiłą prawdę stanowiło, że widok żadnego z nich nie robił na niej takiego wrażenia jak widok Luke'a.

— Może poczekaś w jadalni. Zaraz ci podam śniadanie.

W jej głosie brzmiała cała jej niechęć i nieufność do niego.

— Ty mi podasz śniadanie?

Jego niedowierzanie zatrzymało ją w pół ruchu.

— Tak, ja — odpowiedziała szybko, unosząc brwi.

Jego niedowierzanie jeszcze się wzmogło, gdy parę minut później podała mu nienagannie ugotowane angielskie śniadanie. Zastanawia się pewnie, czy mu nie dosypałam trucizny, pomyślała z przekąsem Sara obserwując go spod skromnie spuszczonej rzesy. Powinna była to zrobić!

— To dobre — przyznał niechętnie.

Uśmiechnąwszy się słodko, Sara odparła:

— Arsenik nigdy nie działa od razu — po czym się odwróciła na pięcie i wyszła.

Poszła na górę, obudzić Toma.

— Luke u mnie był — pochwalił się z dumą, siadając rozpromieniony w łóżku. — Zabierze mnie po południu na ryby.

Miejmy nadzieje, że tym razem dotrzyma przyrzeczenia, pomyślała Sara z lękiem, przynaglając Toma do wstawania.

Krótkim rzutem oka przez uchylone drzwi przekonała się, że babcia już nie śpi. Natomiast Cressy smacznie spała, gdy Sara zajrzała do jej pokoju.

Luke wrócił do kuchni, gdy ustawiała na tacy śniadanie dla babci. Była mile zaskoczona widząc, że zebrał po sobie ze stołu brudne naczynia. Jej ojciec nigdy by się nie zniżył do tak przyziemnej czynności.

— Dla kogo to?

Zlustrował dwie estetycznie nakryte tace.

— Dla babci i dla Cressy...

— Dla Cressy?

Rzucił jej ostre spojrzenie, na czole pojawiła mu się zmarszczka.

— Tak. Może chcesz jej zanieść? — zapyłała równym głosem.

Przyrzekła sobie wczoraj, że raz na zawsze skończy z tymi idiotycznymi reakcjami na jego osobę. Musi się z tym pogodzić — myślała, że już się pogodziła — iż to Cressy jest typem kobiety, który się podoba mężczyznom, a nie ona.

Cressy jest podobna do jej siostry ciotecznej, Luizy, jak twierdzi babcia. Trudno się dziwić, że Luke'a pociąga kobieta przypominająca mu żonę, którą kochał i utracił.

— Co właściwie miała znaczyć ta uwaga? — spytał zimno. — Że Cressy jest moją kochanką?

Ten nieoczekiwany atak wydał jej się w pierwszej chwili niezrozumiały, dopóki Luke nie podjął:

— Twoja siostra mnie ostrzegła, że prawdopodobnie będziesz usiłowała ją zdyskredytować w oczach babci. Uprzedziła mnie, że jesteś bardzo dobra w roli małego krzywdzonego przez wszystkich kopcieszka.

Twarda grudka bólu stanęła jej w gardle, omal jej nie udławiła. Jak Cressy może opowiadać o niej takie rzeczy?

— Jakie to nikczemne z twojej strony, Saro, wykorzystywać tęsknotę starej kobiety za wnuczką, którą uważała za utraconą na zawsze; jedyną, która jej pozostała. Nic dziwnego, że twój ojciec obwarował spadek tak, byś nie mogła na nim położyć ręki. Tak, tak, Cressy mi powiedziała, dlaczego trzymasz się tak kurczowo Toma. Wiem, że chciała go zabrać ze sobą do Kalifornii, ale ty nie mogłaś do tego oczywiście dopuścić, prawda? Gdybyś się na to zgodziła, utraciłabyś prawo do zapisu poczynionego przez ojca; zapisu przypadającego tej z was, która się będzie opiekowała Tomem.

Sara była jak ogłuszona. Ogarnął ją nieprzytomny gniew. Na miłość Boską, co ta Cressy mu naopowiadała!

— Sam zaniosę Alice śniadanie — oznajmił jej surowo. — Ale nic się nie martw, Saro. Nie wyjawię jej prawdy o ukochanej wnuczce. Ze względu na nią, nie na ciebie.

Drzwi się za nim zamknęły, nim zdołała odzyskać dech, by odeprzeć jego insynuacje. Insynuacje oparte na pajęczynie kłamstw rozsnutej przez Cressy.

Sara odczekała, aż siostra się obudzi, nim poszła się z nią rozmówić.

Cressy się naburmuszyła, kiedy Sara weszła. Ruchem rąk odepchnęła tacę

— O, Boże, czyż nie wiesz, że rano nie mogę nic przełknąć? — rzuciła nadasana. — Która to godzina? Chce, żeby Luke zabrał mnie do jakiejś przyzwoitej restauracji na lunch. Cóż to za cholerna dziura! Nie wiem, jak ty możesz tu wytrzymać...

— Cressy, coś ty naopowiadała Luke'owi? — przerwała jej Sara spokojnym głosem.

Zabolało ją, gdy Cressy umknęła oczami przed jej spojrzeniem. Uleciał ostatni cień wątpliwości, czy jej przybrana siostra rzeczywiście nagadała Luke'owi tych wszystkich bredni o niej.

Cressy nie próbowała zaprzeczać, kiedy jej to powiedziała. Wzruszyła ramionami, ziewnęła w leniwym znużeniu.

— Na miłość Boską, Saro, kiedy ty wreszcie dorośniesz? Luke jest nadzwyczaj bogatym mężczyzną. Chce się za niego wydać.

— Wydać się za niego? — Sara wybałuszyła oczy. Była to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała po siostrze. Cressy nigdy nie robiła tajemnicy ze swojej pogardy dla stanu małżeńskiego. — A twoja kariera?

— Rozkwitnie jak nigdy, gdy będę miała poparcie bogatego i wpływowego męża.

— Przecież już ci zaczęło iść tak dobrze. Miałaś jechać do Kalifornii...

— Miałam to właściwe słowo — poinformowała Cressy lodowato. — Kalifornia się rozwiła, moja droga. Nie pozostaje mi nic innego jak wyjść za Luke'a... Zawsze mogę go rzucić, jak już sobie raz wyrobie nazwisko.

Wzruszyła znowu ramionami, kompletnie nie czuła na zgorszoną reakcję Sary.

Skąd ten niewczesny skurcz współczucia dla człowieka, który ją tak haniebnie traktuje, zastanowiła się trzeźwo Sara. Zawsze uświadamiała sobie krańcowy egoizm Cressy, ale nigdy nie przypuszczała, że jej siostra posunie się aż do tego.

— Ciągle jeszcze nie rozumiem — zaprotestowała. — Dlaczego musisz przy tym oczerniać mnie?

— Dlatego żeby nie mieć w tobie konkurentki. Pójdźże po rozum do głowy, moja droga — powiedziała drwiąco. — Taki mężczyzna jak Luke ma idiotyczne skłonności opiekuńcze w stosunku do płci, którą ciągle uważa za słabszą. Wyobraź sobie, Saro, jak ja się czułam przez te wszystkie lata, kiedy mi do wymiotów stawiano ciebie jako niedościgły wzór doskonałości. Muszę przyznać, że kiedy pierwszy raz wpadłam na pomysł wyekspediowania was tutaj, myślałam przede wszystkim o tym, żeby nie mieć was obojga dłużej na karku. Ale okazało się to szczęśliwsze, niż oczekiwałam w najśmielszych marzeniach. — Wydała perlisty śmieшек. — Słowo daję, nigdy byś nie przypuszczała, jak chorobliwie Luke jest skłonny do wierzenia we wszystko, co najgorsze, o tobie. Oczywiście nie mam zamiaru wyprowadzać go z błędu. I ty się nie waz robić tego.

W jej ostatnich słowach zabrzmiał pomruk groźby. Sara patrzyła na przybraną siostrę z przerażeniem. Nie miała pojęcia o istnieniu takiej Cressy. Była zdolna jedynie wysłuchiwać jej rewelacji w przerażonym milczeniu.

— Luke nie zdaje sobie z tego sprawy, ale bardzo łatwo go urobić — ciągnęła Cressy z uśmiechem. — Ma głęboko zakorzenione przywiązanie do idei tradycyjnego małżeństwa i rodziny. Należy do mężczyzn starego typu — zauważyła przenikliwie. — Och, nie twierdę, że nie ma swoich grzeszków na sumieniu — przyznała szczerze. — Mężczyzna tak atrakcyjny nie może pozostać świętym. Wszystko, co muszę zrobić, to wpoić mu przekonanie, że potrzebna mi jego opieka. A cóż może być po temu skuteczniejsze, jak przyjęcie twojej postawy sierotki Marysi?

— Cressy, chyba nie mówisz tego poważnie? — zaoponowała Sara.

— O, jak najpoważniej! I wybij sobie z głowy bzdurne pomysły ostrzegania Luke'a przed tym, co go czeka. Bądź pewna, że ci nie uwierzy.

Sara wiedziała, że Cressy ma rację. Luke nigdy nie uwierzy w nic z tego, co by mu mogła powiedzieć. A już na pewno nie szalone i na pozór nieprawdopodobne twierdzenie, że Cressy zagięła na niego parol.

— Proszę cię, zastanów się, Cressy — jęła perswadować. — Luke przeżył już jedną tragedię...

— O, czyżbyś się w nim zadurzyła?

Cressy spuentowała szyderstwem trelem perlistego śmiechu.

Sara z punktu zaprzeczyła. Jakżeż by się mogła zakochać w tym człowieku? Nie cierpi go tak samo, jak on jej!

Doprowadzona do skrajnej wściekłości szyderstwem siostry, wróciła na dół. Powinna być zachwycona, że Luke dostanie za swoje, powtarzała sobie. Ale jakoś jej to nie cieszyło.

Próbowała znaleźć przyjemność w wyobrażaniu sobie reakcji Luke'a, kiedy odkryje, że Cressy go poślubiła wyłącznie dla pieniędzy i dla popchnięcia naprzód swojej kariery. Ale zamiast przyjemności doznawała jedynie bólu. Bólu ze względu na Luke'a. Oszalała chyba!

Znała wystarczająco dobrze przybraną siostrę, by wiedzieć, że Cressy prędzej czy później faktycznie go rzuci. Nie będzie się kapowała żadnymi zobowiązaniami wobec drugiego człowieka. To nie w jej stylu. Zbyt jest przejęta własną osobą.

Mimo, że Sara dokładała wszelkich starań, niedzielny lunch nie bardzo się udał.

Jedzeniu nie można było nic zarzucić, ale Cressy siedziała cały czas z obrażoną miną, bo Luke odmówił zabrania jej do restauracji. Sara czuła, że ironiczne, uszczypliwe uwagi jej przybranej siostry denerwują i męczą babcie.

Jeden Tom, nieskrępowany, kipiał entuzjazmem wobec perspektywy popołudniowej wyprawy na ryby.

Niewielki kawałek brzegu stanowi część ich posiadłości, wyjaśniła babcia, gdy dwaj mężczyźni wyruszyli nad rzekę, Tom ubrany w wysokie gumowe buty dla zabezpieczenia przed wilgocią.

Chociaż starała się tego po sobie nie pokazać, Sara niepokoiła się o Toma. Drżała, żeby podczas lej eskapady nie zaszło coś, co spowoduje kolejny atak astmy.

— Przestań się martwić — skarciła ją łagodnie babcia. — Tom jest w dobrych rękach. Luke nie pozwoli, żeby mu się stało coś złego.

Cressy, ciągle z obrażoną miną, poszła do swego pokoju przeglądać magazyny, które Luke jej kupił w Chester.

Oznajmiła, że sztuka, w której gra na West Endzie, schodzi z afisza pod koniec miesiąca, i Sara obawiała się, że będzie próbowała wymusić na niej albo na Luke'u zaproszenie jej do Cheshire.

Sara stanęła przed dylematem. Nawyk lojalności jeszcze w niej nie umarł: w końcu Cressy jest jej przybraną siostrą. Z drugiej strony nie ulegało wątpliwości, że babcia jej nie lubi, a ze względu na jej nadwątlone zdrowie Sara poczuwała się do obowiązku chronienia starszej pani przed kontaktami z Cressy.

Po południu przyjechali Armstrongowie. Przywiózł ich siostrzeniec, który się okazał bardzo miłym młodym człowiekiem, o kilka lat starszym od Sary.

Miał na imię Andrew i był świetnym gawędziarzem, z dużym zasobem opowieści o sprawach sądowych, z którymi się zetknął podczas aplikantury w Londynie. Odkryli z Sarą, że łączy ich wspólne upodobanie do muzyki kameralnej i do Muzeum Wiktorii i Alberta, tak że czas mijał im bardzo szybko.

Zrobiła się piąta, zanim wrócił Luke z Tomem, Toma rozsadzała duma ze złapanych ryb.

— Wrzuciliśmy je z powrotem do wody — poinformował Sarę poważnie. — Luke mówi, że muszą jeszcze trochę podrosnąć, nieładnie byłoby je już uśmiercać.

Apetyt już mu się poprawił, stwierdziła Sara, przypominając sobie jak często trzeba go było dawniej namawiać do jedzenia.

Cressy miała po kolacji wracać do Londynu. Z jej rozmowy z Luke'em Sara się zorientowała, że Cressy wciąż utrzymuje fikcję wyjazdu do Kalifornii. Pewnie chce go groźbą rozstania zdopingować do oświadczyń, skomentowała cynicznie w myśli.

Nie zaskoczyło jej, że umawiają się na spotkanie w tygodniu w Londynie, zaskoczyła natomiast własna reakcja.

Nie miała powodu czuć się taka dotknięta niesprawiedliwością Luke'a w stosunku do niej; powinna się raczej litować nad jego zaślepieniem ładną buzią Cressy.

Poszła z Cressy na górę pomóc w pakowaniu i wprawiło ją w osłupienie, gdy siostra syknęła jadownicie:

— Nie wyobrażaj sobie, że nie widzę, co tu jest grane. Kochana babunia próbuje cię swatać z Luke'em! — Zaśmiała się drwiąco i Sarą uderzyło nieprzyjemne brzmienie jej głosu. — Nie spojrzalby na ciebie na bezludnej wyspie.

Babcia próbuje ją swatać z Luke'em? Czy to możliwe? Jest na to o wiele za rozsądna. Ale z drugiej strony jest chorą kobietą starej daty. Należy do innej generacji; do generacji, w której rodzina miała znacznie więcej do powiedzenia w sprawie mariażów młodych.

Sara doskonale wiedziała, jak wysoko babcia ceni Luke'a. Ale musi sobie chyba zdawać sprawę, jak do siebie nie pasują? Ilekroć Luke się do niej zbliża na odległość głosu, Sara cała sztywnieje. On nią gardzi, ona go nie znosi.

Ale nieposłuszna pamięć przyniosła jej wspomnieniowego przelotnego rozluźnienia warg, kiedy jej wymierzał zaskakującą karę, i po jej wrażliwej skórze przebiegł dreszczyk niewczesnego podniecenia.

— Nie wiem, po co właściwie Cressida tutaj przyjeżdżała — usłyszała Sara delikatny wyrzut babci po jej odejściu. — Nie spędziła zbyt wiele czasu w towarzystwie Sary ani Toma.

— Może nie dano jej po temu zbyt okazji — odparł Luke odmierzanym głosem. Spoglądając na Sarę zimnymi i niezyczliwymi oczyma, dorzucił: — Nie było to ładne z twojej strony, że jej nie chciałaś pożyczyć żadnej ze swoich nowych toalet. Przecież chodziło tylko o parę dni.

Sara nie zamierzała się bronić, ale miała ochotę uściskać Toma, kiedy się obrócił do Luke'a ze zdziwieniem w oczach i powiedział niepewnie:

— Ale po co Cressy chciała pożyczać ubrania Sary? Przecież powiedziała, że to wszystko szmaty, które się nadają tylko na śmietnik.

Cressy rzeczywiście coś takiego powiedziała, lecz Sara nie miała pojęcia, że Tom to słyszał.

Zapadła na chwile zakłopotana cisza, podczas której Tom powiódł przejętym wzrokiem od spokojnej twarzy Sary do zaciętej Luke'a.

— Wybierzemy się jeszcze kiedyś na ryby?

Głos mu lekko zadrżał, jak dawniej, ilekroć usiłował przyciągnąć uwagę ojca, przypomniawszy sobie Sara. Zamarła, zdjeta obawą, że Luke go może odepchnąć. Wypuściła wstrzymany dech dopiero, gdy usłyszała spokojną odpowiedź:

— Czemuż by nie?

— No, na ciebie najwyższy czas, Tom — wtrąciła Sara. — Powiedz dobranoc i idź na górę przygotować się do spania.

— A przyjdiesz opowiedzieć mi jakąś historię? — Popatrzył na Luke'a i poinformował go z dumą: — Sara opowiadała takie wspaniałe historie..

Powinna być zadowolona ze zmarszczki na opalonym czole Luke'a. Zastanawia go, że jest w takiej komitywie z Tomem. Nie pasuje to wyraźnie do jej portretu nakreślonego przez Cressy. No, na pewno nie będzie się przed nim tłumaczyła, postanowiła z determinacją.

Dopiero na gorze, otulając Toma, kiedy zasnął, przyznała przed samą sobą, że jak na mężczyznę, którego ponoć nie znosi i którym gardzi. Luke zajmuje zdecydowanie za wiele miejsca w jej myślach.

Nie mógłby sobie pojechać do tej swojej Australii i już tam zostać, myślała w rozterce, wracając do salonu.

Luke siedział obok babci. Oboje podnieśli głowy na jej widok.

— Jakie to szczęście, że Tom ma ciebie, kochana — pochwaliła ją ciepło babcia. — To takie mile dziecko. Tylko bieda z tą jego astmą.

— Lekarze uważają, że z niej wyrośnie.

Sara stanęła odruchowo w jego obronie i zaraz oblała się rumieńcem pochwyciwszy zdziwione spojrzenie babci. Babcia wcale nie miała zamiaru go krytykować, zreflektowała się. Lecz tak przywykła do niezyczliwych uwag ojca o malcu, że pośpieszyła mu instynktownie na pomoc.

— Mówiłam właśnie Luke'owi, że musi cię koniecznie zabrać na Bal Świętojański. To impreza dobroczywna, urządzana w hotelu Grosvenor. Zawsze jest wspaniałą zabawą. Rozerwiesz się trochę.

Sara nie miała siły podnieść wzroku na Luke'a; wiedziała, jak się musi palić do pójścia z nią na bal. Ze schyloną głową wymamrotała pierwszą wymówkę, jaka jej przyszła na myśl, i rumieniec wstydu oblał jej twarz.

Nie miała prawa wykręcać się obawą zostawienia Toma samego, ale nie zniosłaby upokorzenia jakiegos pretekstu wymyślonego przez Luke'a po to, żeby z nią nie pójść.

Babcia była wyraźnie zawiedziona i Sara poczuła skurcz serca, że jej psuje radość. Czyżby babcia istotnie żywiła szaloną nadzieję wyswatania jej z Luke'em?

Jeśli tak, zdecydowała Sara, to musi znaleźć sposób uświadomienia jej, jakie to nierealne.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sara, z uśmiechem satysfakcji na twarzy, rozprostowała bolące plecy i zlustrowała grządkę, którą kończyła pielić.

Mieszkała u babć i już przeszło miesiąc, ale dopiero w tym tygodniu odkryła przyjemność zabawy w ogrodnictwie. Pieliała jeden z misternie wytyczonych tajemnych ogródków i zajęcie to wydawało jej się niemal sielankowe. Klęczała w mocno przygrzewającym letnim słońcu, wdychała czysty zapach ziemi i woń kwiatów.

Tom zaprzyjaźnił się z kilkoma chłopcami z miasteczka i pojechał z nimi gdzieś na rowerze. Rower był prezentem od Luke'a, prezentem nader wspaniałomyślnym, musiała przyznać Sara.

W osobie Luke'a chłopiec znajdował wzór i autorytet, za który nigdy nie starał mu się posłużyć jego tata. Luke był wspaniałym materiałem na ojca.

Jeździł kilkakrotnie do Londynu i spotykał się z Cressy, która, o ile Sara знаła siostrę, utrzymywała z pewnością nadal fikcje, że wyjeżdża do Kalifornii, tylko że jej wyjazd trochę się odwleka.

Ostatniego weekendu Cressy poprosiła ją o pieniądze, gdyż jest komplecie spłukana. Sara dała jej niewielką sumą, to co miała. Na koncie nie pozostało jej prawie nic, a duma nie pozwalała jej prosić babcie o pożyczkę.

Postanowiła, że musi znaleźć jakąś pracę — jeśli siada, w miasteczku; jeśli nie, w Chester. Przejmowała stopniowo coraz więcej obowiązków domowych, zdejmując ciężar z ramion babci.

Zmarszczyła czoło, siłując się z jakimś wyjątkowo opornym, głęboko zakorzenionym chwastem.

Babcia miała wkrótce wyznaczoną wizytą u kardiologa w Londynie. Zbywała Sarą, ilekroć ta próbowała poruszyć temat jej zdrowia. W umyśle Sary nie pozostał już cień wątpliwości, że babcia jest znacznie bardziej chora, niż to wobec kogokolwiek przyznaje.

Spojrzała na zegarek. Trzecia. Czas na popołudniową herbatę. Poszła najpierw do kuchni umyć ręce, po czym wzięła od Anny tacę.

Otworzywszy drzwi do salonu, zawołała wesoło:

— Herbata i różki Anny! — i taca omal jej nie wypadła z rąk, na widok skulonej postaci babci na podłodze.

Drżącymi dłońmi odstawiła tacę, wołając rozpaczliwie Annę. Babcia żyła. Jej puls był wyczuwalny, ale bladość twarzy zatrważająca, oddech przeraźliwie płytki.

— Anno, wezwij doktora...

Z ledwością wydobyła głos ze zdławionego gardła. W mózgu pulsowały jej wciąż te same słowa: Tylko bez paniki... Tylko bez paniki... Gdyby Luke był w domu! Z piersi wydobył jej się krótki szloch, który natychmiast zdusiła.

— Może ją zaniemiemy na górą — zaproponowała Anna.

— Nie! Nie! — zaprotestowała ostro Sara. — Lepiej jej nie ruszajmy. Mogła sobie coś złamać upadając, Anno — dodała łagodniej.

Wydawało jej się, że minęły wieki, zanim nadszedł doktor, choć w rzeczywistości mogło upłynąć zaledwie kilkanaście minut. Sara modliła się jak nigdy w życiu, żeby babcia nie umarła.

Badanie lekarskie było szybkie i sprawne. Doktor wsunął babci do ust tabletkę i powiedział do Sary:

— Tym razem miała szczęście. Ostrzegałem ją wielokrotnie, żeby się nie forsowała.

— Czy to... coś bardzo groźnego?

— Wystarczająco — odrzekł poważnie. — Zaczyna odzyskiwać przytomność. Zaniosę ją na górę. Niech pani pozwoli ze mną.

Kiedy babcia odzyskała ostatecznie przytomność, Sara siedziała przy niej na łóżku, z niepokojem na twarzy, i trzymała ją za rękę.

— Babciu...

Głos jej się załamał, tłumila łzy palące jej oczy.

— Już w porządku, moja droga. — Babcia poklepała ją po ręce. — Mam takie swoje wysoki od czasu do czasu. Prawda, panie doktorze? — zwróciła się do stojącego obok lekarza.

— Tylko jak pani się nie trzyma zaleceń — odparł surowo.

Zduszony śmieszek babci sprawił Sarze niezmierną ulgę.

— Napędziłaś nam strachu — powiedziała niepewnym głosem.

To szok sprawił, że się tak trzęsie, uznała Sara usiłując opanować drżenie dłoni.

— No, no, moja droga!

Widząc troskę w oczach babci, Sara spróbowała się wziąć w garść.

— Proszę nie wstawać dzisiaj z łóżka — usłyszała polecenie doktora. — Ma pani wyznaczoną niedługo wizytę u doktora Graya, prawda?

— Tak, w przyszłym tygodniu — potwierdziła babcia pogodnie.

— Ta-ak. Niech pani się oszczędza do tego czasu.

Sara odprowadziła go do auta.

— Niech pani przypilnuje, żeby dużo wypoczywała — napomniął ją.

— Czy mogę jej jakoś pomóc?

Doktor posłał jej dobrotliwy uśmiech.

— Nie, moja droga... Pani obecność tutaj jest dla niej najlepszym lekarstwem. Ale musi sobie wbić w głowę, że nie wolno jej się forsować. Może trochę wstać jutro, jak będzie miała ochotę.

— Saro, obiecaj mi, że nie powiesz nic Luke'owi.

Siedziała przy babci w jej sypialni. Od zapaści Alice minęło już trochę czasu, ale starsza pani była nadal bardzo słaba.

— Nie chcę, żeby się martwił — przekonywała babcia widząc wahanie w oczach Sary.

— Dobrze, nic mu nie powiem — zgodziła się niechętnie Sara.

Luke był w Londynie, miał wrócić późno. Musi mu powiedzieć, zdecydowała po namyśle, kiedy babcia zasnęła wieczorem. Rozumiała, że babcia nie chce go niepokoić, ale jej stan jest zbyt poważny, by Sara mogła to przed nim zataić.

Nie będzie się kładła do jego powrotu, postanowiła, powie mu jeszcze dzisiaj. Po chwili uświadomiła sobie jednak, że babcia często, gdy się obudzi, schodzi na dół, napić się czegoś czy wybrać sobie jakąś książkę. Jak ją zastanie w salonie, domyśli się, że wnuczka czeka na Luke'a. I dlaczego.

Poczeka lepiej w jego pokoju.

Sara nie była jeszcze nigdy w pokoju Luke'a. Sąsiedował z sypialnią babci, więc naciskała klamkę z drżeniem serca.

Szykowała się już do snu, kiedy postanowiła złamać przyrzeczenie dane babci i opowiedzieć wszystko Luke'owi. Narzuciła stary frotowy szlafrok na bieliznę i wyszła z pokoju.

Wzięła ze sobą książkę, ale była zbyt roztrzęsiona wydarzeniami dnia, by się skupić na lekturze. Co przeczytała parę słów, litery zaczynały się rozmazywać i przed oczami stawała jej nieruchoma postać babci.

Spojrzała na zegarek. Luke zwykle wracał przed jedenastą, a tu było już dziesięć po. Stłumiła ziewnięcie. Po dzisiejszej pracy w ogrodzie bolały ją wszystkie mięśnie i głowę miała ciężką. Ziewnęła ponownie i popatrzyła melancholijnie na łóżko.

Łóżko w pokoju Luke'a było stylowe, z czterema kolumnkami w rogach. W ogóle pokój był cały umeblowany cennymi antykami i utrzymany w tonacjach niebiesko-terakotowych. Anna rozesłała łóżko kusząco na noc.

Sara spojrzała znów na zegarek. Wpół do dwunastej. Kiedy ten Luke wreszcie wróci?

O pierwszej poddała się zmęczeniu, od którego czuła pustką w głowie i skuliła się w mrocznym kącie łóżka.

Zasnęła niemal natychmiast i nie widziała w oknie blasku reflektorów nadjeżdżającego auta ani nie słyszała wejścia Luke'a.

Nie zdołał jej obudzić nawet szum prysznic w przyległej łazience, tak że pierwszym sygnałem obecności Luke'a było gwałtowne szarpnięcie jej wyciągniętego, uśpionego ciała.

Wyrwana raptownie ze snu, krzyknęła w oszołomieniu i przestraszu.

Luke nią potrząsał.

Patrzyła na niego zdeorientowana.

— Jesteś nagi.

Pół rozbudzona, wypowiedziała te słowa, nim mogła się zreflektować, i oczy zrobiły jej się nagle okrągłe z konsternacji, bo drzwi się otworzyły i stanęła w nich babcia.

— Luke, słyszałam jakiś krzyk... — zaczęła i zamarła w progu.

Sara poczuła, jak Luke zastyga w napięciu, pod zdumionym spojrzeniem babci.

Zobaczyła zaszokowany wyraz jej twarzy i słabo jej się zrobiło na myśl, jak babcia musi to zinterpretować.

— Nie, babciu... To nie to...

Ale Luke był od niej szybszy. Naciągając szlafrok, odezwał się spokojnym i równym głosem,

— Przykro mi, Alice. Powinniśmy ci byli powiedzieć wcześniej. Mamy się zamiar wkrótce pobrać z Sarą..

Sara nie wierzyła własnym uszom. O czym on, na miłość Boską, mówi? Ale zaraz jej wzrok padł na twarz babci, rozjaśnioną nagłą radością.

— Och, moi kochani! Tak bardzo tego pragnęłam, Saro!

— Przykro mi, że się dowiadujesz w takich okolicznościach, Alice. — Jak ponuro zabrzmiał głos Luke'a! Trudno się temu zresztą dziwić. — Ale byłem taki zajęty przez cały tydzień i rozumiesz, bardzo się stęskniłem za Sarą.

— Jestem może stara, ale jeszcze nie zapomniałem, co to znaczy być zakochaną — usłyszała Sara głos babci. — Pozwólcie, że wam powiem dobranoc. Niewątpliwie Sara wróci niedługo do swego pokoju — dorzuciła dyplomatycznie, lecz stanowczo.

Wyszła, nim Sara mogła zaprotestować. Dech jakby jej zastygł gdzieś w głębi piersi. Zmierzyła zdumionym wzrokiem Luke'a, zastanawiając się, czy nie zwariował.

Stał w sporej odległości od niej i patrzył na nią w sposób nie przypominający w niczym spojrzenia zakochanego.

— Bardzo sprytnie pomyślane — powiedział zjadliwie. — Prosta, ale skuteczna pułapka. Ograna oczywiście — dorzucił prawic refleksyjnie — jednakże skuteczna. Cressy mnie ostrzegała, że połujesz na bogatego męża, ale nigdy nie przypuszczałem...

Urwał, mierzył ją nieżyczliwym spojrzeniem.

Sara była jak porażona.

— Nie wyobrażasz sobie chyba, że za ciebie wyjdę?

— Skończ z tym udawaniem, Saro, obydwójecie znamy prawdę. Och, nie pochlebiam sobie, że jesteś zainteresowana mną osobiście, każdy bogaty mężczyzna nadawałby się równie dobrze. Ale ja mam jeden dodatkowy plus. Wiesz, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby chronić Alice. A byłby to dla niej dotkliwy cios, prawda, przekonać się, że jej kochana niewinna wnuczka pozwala sobie na intymności z mężczyzną, który nie jest jej mężem?

Brzmiało to jak ze starej powieści, nierealnie! A jednak to prawda! Byłby to rzeczywiście dotkliwy cios dla babci. Sara zdała sobie z tego sprawę już w owych kilku bolesnych sekundach, które poprzedziły jego paralizującą konkluzję.

— Usidliłaś mnie bardzo, bardzo zrećźnie. Chyba że pójdziesz teraz do Alice i wytłumaczysz jej przekonująco, co właściwie robiłaś w moim łóżku.

Sara patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. Wstrząsnął nią dreszcz.

— Nie pójdziesz, tak przypuszczałem. A między nami mówiąc; co zamierzałaś zrobić, gdyby Alice się nie zjawiła dokładnie w zaplanowanym momencie? Wprawdzie to był bardzo dobry pomysł, krzyknąć tak głośno i przeraźliwie...

— Krzyknęłam, bo mnie przestraszyłeś. Zaskoczyłeś mnie tak nagle...

— Zaskoczyłem? Kładąc się do własnego łóżka?

— Nic nie rozumiesz — zaczęła mu rozpaczliwie tłumaczyć. — Nie przyszedłam tu zastawić na ciebie pułapki. Babcia... babcia miała dziś bardzo ciężką zapaść. Kazała mi obiecać, że nic ci nie powiem. Ale musiałam ci powiedzieć. Uważałam, że najbezpieczniej będzie tu na ciebie poczekać, żeby się nie domyśliła. Wracasz zawsze przed jedenastą — podkreśliła z wyrzutem. — Byłam bardzo zmęczona.

— Kłamiesz! — Kategorieczny sposób, a jaki to powiedział, uderzył ją jak policzek. — O, nie wątpię, że Alice miała jedną ze swoich zapaści. Przyszło to dla ciebie bardzo w porę. Ale zbyt wiele o tobie wiem, żeby się na to nabrać, Saro. Przypuszczalnie jak tylko się okazało, że nie zostało nic z waszych pieniędzy, umyśliłaś sobie, że najkorzystniej będzie się wydać za mnie.

— Dlatego że nie mamy pieniędzy?

— No, pomijam te głupie parę tysięcy... — Urwał, usta miał zacięte. — Cała ta dyskusja do niczego nie prowadzi. Teraz klamka zapadła, wyszło wszystko tak, jak zaplanowałaś. Osiągnęłaś, co chciałaś, Saro, ale cię ostrzegam. Jeszcze mi za to zapłacisz, drogo zapłacisz. A teraz wynoś się z mojego pokoju.

Była zbyt oszołomiona, by oponować. Jakże on może myśleć, że to wszystko uknuła, żeby się za niego wydać? To śmieszne, istna komedia! Zupełnie jak z tracących myszką powieści Jane Austen, w których kobietę kompromituje samo to, że się pokazała bez przyzwoitki w towarzystwie nieżonatego mężczyzny.

Już miała iść do babci, żeby jej wszystko powiedzieć, ale przypomniała sobie rozradowane spojrzenie, z jakim Alice przyjęła wiadomość o ich ślubie.

Babcia pragnie ich małżeństwa, powtórzyła bezradnie w myśli. Jak może teraz pójść i powiedzieć jej prawdę? Przy jej stanie zdrowia.

Za czasów babci młode panny nie bywały w męskich sypialniach, nawet po zaręczynach, uświadomiła sobie z przekąsem.

Gdyby miała na tyle przytomności umysłu, żeby od razu wyjaśnić nieporozumienie, sprawa byłaby załatwiona. Ale teraz jest za późno. To by był dla babci okropny zawód.

Ale małżeństwo z Luke'em? Na myśl o tym wstrząsnął ją dreszcz. Niemożliwe, żeby chciał tę farsę ciągnąć. Próbuje ją przestraszyć, zmusić, żeby to ona się wycofała. Ale niedoczekanie jego! On oznajmił babci, że Sie mają zamiar pobrać, więc niech on to teraz odkręca.

Zszedłszy na śniadanie, Sara nie zauważyła żadnych śladów bytności Luke'a i na moment ogarnęła ją szaleńcza nadzieja, że wydarzenia ostatniej nocy były tylko koszmarnym snem.

Te wygodną fikcje rozproszyła babcia, gdy Sara zaniósła jej śniadanie. Starsza pani siedziała w łóżku, z rozpromienioną twarzą.

— Saro, kochana! Od rana wszystko planuje. Ślub urządzimy oczywiście tutaj. Luke obstaje przy skromnej uroczystości rodzinnej. Zagroził nawet, że nie pozwoli mi wstać z łóżka do dnia ślubu, jeśli nie przestane się emocjonować.

Sara przełknęła. Uleciała jej nadzieja, że zmusi Luke'a do wycofania się samemu z rzekomych zaręczyn.

— Babciu, ta wczorajsza historia...

— Saro, nie musisz się tłumaczyć. Luke mi już wszystko opowiedział. — Westchnęła. — Kiedy taki pełnokrwisty mężczyzna jak Luke się zakocha...

Jej głosi się rozplątał. Sara z przykrością stwierdziła, że się czerwieni pod dobrotliwym spojrzeniem babci.

— Ależ, babciu, ty nic...

— Och, ja już o tym prawie zapomniałam. Luke czeka na siebie w swoim gabinecie. Wiesz, gdzie to jest.

Wiedziała. Był to jedyny pokój w domu, w którym Annie nie pozwalano nie ruszać.

— Wobec tego pójdę z nim porozmawiać.

Zorientowała się po zmarszczce na czole babci, że starsza pani oczekiwała od niej bardziej entuzjastycznej reakcji. Dla uniknięcia dalszych rozmów Sara czym prędzej wyszła.

Chciała z nawyku zatrzymać się i zapukać do drzwi, nim wejdzie, ale zdusiła te chęć i wkroczyła do gabinetu bez pukania, z dumnie podniesioną głową.

Luke siedział za biurkiem, ze wzrokiem utkwionym w ekranie komputera. Komputer wyglądał identycznie jak ten, na którym się uczyła na kursach wieczorowych. Sara zerknęła ciekawie. A więc to w ten sposób Luke kieruje swoimi interesami w Australii.

Czekając, aż skończy coś notować na arkuszu papieru, Sara podeszła do okna i wyjrzała na ogród różany. Rosły w nim róże dawnych odmian, widać sadzone jeszcze przez kogoś z jej przodków.

— Babcia mówi, że chciałeś ze mną rozmawiać.

— Tak, mamy sprawy do omówienia.

— Musimy się zastanowić, jak najogólniej zakomunikować babci, że się nie pobieramy.

Na chwilę zaległa napięta cisza, po czym nagle Luke znalazł się przy niej. Szarpnięciem podniósł jej twarz do góry, żeby jej zajrzeć w oczy. Drgnęła próbując się wyswobodzić, bo pod uciskiem jego palców zabolęła ją wrażliwa skóra.

— Czym ty mi teraz próbujesz grozić? — syknął jej w twarz. — Jeśli piśniesz Alice słówko, jedno jedyne słówko, stawiające nasze małżeństwo pod znakiem zapytania...

Sarce zakręciło się w głowie, nie wiedziała, czy od słów, które usłyszała, czy też od paralizującego uścisku, w jakim trzymał jej twarz.

— Nie masz chyba zamiaru się ze mną ożenić? — zaprotestowała.

— O tym trzeba było pomyśleć wcześniej — powiedział głucho. — Nie udawaj — dorzucił na widok jej pobladłej twarzy. — Wiedziałaś dobrze, co robisz. Orientujesz się świetnie, czym dla mnie jest Alice. Jest jedyną rodziną, jaką kiedykolwiek miałem w życiu. Za nic w świecie nie dopuszczę, żeby sobie pomyślała, że cynicznie uwiodłem jej ukochaną wnuczkę. Wiesz to dobrze.

Z trudem mu przyszło wyznać nawet tyle, stwierdziła niemo Sara. W gardle czuła dławiącą grudkę bólu. Przełknęła, zdziwiona falą współczucia dla niego, która ją oblała.

— Wy tłumaczę jej wszystko — zaproponowała z wysiłkiem. — Babcia na pewno zrozumie.

— I co jej niby powiesz?

— Prawdę — odparła cicho Sara. — Że na ciebie czekałam, bo chciałam ci opowiedzieć o jej zapaści. I zasnęłam.

— Czekalaś rozebrana do bielizny? W jednym szlafroku?

Krew uderzyła jej do głowy. A więc zauważył.

— Nie pleć głupstw, Saro. Nawet Alice nie jest taka naiwna.

— Ale przecież nie chcesz się ze mną żenić. Nie kochasz mnie...

— Miłość nie jest warunkiem niezbędnym do małżeństwa — odparł drwiąco. — Nie sądzisz chyba, że nie zauważyłem sygnałów, jakie mi wysyła twoje ciało? W moim łóżku jest od dłuższego czasu puste miejsce. Twoje ciało wypełni je równie dobrze jak każde inne, nie uważasz?

Jego cynizm oburzył Sarę.

— Ch-chyba nie mówisz serio... A c-co z Cressy?

— Pytasz mnie, czy z nią sypiam? — spytał, z rozmysłem interpretując mylnie jej szok.

— Jeśli tak, to odpowiedź brzmi nie.

— Więc jej nie kochasz?

Sama nie wiedziała, dlaczego chce mieć co do tego absolutną jasność. Czula tylko, że to bardzo, bardzo ważne.

— Miłość? — zaśmiał się gorzko. — Miłość umarła dla mnie już dawno.

Ze śmiercią żony, uzupełniła bezgłośnie Sara. Oczywiście, to by po części tłumaczyło jego gorycz, surowość, którą tak często w nim dostrzegała. Był już raz żonaty z ukochaną kobietą, poznał i utracił miłość, teraz więc gotów jest ożenić się po raz drugi bez miłości, dlatego że pragnie tego babcia.

W tym momencie Sara pojęła, że nic, cokolwiek powie, nie odmieni jego decyzji. Jakby czytając w jej myślach. Luke oznajmił spokojnie:

— Wybij sobie z głowy wszystkie szalone pomysły, Saro. Pobierzemy się, żeby nie wiem co. A jeśli zaistnieje choćby cień podejrzenia, że chcesz się wykręcić, jestem gotów cię trzymać pod kluczem, dopóki nie będziemy małżeństwem.

Sara nie wątpiła, że gotów jest spełnić co do joty to, co zapowiada. Patrzyła na niego oniemiałymi zielonymi oczyma i w nagłym przypływie emocji uświadomiła sobie, że jeśli się nie buntuje przeciwko temu niemożliwemu małżeństwu znacznie gwałtowniej, to dlatego że jakaś mała częśćka jej osoby go pragnie.

Poruszyło ją to do głębi, podważyło wszystko, co o sobie dotąd wiedziała. Skąd jej się wzięło szalone, romantyczne pragnienie tchnięcia w tego twardego, niewzruszonego mężczyznę wiary w nią, więcej, miłości do niej?

Wstrząsnęła się wobec ogromu tego wyzwania, pojmując resztkami trzeźwości, jak niemożliwe jest to pragnienie. Wiedziała, że jeśli pozostał jej jeszcze cień rozsądku, powinna zebrać wszystkie siły, żeby wybić Luke'owi małżeństwo z głowy.

Lecz miast otworzyć usta i powiedzieć mu to, stała tylko w miejscu jak sparaliżowana, dopóki jej nie puścił i nie wrócił do biurka.

Wieczorem Luke dał jej pierścionek zaręczynowy. Nie zdziwiła się, że pojechał do Chester specjalnie, żeby go kupić, ale zaskoczyło ją, że pierścionek tak doskonale pasuje na jej palec.

Był to nieskazitelny szmaragd w plecionej staromodnej oprawie, który przypadł Sarze od razu do serca.

— Dziękuję — powiedziała drżącym głosem, powściągając przemożną pokusę odwrócenia głowy, kiedy dotknął wargami jej ust.

Ten pocałunek nie przypominał niczym tamtego. Był chłodny, kliniczny, a mimo to Sara nie mogła powstrzymać drżenia ust. Zachwiała się lekko, po czym zamarła słysząc uszczęśliwiony śmiech babci.

— Nie zgrywaj się tak bardzo. — Chłodny szept Luke'a załaskotał ją w ucho.—
Przesadzasz w tej pozie uciśnionej dziewczycy.

Nie cierpiała tych jego cynicznych uwag, ale jak miała mu dowieść swojej niewinności? Umierała ze strachu na myśl, że będzie musiała powiedzieć Cressy o tym, co zaszło, ale los jakby się do niej tym razem uśmiechnął, bo jej przybrana siostra zadzwoniła następnego dnia rano, że nie przyjedzie na weekend. Nie będzie jej w ogóle przez jakiś czas, bo dostała ostatecznie *engagement* i jedzie kręcić próbny odcinek tego amerykańskiego serialu.

— Posiedzę w Ameryce parę tygodni. Akurat tyle, żeby Luke miał okazję się za mną stęsknić.

Odłożyła słuchawkę, nim Sara mogła się zdobyć na odwagę powiedzenia jej o wszystkim. Dopiero wieczorem przyszło jej do głowy, że może Luke będzie wolał sam zawiadomić Cressy.

Babcia starała się ich teraz zostawić wieczorami samych i Sara z każdym dniem coraz bardziej przed tym drżała. Doznawała ulgi, kiedy Luke wstawał i oznajmiał, że ma jeszcze trochę pracy, a ona mogła albo położyć się do łóżka, albo znaleźć sobie jakiś inny sposób spędzenia reszty wieczoru.

Męczyło ją, że już uległa w milczącej wojnie nerwów, która zdawała się teraz między nimi toczyć. Luke jakby znajdował przyjemność w umyślnym dręczeniu jej. Całował ją często w obecności babci, zawsze w skrupulatnie czuły i pełen rewerencji sposób, ale kryła się w tych pocałunkach cała cierpkość jego niechęci. Urażały jej wszystkim wyobrażeniom o tym, jak powinien wyglądać stosunek między mężczyzną a kobietą.

Najbardziej jednak bolała ją własna niezdolność do panowania nad zdradzieckimi reakcjami ciała. Zdawało się, że wystarczy, by spojrzeć na jej usta, a już jej wszystkie nerwy zaczynają wibrować.

Bezczelowym było wmawianie sobie, że to tylko pociąg fizyczny; zbyt dobrze знаła samą siebie.

Zadurzyła się w nim w niewiadomy sposób. Ale jak to możliwe, że się zakochała w mężczyźnie, którego Nie lubi? Co gorsza, w mężczyźnie, który nią gardzi i który jej nie cierpi?

Luke twierdzi, że zastawiła na niego chytrą pułapkę, ale faktem jest, że sama w nią wpadła. Te pocałunki, te drobne, czule intymne dotknięcia ciała koniuszkami palców, to są metody rozmyślnego dręczenia jej. Wiedział to dobrze. W jakiś sposób odkrył jej fizyczny pociąg do siebie i teraz nim igra, wykorzystuje go, żeby ją upokorzyć.

Dziękowała tylko Bogu, że on sam nie czuje podobnego pociągu do niej. Nie wyobrażała sobie, jakby mogła znieść poniżenie stosunku z nim, wiedząc, że nie kryje się za tym nic prócz pożądania.

Ślub odbył się dokładnie trzy tygodnie zaskoczyła ich razem w pokoju Luke'a.

Gości zaproszono niewielu, kilkoro przyjaciół sąsiadów. Synowa babci nie przyleciała z tego nie oczekiwał naprawdę.

Nie ma ochoty być świadkiem, jak jej zięć się żeni z inną kobietą, domyślała się Sara.

Ciekawa była, czy babcia wciąż odczuwa syna, ale kiedy poruszyła ten temat, Alice Fitton potrząsnęła głową.

— Do Fitton Place najbardziej przywiązane były zawsze kobiety. Tak się jakoś układało w naszej rodzinie, że to one szczególnie kochały ten dom i one o niego dbały. Dlatego liczyłam, że twoja mama...

Podróży poślubnej nie mieli w programie.

Babcię czekała niedługo po ślubie wizyta u kardiologa w Londynie, a oni chcieli być przy niej.

Nikt nie wydawał się specjalnie zaskoczony ich małżeństwem. Jeden Andrew nie ukrywał swego zawodu. Sarze się podobał, ale nic więcej.

Zerknęła teraz na wysokiego mężczyznę w czerni stojącego u jej boku. Zrezygnowała z tradycyjnej sukni ślubnej, nie chcąc przypominać Luke'owi jego pierwszego ślubu.

Zamiast tego miała na sobie kremową koronkową garsonkę, nieco w stylu lat dwudziestych, oraz bardzo prosty kapelusz, przybrany kwiatami.

Miejscowy kościół nie był zbyt wielki. Świeciło piękne słońce i całe miasteczko stawiało się jak jeden mąż. Więc czemu nie opuszcza jej to poczucie nierzeczywistości, dziwiła się Sara. Dlaczego nie może uwierzyć, że będzie naprawdę panią Gallagher? Żoną Luke'a Gallaghera?

W miejscu, gdzie bito jej serce, panowała teraz lodowata pustka. W momencie, gdy weszli do kościoła, uleciały z niej wszystkie normalne odczucia.

Potem znaleźli się w domu i jedli zimne przysmaki przygotowane przez Annę. Tom tkwił dumnie u boku Sary. Emocjonował się ślubem prawie tak samo jak babcia.

— No, czas jechać.

Sara nie rozumiejąc podniosła wzrok na mężczyznę, który był teraz jej mężem.

— To normalne, że państwo młodzi...

— Myślałam, że tu zostaniemy...

— Nie na dzisiejszą noc — poinformował ją spokojnie Luke. — Mamy zamówione miejsca niedaleko stąd w hotelu. Nie protestuj. Nie chcesz chyba, żeby babcia pomyślała, że już się kłócimy.

Sara powiodła bezradnie wzrokiem od jego nieruchomej twarzy do zatroskanej twarzy babci. Luke ma oczywiście racje. Powinna to była przewidzieć. Wszyscy się spodziewają, że spędzą sam na sam przynajmniej te pierwszą noc. Ale była tym wszystkim tak oszołomiona...

Zostanie z nim sam na sam! To ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyła, myślała, gdy godzinę później jego potężny Jaguar ruszał sprzed domu. Ostatnia rzecz!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sara nie знаła drogi, którą obrał Luke, prowadzącej lekko ku południowi, w kierunku przeciwnym niż Chester i wzgórze Walii.

W normalnej sytuacji każda młoda żona zapytałaby świeżo poślubionego małżonka, dokąd jadą, gdyby tego z góry nie wiedziała.

Na miłość Boską, przestań się zachowywać jak mysz pod miotłą, zganiła się zuchowato Sara rzuciwszy lęklive spojrzenie na nie zachęcającą minę Luke'a.

Odkrząknęła i spróbowała sobie wyobrazić, że jest on jedynie przypadkowym znajomym, z którym odbywa niedaleką jazdę samochodem i którego może odpowiednio traktować.

Ale przecież są małżeństwem, nie ma od tego odwrotu. Ze względu na babcię będzie się musiała nauczyć jakoś z tym żyć.

Dziwne, jakie niespodzianki może człowiekowi sprawiać nawet najlogiczniejszy umysł. Aż do tej chwili prawie nie myślała o przyszłości. Jej wszystkie obawy, wszystkie wątpliwości krążyły wokół groźby, jaką Luke rzucił ostrzegając ją, żeby mu się nie próbowała sprzeciwić.

Dopiero teraz, gdy już są małżeństwem, rozwiła się jakby mgła spowijająca jej mózg i przed oczyma Sary stanął zatrwajający obraz tego, jak bodzie wyglądało jej przyszłe życie.

Luke nigdy nie uwierzy, że nie wciągnęła go rozmyślnie w to małżeństwo. Owe wątle pędy uczuciowych reakcji w stosunku do niego, jakie zaczynały się w niej rodzić; ów dreszczyk podniecenia połączonego z obawą, jaki odczuwała za każdym jego zbliżeniem;

owo postrzeżenie jego męskości i jej czysto kobiecego odzew na nią — wszystko to zostanie zmrożone i zemrze na arktycznym pustkowiu jego wzgardy dla niej.

Miłości trzeba czasu, by urosła i dojrzała; jej miłości len czas nie będzie dany. Czyż nie lepiej by zrobiła stawiając się twardo, wyznając babci prawdę i modląc się, by zawód nie odbił się niekorzystnie na jej zdrowiu, niż narażając się na to, co teraz nastąpi?

Luke skręcił w drogę, która mogłaby być podjazdem do prywatnej rezydencji, gdyby nie dyskretna mosiężna tabliczka na jednym ze słupków bramy.

Poczuła ucisk w dołku. Nie ma się co łudzić, nie można odwrócić biegu wypadków. Jest tak jak jest i jakoś będzie to musiała przeżyć.

Zerknęła ponownie ukradkiem na twarz Luke'a. Nie odezwał się ani słowem od początku jazdy. Gdyby mogła pożyczyć od niego trochę tej jego siły woli, lej jego umiejętności odsuwania na bok własnych uczuć; byłaby wtedy w stanie nie zwracać uwagi na jego wzgardę dla niej, skupić się zamiast tego na babci, na jej radości z ich małżeństwa.

Zadrżała uzmysłowiwszy sobie potęgę takiej siły woli i zastanowiła się melancholijnie, czy Luke ulega kiedykolwiek ludzkiej słabości dawania upustu uczuciom. Nawet w tej wzgardzie dla niej nie traci panowania nad sobą, jeśli nie liczyć tego jednego razu, kiedy ją pocałował.

Zamrugła szybko rzęsami, w gardle poczuła gwałtowne pulsowanie.

Nie ma się czego obawiać, powiedziała sobie uspokajająco, kiedy Luke zatrzymał Jaguara. To było chwilowe zamroczenie, jedyny upust potężnego gniewu, na jaki silny mężczyzna mógł sobie pozwolić wobec słabszego wroga płci żeńskiej.

Nie, Luke nie pocałuje jej więcej. Więc skąd jej się bierze ten dziwny brak tchu, to pełne napięcia podenerwowanie?

Zaczęła się zbierać do wysiadania, zaintrygowana imponującą kamienną elewacją hotelu obrośniętego bluszczem. Nienagannie utrzymany budynek robił wrażenie wiktoriańskiego. Schodziły od niego do niewielkiego stawu aksamitnie gładkie zielone trawniki.

Sięgnęła do klamki i zaskoczyło ją, że Luke już jej otwiera drzwiczki. Mimo całej wzgardy dla niej nie zapomina nienaganych manier. *Noblesse oblige*, pomyślała nieco cierpko i zastanowiła się, jakby zareagował, gdyby kiedyś do niego dotarło, jak niesprawiedliwie ją osądza. Perspektywa tego powinna jej przynieść satysfakcję, ale była trochę jak oddawanie się romantycznym rojeniom, wyobrażaniem sobie, że się jest w rejsie na wyspy tropikalne, podczas gdy w rzeczywistości człowiek siedzi w metrze i jedzie do pracy — zabawa może przyjemna, ale niewiele mająca wspólnego z rzeczywistością.

Pojawił się portier w liberii, by wziąć ich walizki. Kto spakował jej walizkę, zastanowiła się, i co do niej włożył. Prowadzona przez Luke'a pod ramię, poczuła się jak więzień w drodze na gilotynę. Siłą woli stłumiła histeryczny śmiech, który jej wzbierał w gardle. W przeciwieństwie do niej, Luke zdawał się całkowicie spokojny i odprężony. Cóż, dla niego to nie pierwsza. Pomyślała z goryczą i zaraz się skarciła za ten cynizm.

Jego pierwsze małżeństwo z jej siostrą ciotecznią było związkiem z miłości. Niewątpliwie żyli ze sobą, zanim wyruszyli w podróż poślubną.

Starła się nie okazać po sobie wstrząsu, gdy wyobraźnia podsunęła jej nagle obraz nagiego Luke'a w stanie podniecenia. Zadrżała i przymknęła oczy, próbując odepchnąć od siebie ten obraz, powrócił jednak, jeszcze natrętniejszy.

— Nie zamierzasz mi chyba uciec?

Ostrość jego głosu przywróciła ją do rzeczywistości. Portier był już zbyt daleko, by to słyszeć, ale Sara rozejrzała się instynktownie.

— Tędy.

Uścisk zacieśnił się na jej ramieniu, jakby Luke faktycznie podejrzewał, że chce się rzucić do ucieczki. Na myśl o tym słaby grymas pojawił się na jej ustach. Za późno teraz na ucieczkę.

Owładnęło ją dziwne odrętwienie, paraliżujące poczucie nieodwracalności losu. Wiele, wiele istot jej płci doznawało zapewne tego uczucia przez długie wieki i dlatego ona mu teraz tak łatwo uległa. Sianowi ono część kobiecej psychiki, prymitywne dziedzictwo, obciążone całym brzemieniem przeszłości.

W ciągu stuleci musiano wydać za mąż wbrew ich woli wiele dziewcząt w jej rodzinie. Może dlatego i ona nie opierała się energiczniej. Może...

Jej gorączkowe, bezładne myśli rozpiechły się jak gołębie na widok atakującego jastrzębia, kiedy Luke poprowadził ją ku schodom. Wpisał się do księgi meldunkowej również za nią, uświadomiła sobie, wciąż oszołomiona.

— Tędy — poinformował ją lakonicznie.

Hall hotelowy był przyjemnie umeblowany, w stylu zamożnej rezydencji wiejskiej.

Wśród gości przeważały elegancko ubrane panie w średnim wieku, niektóre z mężami.

Przez otwarte drzwi zobaczyła w przelocie restaurację. Jej okna o ołowianych ramach wychodziły na ogród, na stolikach leżały świeże obrusy, stały naprawdę piękne kwiaty.

Atmosfera prywatnej rezydencji wiejskiej, pomyślała Sara idąc obok Luke'a ku schodom.

Jeśli była tu w ogóle winda, umieszczono ją dyskretnie w jakimś mało widocznym miejscu. Wchodząc po schodach nie napotkali nigdzie plotkujących pokojówek ani zaaferowanych boyów. Nic nie pozwalało się domyślać, że jest to hotel.

W innych okolicznościach byłaby zafascynowana luksusem tego miejsca. Ale teraz...

Luke zatrzymał się przed jednymi z wykładanych boazerią drzwiami, przekręcił klucz w zamku.

Apartament, stwierdziła Sara tłumiąc nabożne zaskoczenie na widok pięknie urządzonego saloniku.

Wystrój zaprojektował ktoś zarówno ze smakiem, jak i odpowiednimi środkami finansowymi, żeby osiągnąć tę harmonijną całość, to zgranie odcieni niebieskiego i terakoty.

Na kominku palił się ogień, obok stał kosz pełen bierwion. Jej wzrok przyciągnęło wiaderko z butelką szampana i dwoma kieliszkami na srebrnej tacy.

Intymność saloniku, z ogniem na kominku i dwoma ustawionymi przed nim fotelami, ścisnęła ją za gardło. Miała ochotę się odwrócić i pobiec z powrotem do drzwi, zaprotestować, że to nieporozumienie, że nie mogą przecież zamieszkać tutaj we dwoje z Luke'em. W tym apartamencie urządzonym dyskretnie dla kochanków, zdała sobie sprawę; czy to dawno ze sobą żytych, ustabilizowanych kochanków, czy też początkujących, nieco podenerwowanych.

Stworzono w tym pokoju nastrój, który ma zniewolić lokatorów swoim ciepłym i bezpieczeństwem, zapewnić im schronienie przed rzeczywistością i światem zewnętrznym.

Można tu mieć złudzenie, że nie istnieją inni ludzie, że świat został ujarzmiony i nie wtargnie do środka.

Dlaczego, na miłość Boską, Luke wybrał właśnie to miejsce? Musiał przecież wiedzieć.

Dyskretnie pukanie do drzwi zasygnalizowało nadejście ich bagaży. Portier przeszedł z walizkami przez salonik do pokoju za nim.

Do sypialni... Z bijącym sercem Sara odczekała, aż Luke da mu napiwek i portier wyjedzie, po czym zapytała bez ogródek:

— Ile tu jest sypialni?

— Jedna — odpowiedział Luke swobodnie, w najmniejszej mierze nie skonsternowany jej pytaniem.

— Jedna? A... dlaczego nie mamy oddzielnych pokoi?

— W podróży poślubnej?

Uniósł jedną brew, usta wykrzywił mu ironiczny uśmiezek.

— Ależ...

— Zapowiedziałem ci tej nocy, kiedy mnie zmusiłaś do małżeństwa, że drogo mi za to zapłacisz — przypomniał jej nieubłaganie Luke. — Teraz nadeszła pora.

Więc tą zapłatą będzie... Z szeroko otwartymi oczami, jęła się cofać przed nim tyłem, dłonią osłaniając szyję.

— Nie myślisz chyba...

Rzuciła paniczne, zdradliwe spojrzenie na drzwi sypialni i przełknęła, niezdolna wypowiedzieć do końca swoich obaw. Czyż to możliwe, żeby Luke myślał serio o skonsumowaniu małżeństwa?

Zmierzyła go wzrokiem, szukając rozpaczliwie na jego twarzy jakichkolwiek oznak, że tylko się z nią drażni, że to czcza groźba, ale nic na to nie wskazywało. Naprawdę zamierza to zrobić!

— Nie zostanę tu ani minuty dłużej — oznajmiła załamującym się głosem, sięgając po torebkę. — Wracam w tej chwili!

— A to niby jak?

Powstrzymał ją spokojny brak zainteresowania w jego głosie.

— Nie dysponujesz żadnym środkiem transportu, podejrzewam także, że nie masz zbyt wiele pieniędzy, a ten hotel jest oddalony o dziesięć mil od najbliższego miasteczka i trzydzieści od Fitton Place. A gdybyś się stąd nawet wydostała, to dokąd byś wróciła? Do Alice? I co byś jej powiedziała? Że nasze małżeństwo okazało się pomyłką? Po czterech godzinach?

Każde jego słowo uświadamiało jej coraz dobitniej, w jakiej się znalazła pułapce. Wszystko to święta prawda. W torebce nie ma nawet pięciu funtów. Nie wzięła ze sobą kart kredytowych. Och, jak on to przemyślnie ukartował! Przywiózł ją tu z rozmysłem, wiedząc dokładnie, jaka będzie jej reakcja. Gdyby byli jeszcze w domu... Przełknęła starając się rozpaczliwie nie okazać mu swego strachu. Sprawiłoby mu to przyjemność, pomyślała, zobaczyć, że się go boi.

— Nie możesz mnie do tego zmusić — zapowiedziała mu spokojnie. — Jeżeli... jeżeli spróbujesz przeprowadzić swoje, to będzie gwałt.

Zmierzyła go wyzywającym wzrokiem. Przecież to święta prawda. To, co chce zrobić, będzie gwałtem. Wprawdzie przysięga małżeńska, którą tak niedawno wymienili, zalegalizowała jego prawo... Przysięga... Łzy zapiekły ją nagle w oczach na przypomnienie słów jej roty: „Będę cię miłować duszą i ciałem...”

Tylko że to, co Luke zamierza zrobić, to nie miłowanie, lecz kara. Kara najbardziej upokarzającego, okrutnego rodzaju.

— Gwałt? — Brew mu się znowu uniosła. — Nie sądzę.

Zastanowiła ją jego spokojna pewność siebie. Co on sobie wyobraża? Jeśli ona nie ma zamiaru skonsumować małżeństwa, to cóż to będzie innego jak gwałt?

— To będzie gwałt — powtórzyła zdławionym głosem, jak gdyby wypowiadając te słowa chciała odepchnąć obezwładniający wpływ, jaki na nią wywierał.

Patrzył na nią w taki sposób, że wszystko utraciło raptem swoją realność, wszystko prócz tego ciemnego błysku w jego oczach. Serce podskoczyło jej nerwowo w piersi, ogarnęło ją podniecenie niepodobne do niczego, czego kiedykolwiek doświadczyła w życiu.

Spojrzała mu nieprzytomnie w twarz i oddech zamarł jej w krtani.

Owładnęło ją niesamowite uczucie, że w jakiś sposób przestąpiła próg rzeczywistości i znalazła się w odwróconym świecie.

— To nie będzie gwałt — powiedział cicho Luke i nim odgadła, co zamierza zrobić, przebył krótką przestrzeń, jaka ich dzieliła, i podniósł ją z ziemi.

Jego nieoczekiwana determinacja sparaliżowała ją lodowatym objęciem. Dopiero gdy się znaleźli w sypialni, wyrwał ją z transu widok staroświeckiego, ręcznie malowanego łóżka z półbaldachimem z kosztownej materii i zaczęła się bronić okładając rozpaczliwie pięściami

pierś Luke'a, wiedząc, że nie ma dla niej ratunku, lecz popychana nieodparcie do trawienia słabych sił w daremnej próbie oporu.

W złotym blasku zachodzącego słońca Luke rozbierał ją z upokarzającą łatwością. Przestała się w końcu bronić i leżała, cicha i chłodna, ze wzrokiem utkwionym w jakiś punkt za nim.

Inni goście szykują się teraz do obiadu, ale oni są w podróży poślubnej i nikt nie będzie na tyle nietaktowny, żeby im przeszkadzać. Beładne myśli kodowały jej się w głowie, gdy tak próbowała odepchnąć strach, który ją paraliżował.

Luke zaczął się rozbierać. Mogłaby teraz wsiąść i uciec, ale dokąd i na jak długo?

Luke ma rację, nie może wrócić i powiedzieć babci, że ich małżeństwo się rozleciało, ledwie się rozpoczęło.

Przez cały czas wiedział, że jej wymierzy tę... karę. Może w ogóle tylko po to ją poślubił. Po to, żeby nabyć prawo do upokarzania jej, kiedy tylko zechce.

Czarne myśli wirowały jej chaotycznie w głowie, dręczące obrazy, przed którymi nie była w stanie się obronić. Z dawnych czasów przypomniawszy jej się ulubiona maksyma jednego z przyjaciół rodziny: „Jak na co nie masz rady, nie szykuj temu zwady”. Ba, ale jak się z tym pogodzić? Jak znieść to upokorzenie, które Luke jej szykuje?

Nie miała już wątpliwości, że zamierza wyegzekwować pełną karę za winę, jaką jej przypisuje.

Miłość do niego, która zaczynała w niej kiełkować, ten nieoczekiwany, subtelny dreszczyk pociągu zmysłowego, wszystko to teraz uleciało, ustępując miejsca zimnej, twardej bryle przytłaczającego strachu. Bryle dostatecznie ciężkiej, by wytrącić Sarę ze zbawczego odrętwienia, wyrwać jej z ust protest:

— Luke, proszę cię, nie rób lego...

Uciszył jej błaganie brutalnym uciskiem warg.

Chciała krzyczeć w odruchu panicznego protestu, aż nieoczekiwanie, jakby Luke usłyszał jej milczący krzyk i odpowiadał na niego, zelżał ucisk jego warg silny uchwyt palców przemienił się w pieszczotę, usta zrobiły się rozkosznie wymowne na jej ustach.

Poczuła strużkę ogarniającego ją ciepła, lekki niespodziewany przyptyk podniecenia, odzew na widomą bieglność jego dłoni.

Przejście od agresji do czułości dokonało się tak szybko, tak całkowicie, że nie miała czasu zebrać sił do obrony; było jak podanie środka znieczulającego po szokującym spazmie bólu; niosło ulgę tak olbrzymią, że nim się zdążyła zastanowić nad konsekwencjami przyjęcia narkotyku, zrobiło się za późno.

Żadne z nich się nie odzywało; słowa zdawały się zbyteczne. Sara przywarła zmysłowo do ciała, które ją obejmowało, pozwalając się przenikać gorącemu imperatywowi jego podniecenia.

Jak mogła się kiedykolwiek bać tej ekstazy radości, myślała mgliście, poddając się bezwiednie męskiemu żarowi i naporowi Luke'a, czując w ciele pulsujące narastanie oczekiwania w niecierpliwość.

Instynktownie pomogła mu, raz tylko łapiąc głośno powietrze po krótkim rozbłysku bólu, ostrym, lecz na tyle szybkim, że przeminął, nim zdążyła go sobie uświadomić.

Usłyszała jęk Luke'a, dźwięk tak spazmatyczny i dojmujący, że zamarła ze wzrokiem na jego twarzy. Twarz ta, stężyła w maskę rozkoszy ponad wytrzymałość, robiła dziwnie bezbronne wrażenie; tak bezbronne, że Sarze ścisnęło się boleśnie gardło. Chciała go do siebie przygarnąć .ratować przed tym, co go dręczy, gdy nagle, zawrotnie, pochwycił ją pierwszy własny wybuch rozkoszy, ogłuszający i zdumiewający nie przeczuwaną intensywnością, przepływały przez jej ciało jak ognista burza.

Luke krzyknął przenikliwie, z nie widzącymi, szeroko otwartymi oczami, z nierównym, zdyszany oddechem. Gwałtowna żądza osłabiła go bardziej niż ją, stwierdziła Sara.

Zdumiona przez moment tym odkryciem, wiedząc, że choćby przez krótką chwilę miała tego silnego mężczyznę w swej władzy. Chciała tę chwilę zachować, sycić się nią, tak jak rozkoszą, którą jej dał, i stwierdzeniem, że jej lęki były dziecinnymi lękami, myślała sennie. I tym, że go mimo wszystko kocha. Teraz jednak ogarniał ją obezwładniający letarg, niepoahamowane pragnienie, żeby zamknąć oczy i zasnąć.

Nim zapadła w sen, czuła jeszcze, jak Luke odsuwa kojące ciepło swego ciała, i sięgnęła instynktownie, by je zatrzymać; ale już zasypiała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sara obudziła się raptownie, jakby ktoś przemówił jej prosto do ucha, stwierdziła jednak, że jest sama w łóżku pod baldachimem. Na dworze był dzień. Zrobiła niebaczny ruch i skrzywiła się od bólu mięśni w nieoczekiwanych okolicach ciała.

Odżyły jej w pamięci niechciane, niepokojące strzępy wspomnień: słowa szeptane w otulającej ciemności nocy i zdławione jęki, dłonie sięgające po nią niecierpliwie i jej własne równie niecierpliwie reakcje; męskie ciało, męski głos, męskie dłonie i to najgorsze, imię, które się wyrwało z tych męskich ust, jakby krzyk udręczonej duszy. Imię, które nie było jej imieniem.

Usiadła otrzeźwiona i ściał ją chłód stwierdzenia, że jest naga. Poduszka obok niej była wygładzona, ale wiedziała, że spał na niej Luke.

Skądże by inaczej miała to mgliste, palące wspomnienie, jak ją kochał, nie raz, lecz dwa razy; i za żadnym razem, jak jej zapowiedział, nie był to gwałt. Wszystko, tylko nie gwałt.

Zadrżała przyznając ze wstydem, że Luke znał jej słabości lepiej niż ona sama. Nie wziął jej siłą ani szantażem, wykorzystał po prostu przeciwko niej potrzebę jej własnego ciała.

Wiedziała, że z czysto fizycznego punktu widzenia powinna być wdzięczna losowi, iż dał jej takiego umiejętnego i czulego kochanka, ale tym, co ją niepokoiło teraz rano, były jej własne uczucia. Uczucia, które jak sądziła, umarły pod zimno cynicznym stosunkiem Luke'a do niej, a które wypłynęły z tym większą, groźniejszą siłą minionej nocy.

Kiedy wyrwało mu się w jej ramionach imię zmarłej żony, było to jak ukłucie tysiąca ostrych kaktusowych kolców. Na wspomnienie tego jeszcze teraz, za dnia, czuła w gardle piekące łzy.

Kochał ją ten drugi raz ze wściekłą intensywnością, z zapamiętaniem, które wstrząsnęło nią do głębi duszy. Patrząc na jego nagą twarz myślała, że pożądanie, które na niej widzi Jest pożądaniem jej — jej ciała, jej kobiecości, jej nagości — lecz zaledwie zdołała zakosztować mały łyżeczek oszałamiającego wina upojenia, gdy puchar został jej odjęty od ust.

Akurat wzbierała w niej miłość do niego, hojny dar ofiary dla swego prześladowcy. Wyciągała ramiona, żeby go dosięgnąć, oddawała się całą sobą, żeby bez słów przekazać mu swoje uczucia, i w tym momencie wyrwało mu się imię jej ciotecznej siostry.

Domyślała się oczywiście, że kochał żonę, ale w stosunku do niej był zawsze taki opanowany, taki cyniczny, że wydawało jej się, iż tamta miłość została dawno pogrzebana w przeszłości. Nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek tak się przed nią obnaży ze swoim cierpieniem i bezbronnością; że ten ich akt małżeński cofnie go do czasu, gdy kobietą, którą trzymał w ramionach, była kobieta, którą kochał.

Usłyszała pukanie do zewnętrznych drzwi apartamentu, więc szybko sięgnęła po szlafrok leżący w nogach łóżka.

— Śniadanie, proszę pani — doszedł ją z saloniku nieco niepewny głos.

Otulając się szlafrokiem, Sara otworzyła drzwi.

Zobaczyła stolik na kółkach, obok młodziutką dziewczynę w stroju pokojówki.

Ze srebrnego dzbanka dobywał się aromat świeżo parzonej kawy. Spod niepokalanej, krochmalonej serwetki wyglądała złotawa grzanka. Obok foremek wonnego masła stał mały

słoik gęstych konfitur. Była śmietanka i cukier, mleko, soczyste owoce, szklanka świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy, a nawet pojedyncza porcja płatków.

Sara patrzyła zaskoczona. Nie zamawiała przecież śniadania.

— Pani mąż powiedział, że pani chce zjeść w pokoju — wyjaśniła pokojówka. — Jeśli pani życzy sobie jeszcze czegoś...

— Nie, nie... To wystarczy.

Sara uśmiechnęła się do niej blado, po czym rzuciła się po torebkę, żeby jej dać napiwek. Dziewczynka jest widać równie nienawykła do luksusów tego hotelu jak ona sama, uświadomiła sobie, bo pokojówka zaczerwieniła się po uszy, gdy Sara wręczyła jej kilka monet.

Ale gdzie jest Luke? Fakt zamówienia dla niej śniadania zdawał się świadczyć, że nie pragnie jej towarzystwa. Był pewnie więcej niż zadowolony, że się nie obudziła, gdy wstawał. Dumny jest ten jej mąż; trochę późno zdała sobie z tego sprawę. Nie w smak mu, że obnażył przed nią swoje najintymniejsze uczucia.

Wystawiła na próbę jego dumę i ukarała ją za to powolnym gwałtem na jej zmysłach. Czy zdaje sobie sprawę, do czego ją doprowadził? Jakżeby mógł nie zdawać, przyznała z cierpką samowiedzą. Jej ciało reagowało zbyt niepohamowanie, zbyt ekstatycznie, by mógł nie zauważyć, że jej daje rozkosz, jakiej nigdy przedtem nie zaznała. Zauważył pewnie nawet i to, że była dziewicą.

Czy wie także, jak niebezpieczne, jak śmiertelnie jest w nim zakochana?

Zatrzymała się w swoim nerwowym spacerze po pokoju, podeszła do okna. Po ogrodzie przechadzało się kilka par. Gdyby to była prawdziwa podróż poślubna, gdyby Luke podzielał jej miłość...

Zła na siebie, odwróciła się od okna. Ubierze się, potem zje śniadanie. Nie ma się powodu śpieszyć.

Ale prędzej czy później będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Luke'em. Jak on się zachowa? Czy zrobi jakąś uwagę na temat nocy? Czy...

Wzięła prysznic i ubrała się szybko. Na ciele miała w kilku miejscach zdradzieckie siniaki, ślady nie wypadku, uświadomiła sobie oblewając się pąsem, lecz namiętnością. Czuli się nawet odmieniona fizycznie, przeniknięta dogłębnym poczuciem pełni.

Jej ciało nabrało jakiejś gracji w ruchach, pewności siebie nowej nawet dla jej własnych oczu. Czy inni też to spostrzegą? Nie była na tyle naiwna, by sobie wyobrażać, że wszystkie kobiety tak się czują po pierwszej nocy miłosnej. Miała szczęście, a jednak chętnie by oddała całą sprawność Luke'a, całą jego finezję i umiejętność dawania rozkoszy za niezdarne pieszczoty mężczyzny, który ją naprawdę kocha.

Może z czasem zmieni zdanie o niej, może... Przez myśl przemknęły jej ostrzegawcze słowa starego przysłowia: „Nadzieja matką głupich”.

Tak, wiedziała, jak to bywa, kiedy człowiek powoli usycha i umiera w oczekiwaniu spełnienia się niemożliwego. Nie może dopuścić, by spotkał ją taki los.

Rozpoczęła nowe życie. Wzięła na siebie nowe obowiązki. Babcia, Tom i tak, w jakiejś mierze także Luke.

Nie miała pojęcia, jak on sobie wyobraża tę ich wspólną egzystencję. Często wyjeżdża, prawda, ale kiedy będzie w domu... Czy zechce z nią mieszkać w jednym pokoju? Ogarnęła ją złość na siebie za drgnięcie radości, jaką jej sprawiła ta myśl. Nie dziwiła się już jego ironicznemu uśmieškowi, kiedy mu rzuciła tamto oskarżenie o gwałt.

Wypiła sok pomarańczowy, nalala sobie trochę kawy. Była zbyt wytrącona z równowagi, żeby jeść. Gdzie ten Luke?

Jak na dany sygnał otworzyły się drzwi od saloniku i wszedł. Miał na sobie nienagannie skrojone sportowe ubranie i wbrew swemu australijskiemu pochodzeniu wyglądał w każdym calu jak angielski lord. Dlaczego niektórym mężczyznom jest tak dobrze w tweedowych

marynarkach, a innym tak okropnie? Widząc jego chmurną minę, Sara stłumiła zaskakujący odruch, żeby podbiec i rzucić mu się na szyję. Dla ukrycia wyrazu swoich oczu odwróciła się od niego i zaczęła pogryzać grzanekę, na którą nie miała ochoty.

— Wyjeżdżamy za pół godziny.

Zaskoczyło ją to oświadczenie. Odłożyła grzanekę i poszukała jego zimnego spojrzenia. Gardło jej się ścisnęło. Przełknęła pojmując, że nie może liczyć na żadną wdzięczność za tę noc, na żadne złagodzenie jego stosunku do niej. Czego właściwie oczekiwała? Obietnic dozgonnej miłości?

— Dzwoniłem do Alice. Tom miał podobno atak astmy. Pytał o ciebie...

— Dlaczego mnie od razu nie zawiadomiłeś? Musimy... muszę zaraz do niego wracać...

— W tej chwili się dowiedziałam. — Jego równy, beznamiętny głos wpłynął na nią uspokajająco. — Sprawa nie jest zbyt groźna. Wygląda, że się przemówili z Cressy.

— Z Cressy?

— Zadzwoiła zdaje się do ciebie i Alice jej powiedziała o naszym ślubie.

Za jego słowami kryło się ich wspólne zrozumienie, dlaczego ta wiadomość musiała się wydać Cressy trudna do uwierzenia.

— Więc ty... ty jej nic nie mówiłeś?

Słowa z trudem przechodziły jej przez zaciśnięte gardło. Dławiło ją poczucie winy, straszliwej, bezgranicznej winy. Tom jest chory. Tom, który poprzysięgła się opiekować, którego poprzysięgła chronić...

— Nie widziałem potrzeby.

Czemu, zastanowiła się Sara. Dlatego, że Cressy niewiele dla niego znaczy, czy też dlatego że małżeństwo z nią nic nie zmieni w stosunkach, jakie go łączą z jej przybraną siostrą? Bez względu na to, jakie to stosunki. Tak czy inaczej, Luke nie ma najwidoczniej pojęcia, że Cressy chciała się za niego wydać.

— Ja mógłbym ci zadać to samo pytanie.

— Usiłowałam ją zawiadomić, ale nie udało mi się z nią skontaktować.

Fakt, że zbyt się wysilała, zadowolona, że może uniknąć informowania siostry.

Pół godziny później byli na szosie. Sara wiedziała, że Luke prowadzi najszybciej, jak na to pozwala wzgląd na bezpieczeństwo, lecz mimo to musiała się powstrzymać, żeby go nie przynaglać do pospiechu. Chciała się już, już znaleźć na miejscu.

Kiedy dojechali, odpięła pas, nim auto się zatrzymało, i popędziła do domu.

W hallu powitała ją babcia.

— Wszystko w porządku, moja kochana. Parę dni w łóżku, zapewnia doktor...

— A, więc wrócili młodzi małżonkowie.

U szczytu schodów stała Cressy. Na gust Sary, nigdy nie wyglądała bardziej uwodzicielsko ani bardziej groźnie. Sara zachodziła w głowę, co takiego mogła powiedzieć Tomowi, ale nie miała teraz sekundy czasu do stracenia, nawet dla ułagodzenia siostry. Ignorując jej wyzywającą postawę, popędziła na górę i przebiegła obok niej, pozostawiając ją Luke'owi.

Babcia pośpieszyła za nią starając się ją uspokoić, nim otworzy drzwi pokoju Toma.

Chłopiec spał, buzię miał woskowo bladą. Jak zawsze po ataku wydał jej się jakby skurczony. A może odnosiła tylko takie wrażenie, bo ataki uzmysławiały jej zawsze, jak krucha jest istota ludzka?

Oglądać atak astmy było prawie tak samo przerażające jak go przeżywać. W ciągu tych lat nauczyła się narzucać sobie pozory spokoju zupełnie sprzecznego z jej odczuciami i teraz nie dziwiło jej bynajmniej, że serce bije jej trzy razy szybciej niż normalnie.

— Saro, nic mu nie będzie.

Dotarł do niej przekonujący głos babci.

— Zapewniam cię, że atak był bardzo łagodny. Mówiłam Luke'owi, że nie ma wcale potrzeby ściągania cię tutaj. W ogóle potrzeby mówienia ci.

Sara spróbowała się wziąć w garść i w miarę ustępującej paniki musiała przyznać, że babcia ma rację. Tom nie wyglądał ani w przybliżeniu na tak chorego, jak po każdym ciężkim ataku.

Przebiegło jej przez głowę, że Luke powiedział jej naumyślnie, wiedząc, że będzie chciała natychmiast wracać i że to skróci czas ich przebywania sam na sam. Chciał ten czas skrócić! Była to upokarzająca refleksja.

— Chodźmy na dół, napijemy się herbaty. Mam wyrzuty sumienia, że cię ściągnęłam do domu. To powinien być dla was czas szczęścia... Już tak długo dźwigasz ciężar odpowiedzialności za Toma, a teraz ja na ciebie zwałam ciężar niepokoju o mnie. Nie, nie zaprzeczaj, obie dobrze wiemy, że mówię prawdę. No, ale teraz możesz się wesprzeć na silnym ramieniu Luke'a, Saro. Tak się cieszę, że macie siebie. Oboje zasługujecie na szczęście. Luke jest mi bardziej synem niż mężem mojej wnuczki. Jego małżeństwo...

— Nie mówmy o przeszłości, babciu.

Nie chciała słyszeć o związku Luke'a z jej siostrą cioteczną; nie chciała wiedzieć, jak głęboko go zraniła jej utrata.

Pozwoliła się babci zabrać na dół, gdzie zakrzętnęła się koło nich Anna wydziwiająca, że obie są o wiele za chude. Naburmuszyła się na zapewnienia Sary, że dopiero co jadła śniadanie.

Nigdzie nie było widać Cressy, Luke'a też nie — i Sara poczuła kłujące, porażające ostrze zazdrości w piersi.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, nim Cressy i Luke wrócili. Wiedziała tylko, że ból w jej piersi jest zbyt dojmujący, by mogła spojrzeć na którekolwiek z nich. Więc zamiast tego paplała bez tchu i celu, wypełniając tym ciszę, która byłaby inaczej nie do zniesienia, wobec rozmyślnego sposobu, w jaki Luke unika jej wzroku.

Teraz, gdy się znaleźli z powrotem w domu, wydało jej się niemożliwością, że są małżeństwem. Mężczyzna, z którym kochała się tej nocy i który tak umiejętnie otworzył jej zamknięte kobiece serce, przestał istnieć; bo nie może się przecież kryć za tą zimną, surową maską odpychającego ją Luke'a.

Kiedy nie była w stanie już dłużej tego znieść, uciekła na górę zobaczyć, co z Tomem.

Spał ciągle, ale już normalnym, swobodnym snem. Wobec tego poszła do swojego pokoju, usiadła na łóżku. Czy to możliwe, że jeszcze dziś rano była jeśli nie szczęśliwa, to w każdym razie dobrej myśli co do perspektyw małżeństwa? Gdzie się podziały te dobre myśli? Jest jednym kłębkim żywych, obnażonych nerwów, balansuje na krawędzi zazdrości tak zabójczej, tak przepastnej, że aż się wzdrygnęła.

— Muszę z tobą pomówić.

Drgnęła, bo do pokoju wkroczyła Cressy i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Jej siostra nie jest teraz wcale ładna, stwierdziła z godnym podziwu, choć nieco wymuszonym dystansem Sara. Jakie nieprzyjemne mogą się zrobić te jej błękitne oczy, kiedy są zwężone jak w tej chwili złością.

— Uważasz się za taką sprytną, bo złapałaś Luke'a, co? Wiedz, że nie na długo. Znudzi się tobą w ciągu miesiąca. — Cressy prychnęła wysokim, ostrym śmiechem. — Jaka ty jesteś głupia, Saro! Nie przyszło ci nawet do głowy zastanowić się przez chwilę, dlaczego taki mężczyzna jak Luke żeni się z osobą taką jak ty!

Oczywiście, że zastanowiłoby ją to gdyby nie znała z góry odpowiedzi. Odwróciła głowę. Jaka uprzykrzona potrafi być Cressy w jednym z tych swoich humorków! Dawniej starała jej się zawsze ustępować, ugłaskiwać ją, gdy przybrana siostra wpadała w te swoją wściekłość, ale dzisiaj nie miała na to jakoś siły. Zresztą ochoty też.

— Ożenił się z tobą, bo nie miał wyboru — rzuciła Cressy tryumfalnie. — Wiem, bo...

— Ja też wiem — odparła Sara zimno i podniosła się z łóżka.
Zdziwiło ją spokojne brzmienie własnego głosu w chwili, gdy wewnątrz czuła się tak haniebnie zdradzona. Luke powiedział Cressy wszystko! Tego się po nim nie spodziewała, chociaż nie wiedziała również, co by właściwie miał jej przybranej siostrze powiedzieć.
Cressy wybałuszyła na nią oczy.
— Wiesz? I mimo to za niego wyszłaś?
Sara odwróciła się do okna.
Żadna z nich nie zauważyła mężczyzny w cicho uchylających się drzwiach.
— Tak. Widzisz, Cressy, postanowiłam się posłużyć twoją filozofią.
— Co takiego?
— Wyszłam za Luke'a dla pieniędzy — skłamała Sara gładko, zdumiona odkryciem w sobie nieoczekiwanego talentu. — A co spodziewałaś się ode mnie usłyszeć? Że się w nim zakochałam? Otóż dowiedz się...
Obróciła się i urwała w pół zdania na widok Luke'a w uchylonych drzwiach.
Cała krew odpłynęła jej z twarzy wobec pogardy, jaką ujrzała w jego oczach. Zrobiła krok w jego stronę i stanęła, powstrzymana przez dumę, która jej przysłała w sukurs. Cóż, jeśli nawet usłyszał to jej kłamstwo? I tak myśli już o niej wszystko, co najgorsze? Ale w głębi rwała się całą sobą, żeby za nim biec i wyznać mu prawdę.
„Głupia, głupia!” — wymyślała sobie w duszy.
Cressy opamiętała się pierwsza i rzuciła jej gniewnie:
— Złapałaś go, Saro. Ale musisz go jeszcze utrzymać. Ja nie będę siedzieć wiecznie w Kalifornii, a jak wrócę...
— Co ty takiego powiedziałaś Tomowi, że dostał ataku?
Nagła wolta siostry zastanowiła Cressy. Spojrzała na nią uważnie. Tak, to bardziej przypomina dawną znajomą Sarę, taką zawsze troskliwą o przyrodniego braciszka. Ale nie, w jej głosie ani oczach nie ma zwykłej emocji. To jednak nowa Sara, twarda, zimna, która może się okazać groźną przeciwniczką.
— Tomowi? Że Luke powinien się być ożenić ze mną, nie z tobą — poinformowała Cressy podrzucając wyzywająco głowę. — O co ten cały krzyk? Myślałby kto, że jesteś jego matką, nie siostrą przyrodnią...
— Cressy, jak mogłaś? Wiesz, jaki jest wrażliwy...
— Bo go rozpieszczasz — odparła Cressy. — Zaczynam myśleć, że ojciec miała racje. Zrobiłaś z niego maminsynka.
Sara zamknęła oczy i ze zdumieniem usłyszała swój gniewny głos:
— Wyjdź stąd! Wynoś się natychmiast!
Jeszcze nigdy nie odezwała się tak do siostry, choćby ta ją najbardziej prowokowała. Trzeba było dopiero Luke'a, żeby ją do tego doprowadzić. Luke'a i jej beznadziejnej miłości do niego.
Cressy nie uważała za stosowne zostać nawet na lunch. Luke pojechał odwiedzić ją na stację, a Sara poszła posiedzieć z Tomem, który się właśnie obudził.
— Saro, zostaniecie z Luke'em małżeństwem, prawda? — zapytał niepewnie na jej widok.
— Oczywiście!
Ale za plecami splótła zabobonnie palce, modląc się, żeby to była prawda. Jeśli coś się stanie z babcią, Luke nie będzie miał powodu, żeby ciągnąć dłużej to małżeństwo, a wtedy... Zadrzała. Jakby ją owiał zimny wiatr, chociaż pokój Toma był nagrзany przez słońce.
Tom chciał wstać, ale zdołała go przekonać, żeby został w łóżku przynajmniej do południowej herbaty.
— Biedna Sara, otoczona przez inwalidów — zauważyła babcia, kiedy zeszła na dół.

— Tom ma wszelkie szanse na wyrośnięcie ze swojej astmy. Może rzeczywiście trzymam go za bardzo pod kloszem. Jak sądzisz, babciu?

— Myślę, że słusznie zachowujesz środki ostrożności.. Astma to groźna choroba, przypuszczam, że w jego przypadku nie bez związku ze stresami emocjonalnymi. Tom robi na mnie wrażenie chłopca, któremu brakowało należytego zainteresowania i miłości ze strony rodziców.

Sara nic nie odpowiedziała. Nie pozwalała jej na to lojalność.

— Cressy była zdaje się bardzo wzburzona wiadomością o waszym ślubie — podjęła Alice Fitton. — Okropnie z niej samolubna młoda kobieta. Mówiłam ci już, że mi przypomina do złudzenia Luizę.

Sara nie chciała słuchać o nieżyjącej żonie Luke'a; miała i bez tego dosyć emocji.

— Powinnaś teraz pójść odpocząć — upomniała babcię, zmieniając temat.

— Zdradzę ci tajemnice, moja droga. To moje serce wariuje już od bardzo dawna, ale nie odmówiło mi nigdy dotąd posłuszeństwa i zamierzam długo na to nie pozwolić. Chciałabym jeszcze nosić na rekach prawnuczkę, Saro. Nową dziedziczkę rodu Fittonów, która będzie kochać to miejsce i dbać o nie tak jak jej poprzedniczki. Nie mogłam się nigdy nadziwić, że historia przypisuje zawsze splendor i znaczenie linii męskiej, podczas gdy w rzeczywistości silniejsza jest z reguły linia żeńska. Kobiety są płcią wytrzymalszą, moja kochana. To my zostałyśmy stworzone do trwania, w tym nasza siła. Nawet w dzisiejszych czasach to my kształtujemy nowe pokolenia. I jestem pewna, że wasze dziecko, bez względu na płeć, pokocha ten dom. Wiem to, chciałabym jednak, żebyście z Luke'em mieli córki.

Sarze ścisnęło się gardło, tak że nie była w stanie wykrztusić słowa. Zresztą cóżby mogła odpowiedzieć? Nie może przecież rozwiać iluzji babci, uprzedzić jej, że nie będą z Luke'em nigdy mieli dzieci. Chyba... chyba że już poczęła z nim dziecko.

Twarz zaczęła ją palić na te myśli, ciało zrobiło się dziwnie lekkie, dech zamarł w płucach. Oby tak było! Dziecko Luke'a... Jego córka...

— Luiza miała mu urodzić dziecko — podjęła babcia, nieświadomie rozpraszając jej rojenia, zmuszając do spojrzenia w twarz rzeczywistości, uświadomienia sobie, że Luke nie zechce nigdy mieć z nią dziecka. — Ale... ale je utraciła przed tym wypadkiem.

Luke utracił więc nie tylko kobietę, którą kochał, ale i dziecko. Dziwne że nadmiar cierpienia może działać odrętwiająco, tak jakby wrażliwość ludzka była zdolna znieść tylko tyle, nie więcej.

Po odwiezieniu Cressy na stację Luke wrócił z bardzo ponurą miną. Poszedł od razu na górę, a kiedy pół godziny później Sara szła do siebie, żeby się przebrać, usłyszała go rozmawiającego z Tomem,

Otworzywszy szafę, z zaskoczeniem stwierdziła, że nie ma w niej rzeczy. Stała przez parę sekund patrząc na puste wnętrze, z mózgiem zanadto otępiałym, by się domyślić, gdzie wszystko zniknęło. Zbyt wiele spadło na nią w zbyt krótkim czasie.

Była jakby zamroczona wysiłkiem wchłonięcia nadmiaru rewelacji.

— Poprosiłem Annę, żeby przeniosła twoje rzeczy do mojego pokoju.

Obróciła się na piecie, nerwy jej zawibrowały na dźwięk chłodnego głosu Luke'a.

— Chcesz, żebyśmy mieszkali w jednym pokoju?

— Mąż i żona zwykle mieszkają we wspólnym pokoju. A jesteśmy przecież ponad wszelką wątpliwość małżeństwem.

Przypomina jej minioną noc, egzekwuje swoją władzę nad nią. Poczwała, jak gorąca krew pali jej policzki.

— To było mistrzowskie pociągnięcie z twojej strony, zachowanie do tej pory dziewictwa, ale niestety nie zrobiło na mnie wrażenia. Nawet w naszych czasach jest to jeszcze silna karta przetargowa, ale wybaczysz mi, mam nadzieję, jeśli powiem, że uważam

ten twój dziewiczy stan za trochę zanadto przemyślany, wykalkulowany. Ile ty masz lat? Blisko dwadzieścia cztery?

Kiwnęła głową, niezdolna wykszusić słowa z bólu, który ją przeszył.

— Pozostawianie tak długo nietkniętą świadczy albo o bardzo silnej woli, albo o bardzo słabym popędzie płciowym. — Jego głos był zimniejszy od arktycznych lodów, kiedy Luke podjął cicho: — A oboje wiemy, że nie to drugie było powodem, prawda? W dawnych wiekach oblubienica ofiarowywała mężowi dar swego dziewictwa jako oznakę czystości i rękojmię przestrzegania ślubów małżeńskich, a także dla bardziej przyziemnych przyczyn, jako dowód, że nie nosi dziecka innego mężczyzny, co było rzeczą nader istotną w czasach wszechwładnego prawa dziedziczenia. A mężczyzna cenił ten dar i szanował odpowiedzialność, jaką na niego nakładał. Zakrawa na ironię, że ten dar czystości stracił dzisiaj swój blask. Może, jak w przypadku nieszczęsnej Annę Boleyn, twoje dziewictwo uległo skalaniu użytkiem, jaki z niego zrobiłaś: zwodzeniem i dręczeniem rodzaju męskiego. No, ale masz teraz swojego bogatego męża, moja droga. Uważaj, żeby cena, jaką będziesz musiała za to zapłacić, nie okazała się zbyt wysoka.

Ze ściśniętym sercem patrzyła, jak Luke się odwraca i wychodzi, wiedząc, że nie ma sposobu przerwania kiedykolwiek mostu nad otchłanią, jaka się między nimi rozwarła. Jego niesprawiedliwy sąd o niej jest zbyt przepastny, zbyt dalekosiężny, by pozostało miejsce na budowanie wątych pomostów.

Przy obiedzie starała się, jak mogła, zachować pozory. Babcia wspomniała kilka razy o swojej zbliżającej się wizycie u kardiologa, więc Sara czuła, że się nią bardzo niepokoi. Tomowi pozwolono wstać i zjeść obiad z nimi i Sara podejrzewała, że jest on jedyną z czterech osób przy stole, która się zachowuje w sposób mniej więcej normalny.

Pili kawę, kiedy babcia wytoczyła swoją bombę. Tom wyszedł za Anną do kuchni, a oni pozostali sami we troje.

— Luke — zaczęła — jak wiesz, miałam zamiar zapisać ten dom w testamencie jakiejś instytucji dobroczynnej. Jednakże z chwilą, kiedy Sara wkroczyła w moje życie, zmieniłam zdanie.

Popatrzyła na wnuczkę i uśmiechnęła się filuternie.

— Moja droga, dom taki jak ten wymaga bardzo wiele. Samo prowadzenie go kosztuje mnóstwo pieniędzy. Gdybyś nie wyszła za Luke'a, wahałabym się zwać ci taki kłopot na głowę. Ale wiedząc, jak oboje z Luke'em będziecie go cenili, postanowiłam zmienić testament i zapisać go wam wspólnie.

Podniosła dłoń, gdy Sara chciała protestować.

— Nie mam zamiaru krakać, ale wszyscy dobrze wiemy, że kardiolog najprawdopodobniej zaleci mi operację. Takie operacje są obecnie na porządku dziennym, ale życia nigdy nie można być pewnym... Dlatego postanowiłam was poinformować z góry, co zamierzam zrobić. Rano jestem umówiona z adwokatem, więc jeśli któreś z was wolałoby uniknąć kłopotów z domem...

— Babciu, nie możesz...

Dłoń Luke'a, którą poczuła na ręce, powstrzymała jej impulsive słowa.

— Z radością przyjmujemy twój podarunek, Alice — powiedział spokojnie. — Masz rację, że oboje kochamy Fitton Place. Dla mnie jest to jedyne miejsce, które kiedykolwiek mogłem nazwać domem. — Uśmiechnął się gorzko. — Może się to wydawać tym dziwniejsze, że Luiza tak go nie cierpiała.

Sara zamarła na dźwięk imienia jego pierwszej żony. Była jeszcze oszołomiona wspaniałomyślnością babci. Zostaną kiedyś z Luke'em właścicielami Fitton Place... Ona z Luke'em... Uderzyła ją nagła myśl, że będzie to jeszcze jedna łącząca ich więź. Dlaczego babcia to robi? Czy podejrzewa, że ich małżeństwo nie bardzo się klei?

Z pogodnej twarzy babci nie można było wyczytać odpowiedzi.

— Nic, co Sara czy ja będziemy kiedykolwiek w stanie zrobić, nie dorówna twojemu darowi.

Sara usłyszała śmiech babci.

— Bardzo się w tym mylisz, Luke. Właśnie niedawno mówiłam Sarze, że nie będę się mogła doczekać, kiedy wezmę na ręce swoją prawnuczkę.

Sara poczuła na sobie wzrok Luke'a, usiłujący przeniknąć jej myśli, dociec, co się w nich kryje. Czy odgadnie, jak bardzo pragnie począć z nim dziecko? Czy się domyśli rozpaczliwej potrzeby, jaka się w niej dzisiaj zrodziła, żeby mieć do kochania chociaż te małą cząstkę jego?

Wstała na uginających się nogach mówiąc, że musi zobaczyć, co z Tomem.

Tak jak przypuszczała, chłopiec spał głębokim snem. Zawsze tak było po każdym ataku. Poprawiła mu poduszkę, zabrała książkę, z którą zasnął

— Czy to nie dziwne, że taka wyrachowana kobieta może być zarazem taką troskliwą przybraną matką?

Nie odwróciła się. Gardło miała zbyt zdławione, by uczynić jakikolwiek ruch.

— Uważałeś zdaje się, że interesują mnie tylko pieniądze Toma.

Same jej się wyrwały te gorzkie słowa. Zaległa cisza i Sara myślała przez moment, że Luke odszedł, ale zaraz poczuła, że za nią stoi. Intensywność, z jaką jej ciało reagowało na jego obecność, przyprawiła ją o jawny dreszcz. Ale pozostała odwrócona.

— *A propos* tej prawnuczki, której pragnie Alice — powiedział chrapliwie. — Wiedz, że moje dziecko nie będzie nigdy zapłatą za ten dom.

Zapowiada jej, że nie chce mieć z nią dziecka.

O, Boże, jakże ona zniesie taką mękę? Nienawidzi jej tak bardzo, a ona w swojej naiwności tego nie dostrzegała.

Nie pora było żałować mściwych słów, które rzuciła Cressy. Nawet gdyby mu próbowała wyznać prawdę, on i tak nie uwierzy. A nawet gdyby uwierzył, to co z tego, spytała samej siebie z rozpaczą. Nie kocha jej, nigdy jej nie pokocha, a wiedziała teraz, że nie wystarczy jej nic prócz jego bezgranicznej miłości.

Lecz дума kazała jej trwać sztywno wyprostowanej. A potem się odwrócić, z oczyma zasłoniętymi przed nim gęstym wachlarzem rzęs, i powiedzieć spokojnie:

— Mogę cię zapewnić, Luke, że ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzę, to mieć z tobą dziecko. I nie robiłam babci żadnych obietnic dania jej prawnuczki, jeśli tak przypuszczasz. To było jej życzenie.

— Tak, powinienem był wiedzieć, że nie będziesz chciała mieć dzieci!

Jego głos zabrzmiał tak gniewnie, że Sarę to zastanowiło. Przed chwilą powiedział, że nie dopuści, by mieli ze sobą dziecko, a teraz na nią się rzucił prawie tak... tak jakby to on chciał dziecka a ona była tą, która się sprzeciwia.

— Takie jak ty nigdy nie chcą mieć dzieci. Po co miałyby się obciążać niepotrzebnym balastem. Powinienem był to pamiętać.

W jego oczach pojawił się nieobecny wyraz zadumy i Sara miała prawie takie wrażenie, jakby zapomniał o jej obecności.

O jedenastej położyła się do łóżka. Nie zaskoczyło jej zbytnio, kiedy Luke oznajmił, że ma jeszcze trochę pracy do zrobienia.

Wątpiła, czy ją dziś obudzi w mroku nocy, weźmie w ramiona i przemieni żalosną parodię ich małżeństwa w coś żywego i ciepłego.

I nie pomyliła się.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zadziwiające było, jak dwoje ludzi może żyć w takiej intymnej bliskości i pozostawać sobie tak nieintymnie dalekimi.

Luke zawsze wstawał i ubierał się rano przed nią, a jeśli Sara obudziła się czasami, gdy był jeszcze w trakcie ubierania, zamykała z powrotem oczy, równie zdecydowana zachować pozory braku zainteresowania, jak on trzymać się od niej na dystans.

Rzadko kładł się do łóżka przed północą, ale czy było to spowodowane rzeczywistym nawalem pracy, czy też chęcią uniknięcia zbliżenia z nią, tego nie mogła stwierdzić.

Zdumiewała ją również jego umiejętność udawania. Chociaż nie pozwalał sobie publicznie na fizyczne czułości, potrafił jednak stworzyć między nimi pozory zażyłości, które zwodziły zarówno babcię, jak Toma.

Tego dnia babcia miała wyznaczoną wizytę u kardiologa. Tom pozostał w domu pod opieką Anny, a ponieważ postanowili się zatrzymać na noc w Londynie, Luke zdecydował się zabrać ich autem.

Zamówił apartament w Dorchesterze, który był ulubionym londyńskim hotelem babci.

— Spotykaliśmy się tam zawsze z dziadkiem podczas wojny, kiedy dostawał urlop z wojska.

Małżeństwo dziadków musiało być szczęśliwe, wnioskowała ze wszystkich oznak Sara, więc z zaskoczeniem się dowiedziała, że zostało na dobrą sprawę skojarzone przez rodzinę.

— Skojarzone to może niewłaściwe słowo — powiedziała jej kiedyś babcia — ale w każdym razie nasze rodziny bardzo go sobie życzyły. Oczywiście dziewczęta wychodziły w owych czasach znacznie wcześniej za mąż. Ja ledwo skończyłam dwadzieścia lat, twój dziadek miał dwadzieścia osiem. Służył w Marynarce Wojennej. Nasze rodziny znały się od lat, były ze sobą jakoś skoligacone.

Kiedy wyruszali z domu, Sara zaproponowała, że usiądzie z tyłu, ale babcia oświadczyła, że musi usiąść z przodu z Luke'em.

Czy jej się tylko wydawało, czy też silność na twarzy babci istotnie się ostatnio spotęgowała? Gdyby stosunki między nimi były inne, mogłaby się podzielić swoimi obawami z Luke'em. Jednakże okoliczności ich małżeństwa, fakt, że wyrobił sobie tak błędną opinię o niej, wykluczały nawet najpowszechniejszą przyjaźń między nimi.

Przez całe życie Sara pragnęła mieć kogoś, do kogo by się mogła zwrócić, z kim by mogła dzielić swoje obawy i myśli. W pewnej mierze znalazła takiego kogoś w babci, ale w głębi duszy marzyła o tym, żeby móc się zwrócić do Luke'a, wyznać mu, jak bardzo się boi.

Kobiety nie wychodzą w naszych czasach za mąż po to, żeby mężczyźni dźwigali za nie na swoich barkach wszystkie ciężary, myślała trzeźwo. Małżeństwo jest równoprawnym związkiem, w którym oboje partnerzy winni się wspierać w jednakowej mierze. I ona nie zamierza bynajmniej stać się „kobietą-bluszczem”. Nie, łaknie tylko owej intymności rodzącej się między dwojgiem ludzi, których łączy prawdziwie głęboka więź. Jej pociąg fizyczny do Luke'a jest bardzo silny, przyznawała, ale silniejsza jest jej potrzeba więzów uczuciowych.

Doszło do tego, że drętwieje za każdym razem, gdy padnie imię Luizy, tak bardzo jej zazdrości. Tamta zaznała miłości Luke'a.

Auto wypełniały dźwięki ulubionej muzyki kameralnej babci, uniemożliwiając rozmowę. Czy Luke nastawił taśmę, żeby sprawić przyjemność babci, czy żeby nie rozmawiać z nią?

Zagryzła wargę starając się nie myśleć o tym, jak upokarzające jest dzielić łożę z mężczyzną w pełni sił, który się do niej odwraca plecami, zostawiając między nimi ziejącą otchłań.

Kiedyś się obudziła i stwierdziła, że dotykają się kolanami, a ich ciała znajdują się na wyciągnięcie dłoni. Rozpłakała się wtedy z żalu nad sobą; łązy słabości, tęsknoty do czegoś, czego nigdy nie będzie miała, powiedziała sobie rano.

Jazda do Londynu przebiegła bez szczególnych wydarzeń. Przed hotelem auto odebrał od nich boy w liberii, portier wprowadził ich do wspaniałego hallu.

Sarze, przyzwyczajonej do nieco ostentacyjnego traktowania przez ojca takich osób jak odźwierni czy kelnerzy, podobało się spokojnie uprzejme zachowanie wobec nich Luke'a.

Zawieziono ich szybko na górę. Tym razem apartament miał dwie sypialnie, ale jedna była oczywiście przeznaczona dla babci.

Sara poszła pomóc jej się rozpakować. Czuła, że babcia jest niespokojna przed wizytą u lekarza i chciała swoją obecnością nieco rozproszyć jej niepokój. Powiedziała to po cichu Luke'owi dodając, że ich walizki rozpakują później.

Popatrzył na nią dziwnie, jakby zaskoczony i zdziwiony jej instynktowną troskliwością.

Cóż, nie jej wina. że nie pasuje to do obrazu wymalowanego przez Cressy, pomyślała gorzko.

Babcia była zdenerwowana, wyraźnie zdenerwowana, zauważyła Sara. Sama nigdy nie chorowała, ale wiedziała, jaki podenerwowany każdym atakiem jest Tom.

Jeśli chodzi o Toma, to po prostu brała go w ramiona i tuliła czytając mu lub przemawiając do niego uspokajająco. Uwagę babci spróbowała zająć w inny sposób, wypytyując ją o różne szczegóły z historii Fitton Place i życia przodków, którzy tam mieszkali.

Wizyta u kardiologa była wyznaczona dopiero na trzecią, ale żadne z nich nie miało apetytu na lunch, który im przyniesiono do apartamentu. Sara nie mogła się oprzeć refleksji, jakiej zasadniczej zmianie uległ styl jej życia. Mieszkała w Londynie przez wiele lat, a jej stopa ani razu nie postąpiła w takim luksusowym hotelu. Cóż jednak znaczy luksus, gdy w grę wchodzi zdrowie kochanej osoby.

Z chwilą, kiedy wsiedli do taksówki, która ich miała zawieźć do gabinetu w rejonie Harley Street, rozmowę z babcią przejął na siebie Luke. Krył w sobie tyle delikatności i czułości, gdy chodziło o babcię. Sara przełknęła łzy, uświadamiając sobie, że taka czułość nigdy nie przypadnie jej w udziale.

Poczekalnia kardiologa w eleganckim georgiańskim domu była wygodna i pięknie urządzona, ale mimo wszystko panowała w niej owa nieuchwytna aura poczekalni lekarskich na całym świecie; nawet powietrze zdawało się przesiąknięte nadziejami i obawami ludzi, którzy tu czekali. Sara czuła, jak serce bije jej nerwowo. Luke miał usta zaciśnięte w wyrazie napięcia.

Kardiolog poprosił najpierw babcię. Trzymał ją blisko pół godziny, które wydawało się wiekiem. Przez cały ten czas ani Sara, ani Luke nie odezwali się słowem.

Jakie to smutne, że nie mogą się ze sobą podzielić lękiem o osobę, którą oboje kochają, myślała. Luke z niechęci i pogardy, ona z dumy i strachu. Wiedziała, że gdy raz da upust swoim obawom, załamie się zupełnie. Niczego nie pragnęła bardziej jak rozkoszy znalezienia się w ramionach Luke'a i pociechy jego fizycznej bliskości.

W końcu drzwi od gabinetu się otworzyły i kardiolog zaprosił ich do środka. Był to wysoki, szczupły mężczyzna o dalekowzrocznych, wyblakłych niebieskich oczach i napawającym ufnością zachowaniem.

Wyjaśnił oględnie i prosto, że stan nieszczelnej zastawki w sercu babci się pogarsza i że konieczna jest operacja.

Na twarzach ich obojga musiał się odmalować lęk, bo zadał sobie wiele trudu, by im wyjaśnić, że jest to stosunkowo nieskomplikowana operacja.

— A dobroczynne skutki są olbrzymie — zapewnił. — Pacjenci zwykle nie mogą się nadziwić. — Obrócił się do babci. — Zobacz pani, będzie pani mogła robić rzeczy, na które nie miała energii od lat. Będzie pani silniejsza i sprawniejsza fizycznie, niż kiedykolwiek w życiu.

— Ta operacja... czy ona jest... bardzo niebezpieczna? — spytała Sara załamującym się głosem.

Milczał chwilę, nim na nią spojrział.

— Potencjalnie wszystkie operacje są niebezpieczne, ale zapewniam państwa, że nie zalecałbym jej, gdybym nie widział wszelkich szans powodzenia.

Mówi to z przekonaniem, stwierdziła Sara.

— Kiedy więc pan proponuje...

Luke zaczął pierwszy formułować pytanie, które wszyscy troje mieli na końcu języka.

— Im szybciej, tym lepiej — padła natychmiastowa odpowiedź. — Dysponują państwo w sąsiedztwie bardzo dobrą prywatną kliniką ze świetnym chirurgiem. Gotów jestem zadzwonić do niego jeszcze dzisiaj. Przy odrobinie szczęścia może panią zoperuje nawet pod koniec tego tygodnia.

— Tak p-pręd...

Sara nie zważała, że głos jej uwiązł w gardle.

— Zapewniam państwa, że naprawdę nie ma się czego obawiać — powiedział łagodnie kardiolog. — Wie pani dobrze — dorzucił patrząc na babcię — że powinna pani była zrobić tę operację dawno temu.

— Wiem, wiem, ciągle ją odkładałam. Ale teraz, kiedy odzyskałam Sarę... — Babcia sięgnęła, żeby ją ująć za rękę. — I kiedy są z Luke'em małżeństwem...

— No, właśnie — potwierdził kardiolog. — Pozostało jeszcze parę rzeczy do uzgodnienia.

Nim wyszli, otworzył zamykaną na klucz szafkę i podał Luke'owi niewielką fiolką z pastylkami.

— Łagodny środek uspokajający — wyjaśnił. — Niech pani zażyje jedną pastylkę po powrocie do hotelu. Pomoże się to pani odprężyć. Ale najpierw niech pani coś zje. Szpital skontaktuje się prawdopodobnie z państwem bezpośrednio, ale moja sekretarka zadzwoni swoją drogą, żeby potwierdzić termin operacji.

Wyszli na ulicę, nim babcia miała czas się rozmyślić.

— On ma rację — przyznała, gdy dojeżdżali do hotelu.

W Sali Spacerowej podawano akurat popołudniową herbatę i Luke nalegał, żeby wraz z innymi gośćmi wzięli udział w tym snobistycznym obrządku.

— Powinnam się była zdecydować już dawno, ale jestem takim tchórzem. Sama myśl o poddaniu się operacji...

— Nie będziesz nawet wiedziała, kiedy to minie — uspokajał ją Luke. — Przy obecnym poziomie anestezjologii... ani się obejrzysz, jak będziesz z powrotem na nogach.

Nim wrócili do apartamentu, Luke przeprosił ich na chwile i poszedł coś załatwić w recepcji. Przyszedł rozpromieniony.

— Udało mi się zdobyć bilety na „Upiora w operze” — poinformował.

Sara wiedziała, jak bardzo babcia chce zobaczyć ten musical. Po premierze czytała wszystkie recenzje i często wspominała, że chętnie by się na to wybrała.

Teraz wysunęła obiekcje, że Sara i Luke są tak niedawno po ślubie, więc powinni iść sami, bez niej. Ale Sara natychmiast zaoponowała, że nie byłaby to dla nich żadna przyjemność, gdyby jej nie dzielili z nią.

Znowu zauważyła, że Luke ją obserwuje, chociaż nic nie mówi. Pora na to przysła później, kiedy babcia się położyła, żeby trochę odpocząć przed spektaklem.

— Potrafisz więc być troskliwa, kiedy chcesz. Nawet jeśli to udawane.

— Kocham babcię — odparła Sara patrząc mu prosto w oczy. — Powiedziałam to, co czuje.

— Och, nie wątpię w to. W końcu to oznacza, że nie będziesz musiała spędzić wieczoru sam na sam ze mną.

Sara zamrugła nie wierząc własnym uszom. Czyż sytuacja nie jest wprost odwrotna? Lecz ostrożność i, tak, duma zamknęły jej usta.

Teraz rozumiała, dlaczego Luke nalegał, żeby zabrali ze sobą stroje wieczorowe. Sara wzięła suknię, którą dostała w prezencie od babci. Zmizerniała trochę, w zestawieniu z kolorytem sukni jej skóra wydawała się prawie przezroczysta.

Luke zarządził, żeby im podano kolacje po spektaklu do apartamentu. Była to rozsądna decyzja, przyznała Sara; jedzenie na mieście zmęczyłoby babcię ponad miarę po wszystkich wrażeniach dnia.

Sara nigdy jeszcze nie widziała Luke'a w smokingu i dech jej niemal zaparło, kiedy wkroczył do saloniku. Sama przebrała się wcześniej i wyszła z sypialni, żeby mógł się swobodnie wykąpać i przygotować.

Widząc, że się zatrzymuje i lustruje ją, zeszytywniała z niepewności. Czy coś jest nie w porządku? Suknia, makijaż? Nie była przyzwyczajona do takiego strojenia się.

— Co za obraz świętej niewinności! Istna madonna! — Ostra nutka w jego głosie ukłuła jej wrażliwe nerwy. — Jaka ty potrafisz być czasami zwodnicza! To bardzo dobrze robione, pewno zdajesz sobie z tego doskonale sprawę.

Jakże nienawidziła tej jego ironii! Chciała protestować, że się myli, że ona wcale nie jest taka, za jaką ją uważa, ale przecież sama się pograżyła w jego oczach tymi nieopatrzonymi słowami. A nawet gdyby jej jakimś cudem uwierzył, to co by osiągnęła? Nie zmusi go, żeby ją pokochał.

Po spektaklu wrócili prosto do hotelu. Babcia nie posiadała się z zachwytu. Maską upiora była tak doskonała, że Sara też do tej chwili pozostawała pod wrażeniem jego tragicznej historii.

Raz w czasie przedstawienia się rozpląkała, zbyt przejęta akcją, by powstrzymać łzy. Luke podał jej chusteczkę i w jego oczach ujrzała czysto męskie rozbawienie swoją kobiecą słabością. Zdawało się, że dzieląca ich obopólna bariera przestała na sekundę istnieć. Luke pochylił się ku niej, jakby ją chciał pocieszyć, ale akurat babcia coś powiedziała i czar prysł.

Po kolacji podanej im do apartamentu babcia stosownie do zalecenia lekarza zażyła jedną z otrzymanych tabletek. Kiedy Sara weszła po jakimś czasie do jej pokoju, zastała ją bliską snu.

Gdyby teraz miała utracić babcię... Wracając do saloniku zagryzła wargi, oczy zamglily jej się lekkiem.

Luke siedział nad jakimiś papierami. Pracował dużo, może za dużo, starając się pewnie wypełnić pracą pustkę w swoim życiu. Pustkę po kobiecie, którą kochał, przypomniawszy sobie Sara.

— Zasnęła?

— Tak. Luke, ta operacja... Czy to...

— Ty się naprawdę o nią martwisz. — Wstał i podszedłszy do niej, ujął ją delikatnie pod brodę. Obrócił jej twarz do światła. — Płakałaś znowu.

Zaczerwieniła się zawstydzona jak mała dziewczynka. Krew jeszcze goręcej zabarwiła jej twarz, gdy przesunął czubkami palców po smugach, jakie na jej policzkach zostawiły łzy.

— Kocham ją tak bardzo. Boję się, że ją utracę.

Głos jej się załamał i nagle przestała dbać o swoją dumę. Była taka przerażona i samotna. Babcia jest pierwszą i jedyną osobą w życiu, która ją naprawdę kocha, i myśl, że mogłaby utracić tę miłość...

— Wiem, że to samolubstwo z mojej strony...

— Kochać kogoś?

Czarne brwi się uniosły pytająco, więc Sara potrząsnęła głową.

— Nie, tak się bać, że ją utracę.

— To nie tyle samolubne, co dziwne, biorąc pod uwagę, ile odziedziczysz na mocy jej testamentu.

— Myślisz, że mnie to obchodzi? — Odsunęła się od niego gwałtownie. — Myślisz, że pieniądze są dla mnie ważniejsze od miłości? — zapytała porywczo.

Nagle zdała sobie sprawę, co powiedziała i zamarła. Patrzyli na siebie jak dwoje wrogów.

Sara pierwsza przerwała paraliżujące milczenie.

— Pójdę... pójdę chyba spać. Dzień był pełen wrażeń i... jestem zmęczona.

Wstrząsały nią dreszcze, kiedy się rozbierała, a potem brała prysznic w olbrzymiej, arcywygodnej łazience. Łóżko było obce, nie mogła zasnąć. Z napięcia bolała ją głowa i mięśnie. Tak się bała, tak bardzo się bała.

Nie spała, kiedy Luke przyszedł do pokoju, ale zamknęła oczy i leżała nieruchomo, przestrzegając niepisanego rytuału, jaki się między nimi wytworzył.

Słyszcząc szum prysznicu odepchnęła od siebie obraz jego nagiego muskularnego ciała pod strumieniem wody. Ogarnął ją płomieniem nękający ból, który w niej żył od owej nocy, kiedy się kochali, więc przewróciła się na brzuch kryjąc twarz w poduszce, żeby zdławić cichy jęk, który jej się wyrывał z gardła.

Poczuła jak łóżko się ugina pod ciężarem Luke'a, i jej napięcie jeszcze wzrosło. Luke zgasił światło i pokój zaległa ciemność. Podwójne szyby tłumiły szum londyńskiej ulicy, ale mimo wszystko było go słychać. Dziwne, że kiedy mieszkała w mieście, nic jej nie przeszkadzało, a teraz, po cichych nocach w Fitton Place, stał się nagle tak irytująco natrętny.

Przewróciła się na bok, marząc, żeby zasnąć. Ostatnio zdarzały się coraz częściej noce takie jak ta; noce, kiedy się budziła, gdy Luke kładł się do łóżka i leżała spragniona, chcąc wyciągnąć dłonie i dotknąć go, łaknąc go jako kochanka i przyjaciela.

Przewróciła się znowu i zeszywniała czując nagły kurcz w nodze. Ból, który ją przeszył, był nie do wytrzymania. Nie zdołała powstrzymać okrzyku. Spróbowała usiąść, żeby się wyzwolić od paraliżującej tortury.

— Co się stało?

Ledwo zdołała wydobyć głos.

— Kurcz...

Oblana zimnym potem, starała się rozluźnić zawężony mięsień, aż poczuła ciepłe dłonie Luke'a przesuwające się po jej nodze, szukające stężałego ścięgna, znajdujące je.

Stopniowo doznawała cudownej ulgi, ból ustępował powoli pod jego umiejętnym masażem, pozostawiając jedynie tępą obolałość.

W początkowym paroksyzmie zrzuciła z siebie okrycie i teraz, kiedy najgorszy ból minął, zdała sobie sprawę, że Luke obnażył całą długość jej nogi, od uda w dół. Zadrzała, niezdolna pohamować palącego ukłucia żądy. Jego dłonie wciąż rozcierały jej łydkę i nagle ogarnęło ją przemożne pragnienie jego pieszczot, jego kochania.

W pokoju było na tyle jasno, że widziała zarys jego twarzy. Myślała, że odsunie się natychmiast, gdy tylko uzna, że kurcz ustąpił, ale nie zrobił tego.

Spojrzała na niego i niespodziewanie usłyszała swój głos, cichy i chrapliwy z emocji, wypowiadający słowa, których nie śniła jej się, że kiedykolwiek wypowie do jakiegokolwiek mężczyzny:

— Weź mnie, Luke. Proszę cię, weź mnie dzisiaj.

Poruszył się i Sara zamarła, oblana żarem wstydu i szoku, pewna, że ją odepchnie. Ale zaraz poczuła jego dłonie na ramionach, przyciągające ją do siebie, jego usta twarde i głodne swoich.

Śni jej się to, na pewno śni! A jednak to, co czuła, było prawdziwe. Wzbierało w niej, każąc przywrzeć rozpaczliwie do jego ciała.

— Jak cudownie! Cudownie!

Jego głos zabrzmiał obco, niewyraźnie, prawie jak przez sen, dotknięcia rąk były łapczywe, a przecież... przecież czułe, stwierdziła Sara poprzez wstrząsy rozkoszy, jaka się przez nią przelewała płynnym ogniem.

Raptem Luke przygniótł jej ramiona, odsunął ją od siebie.

Twarz miał nabiegłą krwią, pierś mu falowała, z trudem łapał dech.

— Och, co ty ze mną wyprawiasz, dziewczyno? Nie powinienem cię pożądać. Mówię sobie, że cię nie chce, ale gdy mnie tylko dotkniesz...

Wydał dźwięk udręzonego protestu, po czym sięgnął po nią ślepo, przywarł ustami do jej ust i trwał tak, gryząc jej wargi gwałtownymi pocałunkami, które stopniowo zelżały, pogłębiły się, tak że reagowała całą sobą.

— Nie powinienem tego robić.

Słyszając jego zdławione słowa pojęła, że przenika go to samo poczucie niemal bolesnego narastania. Stwierdziła, że go dotyka, pieści, jakby w nią wstąpiła inna kobieta, odsuwając na bok nieśmiałą, niemal pruderyjną Sarę. Krzyknęła jego imię, kiedy rwącym strumieniem przelała się przez nią rozkosz, która, wiedziała to, jest dopiero preludium tego, czego jeszcze dozna, przynaglana do utrzymania go w sobie przez własne ciało, które instynktownie reaguje na przemożną potrzebę miłości.

Zasnęła w ramionach Luke'a, nieświadoma cierpienia w jego oczach, gdy przyglądał się, jak śpi.

Rano wrócili do Cheshire. Zgodnie z zapowiedzią, wkrótce zadzwoniła sekretarka kardiologa z zawiadomieniem, że operacja może się odbyć jeszcze w tym tygodniu.

Widząc lęk, który przemknął po twarzy babci, Sara uznała, iż to szczęśliwie, że nie będzie musiała długo czekać.

Po powrocie do domu powiedzieli o operacji Annie i Tomowi.

Tom zdążył się już przywiązać do babci. Sara z trudem ukryła uśmiezek, kiedy jął zapewniać babcię, że pobyt w szpitalu może być „zupełnie przyjemny”.

— Ja byłem w szpitalu mnóstwo razy, prawda, Saro? — zapytał z dumą.

— No, może nie mnóstwo — poprawiła — ale na pewno kilka.

Rzeczywiście, we wczesnym dzieciństwie jego ataki astmy miały tak groźny charakter, że doktor uważał za konieczne umieszczanie go w szpitalu.

— A ty zawsze byłaś ze mną, prawda, Saro?

— Sara była z tobą? — wtrącił zdziwiony Luke, patrząc na nią pytająco, chociaż skierował pytanie do Toma.

— Nasz tatuś i Lura wyjeżdżali często w interesach — wyjaśniła pewnym głosem Sara. — Wydawało się najsensowniejszą rzeczą, żebym ja się opiekowała Tomem.

Nie chciała się wdawać w dalsze szczegóły w obecności Toma, który był zbyt wrażliwy, by nie wiedzieć, że szczególnie tatuś zawsze go na pół odrzucał. Ale Luke nie odstąpił od tematu.

— Myślałem, że to Cressy się tobą opiekowała.

— Cressy? — obruszył się Tom. — Wiem, jest moją siostrą, ale czasami jej nie lubię. Saro, dlaczego Luke uważa, że Cressy się mną opiekowała?

Popatrzył na nią, więc Sara zmierzwiła mu czuprynę.

— Och, pewnie źle zrozumiał coś, co Cressy mu opowiadała — wyjaśniła swobodnie, patrząc na Luke'a.

— Tak, czasami można się mylić co do ludzi — przyznał Luke równie spokojnym tonem. — Źle zrozumieć coś, co się słyszy.

Ale ze sposobu, a jaki na nią patrzył, Sara wiedziała, że myśli o minionej nocy. Samo wspomnienie tego, jak do niego przywarła jak go poprosiła, żeby ją wziął, wystarczyło, by odwróciła wzrok w zmieszaniu i zakłopotaniu.

Starła się nie myśleć o tej nocy, zapomnieć, jak płomiennie reagowała na jego pieszczoty, jak bardzo go pożądała. Poprosiła, żeby ją wziął, a on spełnił jej prośbę, ale trzymając ją w ramionach myślał nie o niej, tylko o swojej pierwszej żonie. Spontaniczna reakcja Toma na wzmiankę o Cressy nie odmieni sama jedna jego opinii o niej, Sarze. Bo jakżeby mogła odmienić? Uformowała się ona na długo przedtem, nim poznał którąkolwiek z nich.

Zadowolona była, że konieczność poczynienia niezbędnych przygotowań przed operacją babci dostarczyła jej zajęcia na resztę dnia. Znaczyło to, że miała mniej czasu na rozważanie zawstydzających wydarzeń nocy. I na zastanawianie się nad pustką przyszłego życia z Luke'em. Jeśli to można nazwać życiem.

Tak, prawnie będą żyć razem w tym domu. Ale uczuciowo, duchowo? To są więzy, które może zrodzić tylko wzajemna miłość i zaufanie.

A Luke jej nie kocha.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przygotowania dobiegły końca. Babcia miała iść do szpitala w czwartek późnym popołudniem, a operacje wyznaczono na piątek.

Luke zamierzał uprzednio lecieć w poniedziałek do Australii, ale odłożył podróż na dwa tygodnie — jeszcze jedna oznaka, jak bardzo jest przywiązany do babci, stwierdziła Sara. Chociaż nie okazywał tego po sobie, wiedziała, że się niepokoi o wyniki operacji tak samo jak ona. Uczyła się po trochu odczytywać jego reakcje i rozumiała, że zaciśnięte twardo usta mogą równie dobrze oznaczać cierpienie, jak gniew.

Był człowiekiem bardziej skłonny do ukrywania swoich uczuć niż do ich okazywania, może w wyniku doświadczeń dzieciństwa. Znała tylko ogólne zarysy jego historii, ale wiedziała, że został sierotą, bardzo młodo i że się wychowywał w serii przytułków. Tym bardziej na pewno cierpi nad utratą kobiety, którą kochał. Zaznał tyle bólu i strat w życiu, iż trudno się nawet dziwić, że traktuje ludzi z podejrzliwością. Skojarzył sobie pewnie jej pozornie samolubne lekceważenie kontaktów z dziadkami z własną tęsknotą do rodziny i tu ugruntowało jego niechęć do niej.

Zdawała sobie sprawę, że szuka usprawiedliwienia jego wrogości wobec siebie, bo tak bardzo zależy jej na znalezieniu racjonalnego wytłumaczenia tej wrogości; na dowiedzeniu sobie, że nie wynika ona zwyczajnie i po prostu z antypatii do niej.

Łapała go ostatnio coraz częściej na uważnym obserwowaniu jej, tak jakby coś go zastanawiało. Wiedziała, że jej zachowanie kłóci się z tym, czego mógłby oczekiwać po kobiecie, za jaką ją uważa. Lecz nie zachowywała się tak na pokaz, po to by wpłynąć na zmianę jego opinii, tylko dlatego że troszczenie się o innych leżało w jej naturze, było częścią życia.

Zawsze wysoko ceniła zrozumienie, jakie ją łączyło z Tomem, a teraz zauważyła, że Luke im się przygląda niemal z bólem w oczach, ilekroć ściska lub całuje chłopca. Było to spojrzenie pełne tęsknoty i jeszcze czegoś, czego nie umiała określić, przypuszczała więc, że Luke porównuje w myśli swoje własne surowe dzieciństwo z czułością, jaką ona otacza chłopca. Jeżeli tak, to rozumiała jego cierpienie. Sama tego kiedyś doświadczyła.

Nic nie może być bardziej krzywdzące dla dziecka, jak czuć, że nie jest należycie kochane, gdyż dziecko reaguje wyłącznie instynktem i nie potrafi analizować, dlaczego zostało pozbawione miłości rodzicielskiej. Dziecko odczuwa ten brak miłości jako ułomność w sobie, a nie w rodzicach, i zawsze dorasta z ciężarem przekonania, że nie sprostało ich oczekiwaniom.

Świadomości tego nigdy się całkowicie nie zapomina, jak Sara wiedziała z własnego doświadczenia, i od pierwszej chwili, gdy tylko ujrzała reakcję ojca na chorobę Toma, powzięła postanowienie, że nie dopuści, by chłopiec dorastał z takim brzemieniem.

Tom był zawsze dzieckiem łaknącym czułości i Sara nigdy mu jej nie skąpiła. Nie wierzyła w obiegową mądrość, że całusy i pieszczoty szkodzą męskości chłopca.

Pragnęła rozpaczliwie mieć z Luke'em dziecko, ale wiedziała, że to niemożliwe. Ostrzegł ją, że nigdy do tego nie dopuści, a ona nie miała najmniejszego zamiaru narażać swoje dziecko na cierpienia bycia niechcianym.

W środę wieczorem weszła na górę zobaczyć, co robi Tom, i powiedzieć mu dobranoc.

W jego pokoju był już Luke. Rozmawiali. Luke odnosił się z wielką delikatnością do chłopca, objawiając tę stronę swojej natury, której ona nigdy na sobie nie pozna. Równie czuły był wobec babci, co świadczy o nim bardzo dobrze. Taki silny, niezależny mężczyzna, a potrafi okazywać tyle wewnętrznej wrażliwości.

Zaczęła otwierać drzwi, ale uchyliła je do połowy, bo zobaczyła, że Luke siedzi na łóżku Toma, z chłopcem wtulonym w jego ramię.

Poczuła piekące łzy. Nigdy jeszcze nie widziała, żeby Luke przejawiał fizyczną czułość wobec Toma, i poruszyło ją to do głębi. Tom był wpatrzony w niego z taką ufnością i miłością! Nie zdając sobie z tego sprawy, obdarzał Luke'a zaufaniem, którego nigdy nie przejawiał wobec własnego ojca.

— A co jeśli będziecie mieli z Sarą dzieci? — usłyszała, jak Tom pyta z niepokojem. — Będiesz mnie wtedy także zabierał na ryby?

— Nie będziemy mieli z Sarą dzieci, Tomie. Ale gdybyśmy nawet mieli, przyrzekam, że cię będę zabierał.

Sara wycofała się cicho na korytarz. Żaden z nich jej nie widział, a ona żałowała teraz, że to mimo woli usłyszała.

Luke jest tak, jak zapowiedział, naprawdę zdecydowany nie dopuścić, żeby miała z nim dziecko. Zdawało jej się, że powoli, niemalże niedostrzegalnie przepaść między nimi się zmniejsza, lecz teraz zrozumiała, że się ludzi, przypisując niektórym jego zachowaniom, spojrzeniom, jakimi ją czasem obrzuca, znaczenie, którego nie posiadają.

A już myślała, że Luke zaczyna pomału pojmować, jak mylnie ją osądzał. Pozwalała sobie nawet żywić nadzieję, że chociaż nigdy jej nie pokocha, może przynajmniej nabrać do niej szacunku. Teraz widzi, że wszystko to sobie wyimaginowała.

Ożenił się z nią ze względu na babcię i z tego samego powodu z nią pozostanie. No tak, kochał się z nią parę razy. Zmusiła się do spojrzenia prawdzie w oczy. Podniecenie seksualne nie musi się u mężczyzny łączyć z miłością. Za pierwszym razem chciał jej dać nauczkę, a za drugim... Przełknęła z trudem. Za drugim go poprosiła, żeby ją wziął, a on tylko spełnił jej życzenie. Chociaż nigdy o tym nie wspominał, podejrzewała, że żałuje tej chwili słabości. W jego pamięci, zespolenie fizyczne z nią, mimo że tak przelotne, bruka i bezczęści miłość jaka go łączyła z pierwszą żoną.

Stała wciąż na korytarzu, kiedy wyszedł z pokoju Toma. Zatrzymał się, zaskoczony wyraźnie jej widokiem. Zmarszczył się z zastanowieniem, zauważyła melancholijnie. Ciągle się teraz zastanawia patrząc na nią. Chciałby pewnie, żeby się znalazła o tysiąc mil stąd, żeby zniknęła z jego życia na zawsze.

— Stało się coś?

— Nie!

Jej zaprzeczenie było ostre i natychmiastowe, lecz ku jej zdziwieniu Luke nie odszedł. Zamiast tego ujął ją delikatnie pod ramię i poprowadził w miejsce, gdzie ich nie mógł słyszeć Tom.

— Wiem, jaki to dla ciebie stres, Saro. Nie mogę pojąć, dlaczego z rozmysłem ignorowałaś przez tyle czasu wszystkie starania dziadków o nawiązanie z tobą kontaktu, ale muszę przyznać, że nie wątpię również w prawdziwość twojej obecnej miłości do babci. Niemożliwe, żeby to było udawanie. Saro, nie ma nic wstydliwego w obawie o kochaną

osobę. Ale ty, ilekroć wspomnę Alice, sztywniejesz cała i parszask na mnie jak rozgniewana kotka. Czego ty się tak boisz?

Zdradziły ją oczy, pociemniałe i zranione, nim zdążyła uciec przed jego wzrokiem.

— Ty się boisz mnie?

— Dziwi cię to? — spytała szczerze, jakimś cudem wydobywając głos. — Zbyt wyraźnie okazujesz mi swoją pogardę. Co w tym niezwykłego, że nie chcę ci dawać nowych okazji do potępienia mnie?

— Za to, że kochasz babcię? — Jego niedowierzanie nie mogło być udawane. — Saro...

— Luke! Telefon.

U dołu schodów stała Anna. Luke zawahał się chwilę, jakby nie chcąc jej puścić, więc Sara rozwiązała sytuację oswobadzając się z uścisku jego dłoni.

Jest zbyt bezbronna wobec niego, skonstatowała z rezygnacją, zbyt w nim zakochana, by mu się opierać. Jedno jego ostre spojrzenie, a topnieje z bólu. Jeden mały uśmiech, a rozpromienia się na cały dzień.

Położyła się wcześniej, ale nie mogła zasnąć. Nie spała, kiedy przyszedł Luke. Leżała z zamkniętymi powiekami, nasłuchując znajomych odgłosów jego wieczornego obrządku. Brał zawsze prysznic przed położeniem się do łóżka. Przed jej zamkniętymi oczami zatańczyło podniecające wyobrażenie jego nagiego ciała... Zbyt podniecające, by mogła zasnąć, stwierdziła, więc przewróciła się na brzuch, żeby uśmierzyć w sobie gorący dreszcz.

Wszedł do sypialni i Sara poczuła ucisk w dołku widząc, że jest naprawdę nagi. Zawsze dotąd przychodził w spodniach od piżamy. Czy zakładał je z poszanowania dla jej poczucia wstydu, czy też dla zaznaczenia, że nie życzy sobie z nią żadnych intymności?

Nie mogła oderwać urzeczonego spojrzenia od jego ciała. Spełniał wszystkie jej wyobrażenia o tym, jaki powinien być mężczyzna; przewyższał je. Z ledwością się powstrzymywała, żeby nie sięgnąć, nie dotknąć go. Czuła iskrzący się żar w żyłach.

— Stało się coś?

Zatrzymał się koło łóżka patrząc na nią z góry. Zdała sobie sprawę, że się na niego gapi, i oblała się rumieńcem.

— Nie, nic. — Głos jej lekko zadrżał. Luke uchylił pledów, więc zaprotestowała spontanicznie: — Bez piżamy?

— Nie lubię spać w piżamie — odparł chłodno. — I nie widzę potrzeby. Obejrzałaś mnie już całego dokładnie. A ponadto... — Milczał chwilę, gasząc lampę nocną i wsuwając się do łóżka. — ...kiedy się do mnie przytulasz we śnie, wolę czuć twoje ciało na swoim, bez niczego, co nas oddziela.

Sara przełknęła nie wierząc własnym uszom. Przytula się do niego we śnie? Czy to możliwe? I co to znaczy, że lubi czuć jej ciało na swoim?

— A skoro tak jest — dorzucił tonem szarmanda, wyciągając do niej rękę — myślę, że możemy się obejść i bez tego, nie uważasz?

Była jak sparaliżowana, gdy ściągał z niej koszulę, a potem wziął ją w ramiona.

— Nie odpychaj mnie, Saro — szepnął jej przy ustach, pieszcząc je lekkimi ugryzieniami. — Ja też się boję, też kocham twoją babcię. W Londynie mnie poprosiłaś, żebym cię... kochał. Teraz ja z kolei proszę. Potrzebuję dzisiaj kogoś, Saro, więc mnie nie odpychaj.

Kogoś! Potrzebuje kogoś. Zdrętwiała cała w środku, Luke poczuł w niej odmianę i zareagował natychmiast, odsuwając się i mówiąc cicho:

— Rozumiem. Powiniennem był to wiedzieć. Lampart nigdy nie zmienia swoich cętek.

— Luke, ja tylko...

Gardło ścisnęło jej się niemym łkaniem, w ustach poczuła słony smak łez. Jak ma mu wytłumaczyć, że to jedynie potraktowanie jej jako „kogoś”, ból, że nie jest pożądana dla samej siebie, zmroziło jej ciało w jego objęciach? Nie przychodziły jej do głowy słowa, w

których mogłaby mu to powiedzieć bez zdradzenia się, że go kocha, że chce mu się oddawać jako kochająca kobieta, nie jako powolne ciało, narzędzie do zaspokajania jego potrzeb seksualnych.

— Zapomnij o wszystkim — powiedział krótko, odwracając się do niej plecami. — Nie było to w końcu takie ważne.

Dla niego nic, pomyślała zdruzgotana Sara, bo ona nie jest dla niego ważna.

Pojechali z babcią oboje do szpitala i pomogli jej zainstalować się wygodnie w separacie.

Na noc babcia miała dostać proszek nasenny, a następnego dnia, jak wyjaśniła siostra przełożona, niewskazane by było, żeby przyjeżdżali do niej w odwiedziny przed operacją.

— A kiedy... kiedy będziemy ją mogli odwiedzić? — zapytała Sara suchymi wargami, gdy wyszli z Luke'em z separatki.

— No, operacja powinna się zakończyć przed lunchem. Proszę zadzwonić, ale radzę, żeby państwo nie odwiedzali pacjentki przed wieczorem. Powinna się już czuć wtedy trochę lepiej. Jednakże do tego czasu będzie jeszcze zbyt pod działaniem narkozy, żeby sobie zdawać sprawę z państwa obecności. A ponadto starsze panie, takie jak pani babcia, nie bardzo lubią się pokazywać, kiedy wyglądają nienajkorzystniej — dodała taktownie.

Ma słuszność, musiała przyznać Sara. Babcia stara się zawsze wyglądać świeżo i na pewno by sobie nie życzyła, żeby ją zobaczyli nie uczesaną i bez szminki. Sara wiedziała, że to dla niej ważne, choć może się wydawać błaha w zestawieniu z poważnym stanem jej zdrowia. Babcia długo się zastanawiał, które koszule nocne i lizeski wziąć ze sobą do szpitala, i dopominała się, żeby Anna zapakowała jej ulubione mydło o zapachu bzu.

W drodze powrotnej, kiedy jechali wąską wiejską drogą, pod samo auto wyjechał im z bocznej dróżki chłopiec na rowerze.

Luke zahamował ostro, ocierając się bokiem o groźnie wyglądające kolce żywopłotu, ale chłopiec, przerażony nagłym pojawieniem się samochodu, stracił równowagę i wywrócił się tuż przed kołami.

Sara wyskoczyła na drogę pierwsza. Luke tuż za nią. Pochylił się, żeby podnieść chłopca, ale Sara powstrzymała go śpiesznie:

— Nie ruszaj go, mógł sobie coś złamać.

Pomacała na próbę jego ręce i nogi, a po chwili zauważyła z ulgą, że w oszołomionych oczach chłopca pojawia się zrozumienie tego, co zaszło. Usiadł o własnych siłach, ale twarz miał niemal zieloną.

— Nic ci nie jest?

— Chyba nie.

Na kolanie miał rozdarte dżinsy i krwawiące skaleczenie. Zranione miejsce było całe uwalane ziemią.

— Przyniosę z auta apteczkę — oznajmił Luke czytając w jej myślach. — Potrafisz...

— To tylko draśnięcie. Oczyszczimy trochę i będzie po krzyku.

Kierowała uspokajające słowa do chłopca, lecz ku jej zdziwieniu wyraz wdzięczności rozjaśnił oczy Luke'a, który się oddalał do auta.

Apteczka pierwszej pomocy okazała się dobrze wyposażona, tak że rozciąwszy dżinsy, Sara szybko oczyściła ranę. Jak przypuszczała, skaleczenie, chociaż krwawiło obficie, nie było głębokie. Chłopiec się krzywił, kiedy je przemywała środkiem dezynfekcyjnym, lecz Sara miała dostatecznie często do czynienia z rozbitymi kolanami, by wiedzieć, że ból nie jest poważny. Tom, mimo kruchego zdrowia, był równie skłonny do psot i wypadków jak wszystkie dzieci, a ona nigdy się z nim zbyt nie pieściła wbrew temu, co utrzymywali Cressy i ojciec.

— Gdzieś tu mieszkasz? — zapytała chłopca od niechcienia, sprawdziwszy jeszcze raz delikatnie, czy nie ma jakichś większych obrażeń.

— Tak, tutaj — odparł wskazując głową dróżkę, z której wyjechał.

— Luke, mógłbyś go wziąć na ręce? — poprosiła nie patrząc na męża. — Szczęśliwie nic sobie nie złamał, ale wstrząs... Ja wezmę rower i pójdę przodem uprzedzić jego mamę. Gdyby zobaczyła zniechęca, że go niesiesz, mogłaby się przerazić.

— Ja nie mam mamusi. Moi rodzice się rozeszli.

Sara dobrze знаła ten wojowniczy ton, podyktowany obronną zaczepnością. Dzieci cierpią tak dotkliwie wskutek rozbitych małżeństw i są na tym punkcie takie wrażliwe. Wiele, bardzo wiele spośród nich wini siebie, a niezdolność zrozumienia uczuć dorosłych jeszcze potęguje ich poczucie winy.

— A jest w domu ktoś, kto może się tobą zaopiekować? — spytała z niepokojem.

— Nie. Mamy gosposie, ale jest na urlopie. A tata pojechał odwiedzić babcię i wróci dopiero wieczorem. Bo babcia jest chora.

Sara obróciła się spontanicznie do Luke'a.

— Powinniśmy go chyba ze sobą zabrać. Zostawilibyśmy wiadomość ojcu. Mały nic sobie nie zrobił, ale może być w szoku...

Nie chciała tego mówić, ale gniewna zaczepność chłopca poruszyła jej serce. Ma swoją dumę, stwierdziła, ale bardzo potrzebna mu jest w tej chwili serdeczność. Współczucie dla wszystkiego, co skrzywdzone i bezbronne, które leżało w jej naturze, nie pozwalało jej zostawić go samego w pustym domu.

Luke zmarszczył się i już myślała, że odmówi. Kiedy się odezwał, po jego odmierzonym głosie poznała, że jest wściekły. Ale powiedział tylko:

— Jak chcesz. Przyniosę ci z auta papier. Ty napisz do ojca. Ja umieszczę małego na tylnym siedzeniu.

Nie trwało to długo. Autu, oprócz kilku brzydkich zadrapań, nic się nie stało. Rower schowali w składziku koło domu i po dziesięciu minutach ruszyli w dalszą drogę.

Podczas gdy Luke prowadził, Sara zadała małemu pasażerowi kilka delikatnych pytań, ale nie dowiedziała się wiele ponad to, jak się nazywa. Instynkt kazał jej uszanować jego wstrzeźliwość, zostawiła więc go w spokoju, wypełniając zamiast tego cisze swobodnym monologiem, który wymagał tylko rzadkich odpowiedzi.

Toma wprawiło w zachwyt towarzystwo drugiego chłopca, choćby najbardziej przelotne. Jakkolwiek byli mniej więcej w tym samym wieku, Ian górował nad nim wzrostem i wagą, i Sara uświadomiła sobie, jak astma opóźnia rozwój jej brała. Mogła się tylko modlić, żeby lekarze się nie mylili co do tego, że wyrośnie z choroby.

Anna miała wolny wieczór, więc Sara wzięła się do przygotowywania kolacji. W trakcie tego przyszedł do kuchni Luke.

— Przepraszam, że cię ubrałam w opiekę nad Ianem — jęła się tłumaczyć niepewnie. — Wiem, że nie chciałeś go zabierać, ale nie mogliśmy go przecież po tym wszystkim zostawić samego w domu.

— Skąd ci przyszło do głowy, że go nie chciałem zabierać? — zapytał Luke spokojnie. Popatrzyła na niego.

— No, Tak się zmarszczyłeś. Robiłeś wrażenie wściekłego.

— Wściekłego? — Zaśmiał się dziwnym, zduszonym śmiechem. — Mój Boże! Jeśli już, to raczej zazdrosnego. Ty naprawdę pomyślałaś, że jestem wściekły?

Pokiwał głową i wyszedł z kuchni, a ona została patrząc za nim zdumiona.

W połowie wieczoru przyjechał ojciec Iana, pełen troski i przeprosin. Jego podziękowania, niemal zbyt wylewne, wprawiły Sarę w zakłopotanie. W końcu nie zrobiła nic nadzwyczajnego. Zauważyła, że Luke się znowu zmarszczył, więc, że jakby powziął

nieuzasadnioną antypatię do ojca Iana, trzydziestoparoletniego mężczyzny o jasnych włosach i miłym uśmiechu, który, pomijając zbytnią wylewność, robił bardzo przyjemne wrażenie.

— Musimy pozostać w kontakcie — oświadczył na odchodnym. — Chłopcy przypadli sobie zdaje się bardzo do gustu...

— Moja żona ma dosyć zajęć bez opiekowania się cudzymi dziećmi — przerwał mu opryskliwie Luke.

Sara spojrzała na niego z niedowierzaniem, zadowolona, że Tom i Ian są daleko i nie słyszą jego słów. Alan Jessop się zmieszał, nic dziwnego, i wycofał się czym prędzej.

Sara odczekała, aż zostaną sami, nim się zwróciła do Luke'a z gniewnym pytaniem:

— Jak ty mogłeś coś takiego powiedzieć? Biedak tak się zmieszał.

— Chciałem mu raz na zawsze wybić z głowy szukanie w tobie przybranej matki dla swojego syna — odparł Luke sucho. — Mój Boże — dorzucił wściekle — co takiego jest w tobie? Czy ty musisz matkować całemu światu?

Zabrzmiało to w jego ustach prawie jak zbrodnia.

— Żal mi go było — wyjaśniła niepewnie Sara.

— Kogo? — odpalił Luke. — Małego czy ojca?

— Iana, oczywiście — powiedziała zaszokowana.

— Dlatego, że nie ma matki? A mnie ci nie żal? Ja nie miałem ani matki, ani ojca — podkreślił. — Chciałabys mnie dlatego wziąć w ramiona i ukołysać na piersi? No, chciałabyś?

Sara nie wiedziała, co w niego wstąpiło.

— Ty jesteś mężczyzną, nie chłopcem — przypomniała mu oburzona.

— Tak, oczywiście! A mężczyzna nie potrzebuje pociechy kobiecych ramion, co?

Wyszedł, nim mogła coś więcej powiedzieć. Wytłumaczyła sobie, że to niepokój o babcię wywołuje te jego gwałtowne reakcje. Oboje są podenerwowani. Sama miała przez cały dzień mdłości; od kilku dni, na dobrą sprawę. Wiedziała, że musi je powodować zdenerwowanie operacją.

Żadne z nich nie mogło zasnąć. Leżąc napięta i trzeźwa w ciemności, Sara czuła bezsenność leżącego obok Luke'a.

W normalnym szczęśliwym małżeństwie znaleźliby wzajemną pociechę w swoich objęciach. Zadrzała lekko, pragnąc się obrócić do niego, poszukać schronienia w jego ramionach, lecz wiedząc, że to ukojenie nie będzie jej dane.

Przed południem napięcie zrobiło się fizycznie odczuwalne, wypełniało wszystkie pokoje domu. Udzieliło się nawet Tomowi, który pytał niespokojnie co parę minut, czy już jest po operacji.

Tuż po jedenastej zadzwonił telefon. Sara rzuciła się do słuchawki, ale Luke był szybszy. Zmarszczył się słuchając głosu na drugim końcu linii i Sarze zamarło serce w piersi. Mimo woli złożyła ręce, jak do modlitwy.

— Tak. Dziękuję za telefon. — Luke odłożył słuchawkę i obrócił się do niej. — Alan Jessop, żeby nam jeszcze raz podziękować.

Ulga wywołała w niej taką reakcję, że Sara musiała pędzić na górę do łazienki.

Te napady mdłości zaczynały ją wyczerpywać, czuła, że zmizerniała i że traci na wadze.

Zadzwonili do szpitala najwcześniej, jak mieli odwagę, i ku radości Sary dowiedzieli się, że operacja przebiegła pomyślnie i że babcia odzyskuje przytomność.

Anna popłakała się jawnie, kiedy się z nią podzielili nowiną. Sara też pragnęła znaleźć ulgę we łzach, ale bała się przez cały czas tak straszliwie, że teraz jej umysł nie był w stanie przyjąć od razu, iż niebezpieczeństwo minęło rzeczywiście i definitywnie.

Wyjechali do szpitala późnym popołudniem. Sara przez cały dzień nie mogła nic przełknąć, mdliło ją, czuła dziwną słabość. Kiedy szli do auta, dostała niezrozumiałego

zawrotu głowy i byłaby upadła, gdyby Luke nie spostrzegł, że się chwieje, i nie podtrzymał jej.

Przygarnięta przez niego opiekuńczo ramieniem, oparła się bezwładnie na jego piersi. Tak dobrze było się o niego oprzeć, zaczerpnąć sił z jego ciała, z fizycznego kontaktu z nim.

— Saro!

Jego głos zabrzmiał nieco szorstko. Kiedy podniosła na niego wzrok, dotknął niemal czule palcami jej włosów, odgarniając je z twarzy, jakby chcąc ją widzieć, kiedy będzie do niej mówił.

— Nie wiem dlaczego ignorowałaś wszystkie prośby dziadków o nawiązanie z nimi kontaktu. Myślałem, że jesteś taka cholernie samolubna, że na nich gwizdziesz. Ale teraz widzę twój stosunek do Alice. Wiem, jak bardzo ją kochasz. Widzę twoją troskliwość o Toma... Nawet o tego nieszczęsnego chłopca na drodze, u diabła — dodał ponuro. — Więc jak tylko Alice powróci wystarczająco do sił, myślę, że powinniśmy jej powiedzieć prawdę o naszym małżeństwie. Sądziłem... a, mniejsza o to, co sądziłem — zakończył chrapliwie.

— Ożeniłeś się ze mną, żeby mnie ukarać, prawda? — spytała Sara załamującym się głosem.

— Tak.

Niedwuznaczne potwierdzenie jej oskarżenia rozwiało w niej resztki nadziei, że może się myli; że może w ciągu tych krótkich paru tygodni małżeństwa zaczęła coś dla niego znaczyć.

— Mianowałem się sam twoim prokuratorem i sędzią i skazałem cię, bo...

— ...bo myślałeś, że moja miłość do babci jest udawana, uwierzyłeś w to, co ci nakłamała Cressy — dokończyła Sara bezbarwnym głosem.

Żadne wyjaśnienia nie mają już sensu. Nic nie ma już sensu, odkąd jej powiedział, że ich małżeństwo jest skończone.

— Obawiam się, że musimy to jakoś ciągnąć, dopóki Alice nie będzie na tyle silna, żeby znieść prawdę. Zrzeknę się oczywiście wszelkich praw do domu. Powinien być wyłącznie twój, postawię sprawę jasno.

— Będzie taka dotknięta!

Zacisnął wargi; mierzył Sarę spojrzeniem, pod którym się gorzko zaczerwieniła. Jakie to śmieszne, że tej rozmowy nie było nigdy wśród dyskusji, które z nim ustawicznie prowadziła w myśli.

Zastanawiała się czasami, widząc, jak ją obserwuje, na ile rodzą się w nim wątpliwości, czy ją słusznie osądzał. Mało, że się zastanawiała, pomyślała melancholijnie, odsuwając się od niego i kierując do auta. Wierzyła, głupia, że tak jest. Oczywiście, nigdy wówczas nie przypuszczała, że uznanie mylności sądu o niej, popchnie go do takiego drastycznego kroku.

Do położenia kresu ich małżeństwu.

Wsiadł z drugiej strony auta, ale Sara nie była w stanie spojrzeć na niego. Bała się, że utraci całkowicie panowanie nad sobą.

— Ty jesteś stworzona do małżeństwa i macierzyństwa, Saro.

To ciche stwierdzenie zaskoczyło ją swoją nieoczekiwanością. Obróciła na niego wzrok, lecz wrogość w jego oczach zamknęła jej usta.

— Ale nie ze mną.

Wstrząsnął nią dreszcz, kiedy Luke uruchamiał auto. Teraz się dowiedziała, pomyślała drętwo. Czy się domyślił, że go kocha, czy też poślubiwszy ją stwierdził, że nie potrafi żyć w parodii małżeństwa z nią po szczęściu z kobietą, którą kochał? Musi mu bezustannie przypominać wszystko, co utracił: żonę, dziecko.

Zamrugnęła przełykając łzy. Nie będzie go przecież błagała. Może to w końcu najsensowniejsze rozwiązanie: jedno czyste cięcie zamiast ciągłego, jątrzącego bólu pozostawiania jego żoną i życia w świadomości, że nigdy jej nie pokocha.

— Chryste Panie! Powinienem się był już nauczyć, żeby nie próbować odgrywać Boga! Sara wzdrygnęła się pod uderzeniem samokrytycznego okrzyku Luke'a. Chciała wyciągnąć do niego rękę, ale się powstrzymała wiedząc, że jej dotknięcie nie będzie dla niego miłe.

Jazda do szpitala zdawała się nie mieć końca. Zgodnie z przewidywaniami siostry przełożonej babcia odzyskała już przytomność, była jednak bardzo senna.

Powitała ich z uśmiechem. Sarę zaskoczyło, że tak dobrze wygląda, cerę ma zaróżowioną i zdrową.

Nie siedzieli u niej długo, a wychodząc wstąpili do chirurga, który przeprowadził operację. Na uwagę Sary, że babcia tak nadspodziewanie dobrze wygląda, lekarz posłał jej uśmiech.

— To zdumiewające, prawda? Organizm ludzki ma olbrzymie siły żywotne, a pani babcia jest bardzo odporną kobietą.

— Jak szybko będzie mogła wrócić do domu? — uciął rozmowę Luke.

Chce wiedzieć, jak szybko będzie mógł skończyć z naszym małżeństwem, zrozumiała Sara.

— No, to zależy, jak będzie postępowała rekonwalescencja. Ale nie powinno to trwać długo. Oczywiście będzie się musiała jeszcze przez pewien czas oszczędzać.

Istotnie babcia wróciła po bardzo krótkim czasie do domu. Luke'a wyśmiała, że chce do niej zaangażować stałą pielęgniarkę, a Sarę zdumiewała swoją energią i werwą.

Trzy dni po jej powrocie Luke oznajmił, że musi jechać w interesach do Australii.

Czy to pretekst, żeby uciec od niej, zastanawiała się Sara kryjąc ból, jaki jej ta wiadomość sprawiła, i starając się całą siłą woli okazywać jedynie uśmiechniętą twarz.

Tego samego dnia rano dostała list od Cressy, która pisała, że zdobyła upragnioną rolę w serialu telewizyjnym i zostaje w Kalifornii na czas nieokreślony. Sarze zrobiło się głupio, że list siostry sprawił jej taką ulgę. Nigdy nie były ze sobą specjalnie blisko, ale są w końcu przybranymi siostrami i przy odrobinie dobrej woli, i wzajemnej pobłażliwości mogłyby znaleźć jakąś platformę porozumienia, choćby ze względu na Toma. Sarę uderzyło przykro, że w całym liście Cressy nie wspomniała ani słówkiem o Tomie.

Luke wyjeżdżał następnego dnia wcześniej rano. Sara ofiarowała się ze mu spakuje rzeczy, ale odrzucił szorstko jej propozycję. Zdawało się prawie, że raz powziąwszy decyzję skończenia z tym małżeństwem, nie może znieść jej obecności w pobliżu siebie.

Sypiali nadal w jednym pokoju, ale Luke kładł się coraz to później i później. Przez ostatnie dwie noce Sara leżała kogoś nie śpiąc, z ciałem sztywnym z samotności i bólu. Nie ma głębszej przepaści niż ziejąca między dwojgiem ludzi, którzy dzielą małżeńskie łóżko, lecz trzymają się osobno po jego dwóch stronach.

Mdłości, które ją nękały od czasu operacji babci, nie ustępowały. Niepokoiło ją to trochę, bo nie była dotąd osobą szczególnie podatną na choroby, ale przypisywała wszystko faktowi, że nigdy nie żyła w stanie takiej rozterki duchowej.

Czuła się także niezwykle słaba. Do tego stopnia, że nawet wiedząc, iż Luke wyjedzie następnego dnia, zanim ona wstanie, nie mogła usiedzieć dłużej i poszła się położyć, ledwo minęła dziewiątą.

W sypialni stały jego spakowane i zamknięte walizki, smutny symbol ich kończącego się małżeństwa.

Luke przyznał, że ją niesprawiedliwie osądzał, ale nie sprawiło jej to żadnej satysfakcji. Nic jej nie dało, myślała zrozpaczona Sara. Przyniosło jej tylko cierpienie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sara musiała spać, gdy Luke podszedł do łóżka, bo pierwszym, co dotarło do jej świadomości, kiedy się nad nią pochylił, był zapach whisky.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

— Saro...

Nie był pijany, ruchy miał na to zbyt pewne, ale nie był i zupełnie trzeźwy.

— Luke, co się stało? Czego chcesz? — zapytała sennie.

— Czego chcę? Tego...

Nagle znalazła się w jego ramionach, poczuła jego wargi na swoich wargach. Całował ją z niepohamowaną zachłannością, która czyniła daremną wszelką myśl o oporze.

Czuła wściekły łomot jego serca, kiedy na nią opadł. Drżąc na całym ciele, przycisnęła ją do poduszek i począł szarpać ramiączka jej koszuli, by obnażyć doskonałą krągłość jej piersi.

Dotknął ich z jękiem i jął pieścić palcami ich twarde wierzchołki. Poczuła na szyi jego usta, uchylone i gorące, potem sunące w dół po jej ciele.

Instykt jej mówił, że utracił nad sobą zupełnie panowanie. Ta świadomość powinna ją była otrzeźwić, lecz miast tego wprawiła ją w szaleńcze podniecenie, dała jej poczucie, że tym razem może się w jego ramionach wyżyć wszystkich własnych zahamowań.

Poruszyła się. a on, jakby w obawie, że chce mu się wymknąć, przytrzymał ją. Uniósł się obnażając jej piersi.

- Nie... Pozwól mi na siebie popatrzeć.

Uwięził dłonie, którymi się chciała osłonić, unosząc je delikatnie na poduszkę po dwóch stronach jej głowy.

— O, Boże, Saro...

Ręka mu naprawdę drżała, gdy uwolnił jej przegub, by pieścić wypukłość jej ciała.

— Słodka Sara, taka szczodra, taka... tkliwa. Czy wiesz, że te twoją tkliwość czuje się nawet smakiem, nawet dotykiem? — zapytał chrapliwym głosem.

Po czym pochylił głowę i począł ją całować z taką słodką pożądlivością, iż Sara miała wrażenie, że jej wysysa serce z piersi.

Nigdy nie spodziewała się dzielić z nim pieśczoły tak intymnej, sięgającej poza zwykłe zespolenie ciał, odsłaniającej w nim po raz pierwszy jakąś słabość, nieodpartą potrzebę, o której zaspokojenie prosił ją, błagał.

Sprawiło to, że poczuła się silniejsza, pewniejsza, bardziej kobieca niż kiedykolwiek w życiu. Nadało końcowemu wybuchowi cielesnego uniesienia intensywność i wagę, która ją trzymała w oszołomieniu i niedowierzaniu jeszcze długo potem, gdy sam akt miłosny minął.

Luke pozostał potem w kręgu jej ramion, z głową spoczywającą na jej piersiach. Zanadto senna, by się zastanawiać nad powodami jego nieoczekiwanego przyjścia, pożądania jej tak bardzo, niemal rozpaczliwie, Sara czuła jedynie wdzięczność za niezrównany dar jego kochania.

A jednak, gdy się przebudziła rano i stwierdziła, że Luke'a już nie ma, nie była zaskoczona.

Koło łóżka, na starannie złożonej jej koszuli nocnej, leżała kartka. Rozwinęła ją i przeczytała. Były na niej tylko dwa słowa: „Wybacz mi”.

Wybaczyć mu? Co? Że się z nią ożenił? Że miał o niej tak fałszywą opinię? Że się z nią kochał? Owszem, mogła mu wybaczyć wszystkie te rzeczy. Nie mogła tylko wybaczyć sobie, że się w nim tak bez pamięci zadurzyła.

Wymagało nie lada wysiłku wstać jak zwykle i udawać, że nic się nie stało. Wiedziała, że ta noc była ostatnią, jaką ze sobą spędzili. Podejrzewała nawet, że Luke może wszcząć kroki rozwodowe podczas pobytu w Australii.

Była niemal zadowolona, że nowy napad mdłości, jeszcze zanim zeszła na śniadanie, dostarczy jej wiarygodnego wytłumaczenia bladej twarzy wobec babci, która jest tak przenikliwa.

Alice Fitton przyjrzała się z namysłem Sarze, zastanawiając się, czy wnuczka zdaje sobie sprawę, jak bardzo się zmieniła. W sposobie, w jaki się porusza i trzyma głowę, pojawiła się jakaś świadoma celu siła i pewność siebie. A jednak widać było, że nie jest szczęśliwa.

Alice zmarszczyła się i skinęła na Sarę, żeby koło niej usiadła.

— Widzę, że coś cię dręczy — zaczęła bez wstępów. — Co takiego? Czy chodzi o dziecko?

Sara, zaszokowana, poszukała jej wzroku.

— Dziecko? Jakie dziecko?

— Moja droga, masz ciągle mdłości, jesteś zmęczona... Myślałam, że się spodziewasz dziecka... Może jesteście z Luke'em niezadowoleni, że zaszłaś tak szybko w ciążę. Większość nowo poślubionych par chce mieć trochę czasu dla siebie, zanim się zaczną obowiązki rodzinne. A na was się wałą od początku same kłopoty, z Tomem, ze mną. Nie mieliście prawie okazji, żeby pobyć ze sobą sam na sam.

— Ja nie jestem...

Chciała powiedzieć: „Nie jestem w ciąży”, lecz nagle przestała być tego taka pewna. Przeszyło ją mdlące uczucie zrozumienia. Może i jest w ciąży, to bardzo prawdopodobne. I zaraz przez głowę przemknęły jej słowa Luke'a, że nie dopuści, by miała z nim dziecko. Owładnęła nią panika. Luke chce się z nią rozwieść... Kiedy się dowie, że jest w ciąży, spróbuje ją zmusić do zrobienia zabiegu, pozbycia się dziecka. Instynktownie położyła dłoń na brzuchu, w miejscu, gdzie może się rozwija począty płód. Nie miała co do tego pewności, ale wiedziała już teraz, w tej sekundzie, że nic w świecie nie zmusi jej do rezygnacji z dziecka. Nic ani nikt.

Zrobiła głęboki wdech, przywołała na twarz uśmiech. Mózg pracował jej jak szalony.

— Może rzeczywiście jestem w ciąży — przyznała. — I racja, babciu, chcieliśmy z Luke'em mieć trochę więcej czasu dla siebie. Powinam chyba zamówić sobie w tym tygodniu wizytę u lekarza.

— Zamów koniecznie — powiedziała babcia łagodnie. — Wyglądasz bardzo mizernie, lepiej z tym nie zwlekać.

Myśli o mojej mamie, zorientowała się Sara. Wiedziała, że nie wolno jej dorzucać nowego ciężaru do trosk babci; nie wolno niczym zdradzić, że jej dziecko nie będzie pewno wcale znało swego ojca.

— Luke musi być taki szczęśliwy — zauważyła ciepło Alice Fitton, prawie jakby wiedziała, co się dzieje w jej duszy, i chciała ją pocieszyć, pomyślała z gorczyce Sara. — Utrata tamtego dziecka...

— To dziecko nigdy nie zastąpi dziecka, które miał mieć z Luizą — przerwała jej spokojnie Sara. — Ja...

Babcia nie pozwoliła jej dokończyć, wyraźnie zgorziona.

— Och, moja droga, nie to miałam na myśli! Twoje małżeństwo z Luke'em jest zupełnie niepodobne do jego pierwszego małżeństwa. A co do dziecka Luizy...

Sara nie chciała słuchać o pierwszym małżeństwie Luke'a. Sprawiało jej to zbyt wielki ból.

— Muszę iść — skłamała niezręcznie. — Obiecałam pomóc Annie.

Luke nie powiedział dokładnie, na jak długo wyjeżdża, tylko że to sprawa paru tygodni, dzwonił jednak co wieczór, dowiedzieć się o stan zdrowia babci, i Sara musiała z nim rozmawiać.

Jego odległy, chłodny głos w słuchawce przynosił jej za każdym razem gorzko-słodkie doznanie; kontrastował tak bardzo z gardłowymi, namiętymi słowami, jakie szeptał tuż przy jej twarzy owej ostatniej nocy.

Sara traciła na wadze. Była apatyczna i zmęczona, ustawicznego wysiłku wymagało od niej ukrywanie przed babcią, że nie jest bynajmniej przysłowiową młodą żoną napawającą się miłością i szczęściem.

Doktor, który ją badał, potwierdził, że jest w ciąży; zaszła w nią widać, kiedy się kochali ów pierwszy raz. Dziecko powinno przyjść na świat wczesną wiosną. Jak dotąd wiedziała o tym tylko babcia, przekonana jednak, że Sara powiadomiła Luke'a, iż zostanie ojcem, jeszcze przed jego wyjazdem.

— Saro, musisz jeść trochę więcej — upomniała ją babcia któregoś dnia przy lunchu, gdy Sara odsunęła ledwo tknięte danie.— Luke pomyśli po powrocie, żeśmy cię tu głodziły. Jesteś taka chuda i blada... Wiem, trudno jeść, kiedy człowiek się tak źle czuje, powinnaś się jednak przemóc.

Chodzi jej o dziecko, zrozumiała Sara. Ani przez chwilę, odkąd się dowiedziała, że jest w ciąży, nie przeszło jej przez myśl, żeby mogła nie doczekać rozwiązania. Ostrzeżenie babci, że naraża poczęte dziecko, mimo że tak oględne, wycisnęło jej łzy z oczu.

Bardzo tęskniła za Luke'em. Leżała bezsennie po nocach, próbując rozpaczliwie przywołać na pamięć owe ostatnie godziny z nim, kiedy siła namiętności pozwoliła im po raz pierwszy spotkać się na równych prawach. A jednocześnie przerażała ją myśl o jego powrocie.

W miarę przeciągających się dni zaczęły ją nachodzić desperackie pomysły o wyjechaniu po kryjomu, poszukaniu sobie jakiejś pracy i lokum w Londynie. Nie zniesie widoku jego twarzy, kiedy Luke się dowie, że ona nosi w łonie jego dziecko. Wezmą rozwód, zanim się urodzi, ale Luke będzie się poczuwał do odpowiedzialności. Taki już jest.

Ale co z dzieckiem, które się będzie wychowywało bez ojca?

Wszystko tak się pogmatwało, że nie ma wyjścia.

Największym lękiem napawało ją przykre podejrzenie, które zaczęło się rodzić w głębi jej duszy, że dowiedziawszy się o dziecku, Luke może wcale się z nią nie rozwieść, lecz ciągnąć to małżeństwo z poczucia obowiązku. Nie chciała tego. Wystarczająco trudno było jej dotąd, ale jeszcze trudniej by było, gdyby postanowił z nią zostać potem, jak się zdecydował na rozwód.

Luke jest bardzo męski i na pewno będą się zdarzały chwile, gdy prosta potrzeba seksualna każe mu po nią sięgnąć. Nieuniknione, że prędzej czy później zda sobie sprawę z uczucia, jakie Sara do niego żywi, a wraz z tym pogłębi się jego pogarda.

A dziecko? Obojętne, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka, jak będzie się wychowywać w takiej patologicznej atmosferze?

Lecz bez względu na to, ile rozmyślała i jakich pomysłów się czepiała, nie znajdowała sensownego wyjścia, chyba żeby za nią uznać desperacką ostateczność ucieczki. I ta możliwość jednak rozwiązała się pewnego gorącego popołudnia wrześnieowego, kiedy nieoczekiwanie wrócił Luke.

Babcia odbywała swoją drzemkę, a Sara pielęła w ogrodzie. Słyszała samochód, ale myślała, że to Anna, która miała wolne popołudnie. Dopiero gdy się przypadkiem obróciła, zobaczyła Luke'a, który stał i patrzył na nią.

Zaskoczona niespodziewanym widokiem, podniosła się niezręcznie, zachwiała i cała krew odpłynęła jej z twarzy.

Czując podtrzymujące ją ręce, przyłgnęła rozpaczliwie do krzepiącej siły jego ciała. Kiedy zawrót głowy minął spostrzegła, że Luke wygląda na zmęczonego. I wychudł, bardzo wychudł. Puścił ją i wskazał z dezaprobatą na grządkę.

— Przecież jest ogrodnik, to jego robota.

— Jest, ale ja to lubię robić. Babcia się ucieszy, jak cię zobaczy...

Skrzywił się, jakby coś, co powiedziała, zostawiło mu przykry smak w ustach. Miał na sobie ciemny garnitur, koszulę rozpiętą pod szyją.

Sarę ogarnęła przemożna chęć, żeby wyciągnąć ręce, objąć go. Dla powstrzymania się jęła szybko mówić:

— Wróciłeś wcześniej, niż przypuszczaliśmy. Czy... czy udało ci się załatwić wszystko, co chciałeś?

A w głowie kołatała jej tylko ta myśl, że jak dotąd nic nie wskazuje, by wszczął już kroki rozwodowe.

— Tak. Wycofałem się ze wszystkich pozostałych interesów w Australii. Odtąd będę działał głównie w kraju.

Sara patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. To ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. Była pewna, że w pierwszych słowach poruszy sprawę rozwodu, a tymczasem zachowywał się tak, jakby w ogóle o tym nie myślał.

Pewnie dlatego, że w jego odczuciu to jedynie formalność bez znaczenia, zdecydowała z goryczą. Dla niego ich małżeństwo należy już do przeszłości.

— Coś ci jest?

Uniósł brew, bo instynktownie położyła dłoń na brzuchu, obronnym gestem, z którego nie zdawała sobie sprawy, dopóki nie napotkała jego wzroku.

— Myślałam — dorzuciła agresywnie — że będziesz chciał utrzymać wszystkie swoje kontakty z Australią.

— Dlaczego?

— Ze względu na żonę.

Chwile trwała cisza, zanim odpowiedział cichym głosem:

— Ty jesteś moją żoną, Saro.

Czy jej się tylko zdaje, czy w jego głosie zabrzmiała naprawdę pytająca, niemal błagalna nutka? Niemożliwe, zdecydowała hamując odruch ciała, które się do niego wyrwało.

— Ale już długo nią nie pozostanę.

Zobaczyła, jak twarz mu się napina, oczy robią się twarde i nie widzące.

— Powiedziałaś Alice?

Więc jednak nie zmienił zdania. Jak, na miłość Boską, mogła się łudzić?

— A spodziewałaś się tego? Muszę iść. Anna ma wolne popołudnie. Trzeba się zająć kolacją. *A propos* — obróciła się i popatrzyła na niego — w czasie twojej nieobecności... przeniosłam się z powrotem do swojego dawnego pokoju. Uważałam, że... że tak będzie lepiej.

Annie i Alice powiedziały, że od spania na podwójnym łóżku w pokoju Luke'a boli ją krzyż i woli spać na pojedynczym w pokoju gościnnym, który poprzednio zajmowała. Ze względu na jej ciążę obie przyjęły tę wymówkę za dobrą monetę.

Spodziewała się ujrzeć ulgę na twarzy Luke'a, ale zamiast tego zmierzył ją spojrzeniem, w którym odczytała prawie nienawiść. Może naprawdę jej nienawidzi, pomyślała tępo. Nienawidzi jej, bo ilekroć na nią spojrzy, ogarnia go żal, że nie ma przed sobą Luizy. A jak się dowie, że nosi jego dziecko, będzie jeszcze gorzej.

Puściła się do domu niemal biegiem, nie odwracając się, żeby zobaczyć, czy Luke idzie za nią.

Prawdą było, że musi się zająć wieczornym posiłkiem, ale większa część przygotowań została zrobiona.

Przypaliła się trochę na słońcu, skórę miała wysuszoną i piekącą. I jest taka zmęczona i podenerwowana, myślała przebierając się do obiadu.

Alice schodziła już na posiłki do jadalni zamiast jeść jak z początku na tacy w swoim pokoju. Sara zmierzała ku schodom, gdy akurat wyszła od siebie.

— Co za wspaniała niespodzianka, Saro! — wykrzyknęła. — Luke z powrotem w domu! Pewnie się tobą zmartwił...

Jeśli się zmartwił, to tym, czy przypadkiem nie będzie chciała ciągnąć tego małżeństwa, pomyślała Sara z goryczą.

Dziękowała Bogu za towarzystwo babci i Toma przy stole. Bez nich obiad byłby koszmarem. Luke prawie się do niej nie odzywał i Sara myślała, że się udławi każdym kolejnym kęsem, który wkładała do ust.

— Jadę jutro z Ianem na basen — oznajmił Tom Luke'owi w połowie posiłku. — Jego tatuś przyjechał mnie zaprosić, prawda, Saro?

— Tak — odparła jak mogła najkrócej.

Wizyta Alana Jessopa nie miała dla niej większego znaczenia. Przyjechał podziękować jej jeszcze raz za opiekę nad Ianem i rozmawiali może pięć minut. Wstąpił w drodze do Chester i przy okazji zaprosił Toma, żeby spędził z Ianem i z nim popołudnie w pobliskim ośrodku rekreacyjnym.

Sara chciała, żeby Tom miał trochę towarzystwa rówieśników, więc się zgodziła, a teraz Luke mierzy ją takim piorunującym wzrokiem, że babcia zachichotała.

— O, mój Boże, doprowadziłaś zdaje się Luke'a do zazdrości, kochana! Ale możesz się nic nie obawiać, Luke — żartowała babcia. — Biedna Sara czuła się zbyt słabo, żeby nawet najbardziej zaborczy mąż miał powody do zazdrości. Ta ciąża...

Sara zerwała się wzburzona i jęła stukać talerzami, paplać rozpaczliwie, patrząc wszędzie, tylko nie na Luke'a. Wybiegła do kuchni, trzęsącymi się rękami odstawiła brudne naczynia. Mój Boże, że leż w taki sposób musiał się dowiedzieć!

Usłyszawszy otwieranie drzwi wiedziała, że to on.

— Czy to prawda? — zapytał cicho:

— Co? — Starła się, by zabrzmiało to lekko i obojętnie. — Że nie dałam ci powodów do zazdrości?

— Saro! — Złowróżbne ostrzeżenie w jego głosie zamknęło jej usta. — Czy to prawda, że nosisz moje dziecko?

— Tak, nosze dziecko — odparła słabo, wciąż odwrócona do niego plecami.

— Moje dziecko? — Ujął ją i obrócił do siebie, żeby móc jej spojrzeć w oczy. — Moje dziecko!

Sytuacja zaczynała się wymykać spod kontroli. Sara wiedziała, że musi coś zrobić. Szybko.

— Luke, wiem, że nie chcesz tego dziecka. Ale to nic nie zmieni, jeśli chodzi o nasz rozwód, przyrzekam ci.

— O, Boże!

Ignorując jego półartykułowany okrzyk, ciągnęła z uporem:

— Wiem, ożeniłeś się ze mną, żeby mnie ukarać... Wiem, jak bardzo kochałeś swoją pierwszą żonę... Wiem, że moje dziecko nigdy...

Z cichym jękiem chwyciła się blatu kuchennego, bo zamroczyła ją fala okropnej słabości. Czuła, że zemdleje. Nie powinna się była tak zrywać od stołu.

Gdzieś obok usłyszała przekleństwo Luke'a, zduszone i gardłowe, i poczuła, że ją unosi na rękach. Tak dobrze było się znowu znaleźć w jego ramionach, że westchnęła cicho i przywarła ufnie do jego piersi.

Kiedy odzyskała przytomność, leżała na łóżku. Na łóżku Luke'a, stwierdziła. Spróbowała się podnieść, ale bezskutecznie, bo trzymało ją silne ramię.

— Saro, musimy porozmawiać.

— O rozwodzie?

Nie miała siły na niego spojrzeć.

— Nie — odpowiedział Luke wolno — o moim pierwszym małżeństwie. Ty nie znałaś Luizy. Nie przypominała cię niczym, ani urodą, ani osobowością. Poznałem ją w Melbourne. Była z krwi i kości miejską panną. Chciała zrobić karierę jako modelka.

Sara mogła ją sobie wyobrazić: smukła, wiotka blond piękność o postawie i obejściu, jakich ona nigdy nie nabędzie.

— Umówiliśmy się parę razy. Przespałem się z nią. — Wzruszył ramionami. — Cóż, była bardzo piękną dziewczyną, a ja jestem tylko człowiekiem. Potem wyjechałem w interesach i straciłem ją na jakiś czas z oczu. Odszukała mnie, kiedy wróciłem. Powiedziała, że zaszła w ciążę i że dziecko jest moje.

Nie patrzył na nią, ale Sara czuła narastające w nim napięcie.

— Jesteś bardzo wrażliwą kobietą, więc może zrozumiesz, co to dla mnie znaczyło. Świadomość, że będę miał dziecko, dla sieroty, który utracił rodziców w bardzo młodym wieku, a potem był przrzucany od jednej rodziny zastępczej do drugiej! Pobraliśmy sięTM w tydzień później.

Ujął jej twarz w dłonie i obrócił tak, by móc jej patrzeć w oczy.

— Nie kochałem Luizy i ona mnie też nie kochała. Ale uważałem, że to nie ma znaczenia, że odpowiedzialność za dziecko, które spłodziłem, jest ważniejsza niż ten obustronny brak miłości... I wówczas Luizie zaproponowano długoterminowy kontrakt jako modelce. Czekala na mnie pewnego wieczora, kiedy wróciłem z podróży w głąb kraju. Oznajmiła mi, że podpisała kontrakt i że dała sobie zrobić zabieg. „Pozbyłam się tego”, tak to sformułowała. Korzystając z tego, że ja wyjechałem za interesami! Myślałem, że ją zabije.

Powiedział to bez emocji, ale Sara widziała, jak zaciska i rozwiera pięści, i serce skurczyło jej się nieznośnym spazmem. To, co jej opowiada, nie przypomina w najmniejszej mierze tego, co myślała, że go łączyło z jej siostrą cioteczną. W najmniejszej mierze!

— Powiedziałem jej, że nie miała prawa pozbywać się mojego dziecka.

Jego twarz wykrzywił nagły grymas. Zmęczony, pokonany człowiek, pomyślała Sara.

— I wtedy mi oznajmiła, że dziecko nie było w ogóle moje, tylko jakiegoś fotografa, z którym się spotykała od pewnego czasu. Takiego samego niespokojnego ducha jak ona. Doszło między nami do straszliwej kłótni, po której się wyniosła z domu. Dowiedziałem się potem, że wróciła do rodziców. Zginęła trzy dni później razem ze swoim ojcem w wypadku samochodowym. Uważałem wówczas, że to była kara boska. Nie miałem dla niej cienia litości. Nie żałowałem jej nic a nic. Byłem jak człowiek skamieniały... Pozostałem jak skamieniały aż do chwili.. Och. Saro, nie opuszczaj mnie! — jął błagać zdławionym głosem. — Nie opuszczaj mnie! Tak bardzo cię potrzebuję. Tak cię potrzebuje. Tak pragnę tego dziecka... Zostań ze mną!

Sarą wstrząsnął gwałtowny dreszcz.

— Ale ty mnie nie kochasz.

Zaśmiał się jak szalony.

— Nie kocham cię? Kocham cię od chwili, kiedy cię pierwszy raz ujrzałem — wyznał impulsywnie. — Kochałem cię i nienawidziłem siebie za to. Chciałem wyrwać tę miłość z serca, zniszczyć ją... Powiedziałem sobie, że nigdy nie pokocham żadnej kobiety... A szczególnie kobiety takiej jak ty, zimnej, chciwej, nieczułej. Ale ty wszystkim, co robiłaś, co mówiłaś, czym jesteś, wszystkim, wszystkim mnie zniewalałaś.

— Ożeniłeś się ze mną, żeby mnie ukarać!

— A zamiast tego ukarałem siebie — jęknął. — Twierdziłem, że się z tobą żenić, żeby cię ukarać, i może w to nawet wierzyłem. Ale nie kochałem się z tobą, żeby cię ukarać. Kochałem się, bo nie mogłem się pohamować. Musiałem zakosztować twojej słodczy.

Zrobił głęboki wdech dla uspokojenia się, odsunął się od niej trochę.

— Chciałem postąpić właściwie... zwrócić ci wolność przez rozwód... I nie mogę, już nie mogę!... Ale jeśli ty chcesz rozwodu, będę się musiał jakoś z tym pogodzić, pozwolić ci odejść. Nie mogę cię uczynić niewolnicą mojej miłości.

Usta zaczęły jej drżeć, a Luke uniósł dłoń i delikatnie powiodł wielkim palcem po jej dolnej wardze. Przeszyło ją ostrze czystej rozkoszy, oczy zabłyśły jej łaknieniem i nadzieją.

— O, Boże, nie patrz na mnie tak!

— Jak?

— Tak jakbyś chciała, żebym cię wziął w ramiona i zrobił to!

Odpowiedział impulsywnie i objął ją, poszukał zachłannie ustami jej drżących warg, rozchylił je, by się sycić ich słodyczą.

Sara przywarła do niego ślepo, chłonąc z wdzięcznością płomienny żar jego pocałunku, potężne bicie jego serca, ciepło i siłę uścisku. Pocałunek trwał długo. Tak długo, że w głowie jej się zakłęciło, ciało rozpałiło pożądaniem.

— Teraz to powiedz — zażądał zdławionym szeptem. Wypuszczając ją z objęć.

— Co mam powiedzieć?

— Że ze mną zostaniesz... Niemożliwe, żebyś tak reagowała na moje pieścizny i nic do mnie nie czuła — wykrztusił. — Nie taka jest moja słodka Sara! Ty jesteś zbyt uczciwa... zbyt... zbyt prawdziwa w swojej kobiecości, żeby w ten sposób reagować na pieścizny mężczyzny, do którego nic nie czujesz.

— Kocham cię — wyznała Sara ze ściśniętym gardłem. — I niczego więcej nie pragnę od życia jak być twoją żoną i urodzić twoje dziecko. Rodzić twoje dzieci — poprawiła się z lekkim śmiechem sprzeciwu wobec gwałtowności jego uścisku.

— Nasze dziecko. — Dotknął zaborczo jej brzucha. — To oczywiście będzie dziewczynka. W przeciwnym razie Alice byłaby niepokieszona. Tom będzie ją rozpieszcział do niemożliwości. Ja także.

— Pewien jesteś, że to mnie kochasz? — Sara, w poczuciu nowo znalezionej miłości, poważyła mu się rzucić wyzwanie. — Czy też tylko to?

Patrząc na niego, poklepała się leciutko po brzuchu.

— Kocham cię — odparł Luke poważnie. — Nie przeczę, jestem szczęśliwy, że poczęłaś ze mną dziecko, Saro. Ale nawet gdyby tak nie było, gdybyśmy mieli nigdy nie mieć dzieci, też bym cię kochał.

Po raz pierwszy to ona go pocałowała. Ujęła jego twarz w rozchylone dłoni i czule wyciągnęła wargi do jego twardych ust. I napawała się namiętnością jego odpowiedzi.

— Fitton? Co to za imię? — zaprotestował Tom przyglądając się małej białoróżowej użytkownicze łóżeczka.

— Jak najodpowiedniejsze dla mojej pierwszej prawnuczki — odparła Alice z przekonaniem.

Wkradli się we dwoje do pokoju dziecinnego, żeby popatrzeć na jego nową lokatorkę. Minęło zaledwie parę godzin, odkąd Sara wróciła ze szpitala. Była teraz z Luke'em na dole.

— Całują się w gabinecie — doniósł Tom z niesmakiem Alice, po czym oboje bez słowa wdrapali się na palcach na górę, popatrzeć na swoją nową krewniaczkę.

— Fitton — powtórzył na próbę Tom i po chwili oznajmił z męską wyższością: — No, może ujdzie dla dziewczynki.

Fitton otworzyła swoje niebieskie oczka i przyjrzała im się poważnie. Po czym, zaaprobowawszy widać to, co zobaczyła, ziewnęła szeroko natychmiast z powrotem zasnęła.

Na dole Luke z ociąganiem uwolnił z objęć Sarę.

— Nie wyobrażasz sobie, jak za tobą tęskniłem.

— Luke, nie było mnie wszystkiego trzy dni — przypomniała mu łagodnie Sara. — Ja też tęskniłam — dodała jednak zaraz.

Luke wydał cichy jęk, po czym wziął ją z powrotem w ramiona i pocałował delikatnie.
— Któregoś z najbliższych dni mi pokażesz, jak bardzo tęskniłaś.
I którego z najbliższych dni mu pokazała.